wolnelektury.pl

Sébastien-Roch Nicolas de Chamfort
(tłum. Tadeusz Boy-Żeleński)

Charaktery i anegdoty

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

SÉBASTIEN-ROCH NICOLAS DE CHAMFORT

Charaktery i anegdoty

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OD TŁUMACZA

Kariera pisarska Chamforta jest dość paradoksalna. Był sławny za życia, i jest sławny dziś; ale dla innych utworów. Współcześni nie znali tych jego pism, które znamy my; my znowuż nie czytamy tego, za co wielbili go współcześni. Był znanym, uznanym, nagradzanym autorem oficjalnych wypracowań akademickich, modnym pisarzem teatralnym, który wycisnął łzy z oczu samemu królowi, był Akademikiem przed czterdziestym rokiem życia; mimo to wątpię, czy doszłaby nas pamięć pana de Chamfort, gdyby po jego śmierci nie znaleziono w biurku garści papierów. Część tych papierów zagarnęły władze sądowe, i te przepadły; część zachowała się. Były to luźne notatki, spostrzeżenia, refleksje, anegdoty, kreślone dla samego siebie, może jako materiał do jakiegoś dzieła. I to jest właściwie wszystko, co dziś żyje z Chamforta.

Mówiąc, że ta jego fizjognomia[1] była nieznana współczesnym, wyraziłem się może nie dość ściśle. Była niewątpliwie znana, ale w szczupłym kręgu i raczej ustnie. W owym czasie — w epoce *salonów* — to wystarczało. Reputacja Chamforta opierała się w znacznej mierze na jego ciętych powiedzeniach, na jego obiegających dowcipach czy aforyzmach, na jego postawie *filozoficznej* wobec życia; a to wszystko właśnie znalazło wyraz w tych pośmiertnych papierach. Jego sarkazm, rozczarowanie, jego gryząca krytyka — to już zaczyn przyszłej rewolucji. Ale była to rewolucja na miarę salonów. Kiedy przyszła prawdziwa rewolucja, zmiotła Chamforta, jak tylu innych, którzy ją radośnie witali.

Protest Chamforta przeciw porządkowi społecznemu rozpoczął się — z jego urodzeniem. Był nieprawym synem, co więcej synem księdza. Urodzony w 1740 w pobliżu Clermont, ojca nie znał nigdy; matkę kochał z podwójną czułością. Oddany pod nazwiskiem *Nicolas* do kolegium jezuickiego, zdobywa wszystkie nagrody, w szczególności za łacińskie wiersze. Wychowawcy chcą go zatrzymać; namawiają go, aby został księdzem, wróżą świetną przyszłość; młody Nicolas odmawia — kocha życie, swobodę. Wyszedłszy z kolegium, klepie biedę, fabrykuje artykuły i kazania na sprzedaż, jest nauczycielem domowym; śliczny chłopiec rychło ściąga sympatię i zainteresowanie kobiet. „Myślicie, że to Adonis, a to Herkules", mówi o nim z uznaniem jedna z dam. W owym płochym wieku osiemnastym, gdzie kobiety rządzą wszystkim, taka rekomendacja to los! Niestety, zachodzi fakt, który podcina życie młodzieńca: nabawia się choroby, która będzie go nękać, mimo iż z przerwami, całe życie, choroby upokarzającej, okrutnej, która każe mu stronić od tego, co sercu jego było najdroższe. Choroba ta, obok rany nieprawego urodzenia, to wielkie źródło mizantropii Chamforta.

Nazywam go tym mianem, ponieważ pan Nicolas rychło przedzierzgnął się w *pana de Chamfort*; tego rodzaju dystyngowane pseudonimy, pobłażliwie tolerowane przez wielki świat, były zwyczajne w życiu literackim. A Chamfort, mimo że wciąż usuwał się od świata, żył w nim jednak ciągle. Jego mizantropia, jego odludzie, ściągały doń ludzi o wyższej wartości, którzy w grze myśli szukali zaprawy dla mdłego życia dworu. Zabiegano się, aby mu pomóc, nie urażając jego drażliwości. A pomocy Chamfort potrzebował, gdyż choroba

[1] *fizjognomia* — dziś: fizjonomia; tj. twarz, oblicze. [przypis edytorski]

poraziła jego zdolność pracy; zresztą w owej epoce literatura nie była źródłem dochodu; raczej pośrednio, przez pensje i synekury[2], do których wiodła najzręczniejszych.

W ciągu kilku lat młody Chamfort wystawia w teatrze błahą *Młodą Indiankę*, potem *Kupca ze Smyrny*; bierze nagrody Akademii za „pochwały" — rodzaj wówczas wysoko ceniony — Moliera i La Fontaine'a; sekretarzuje jakiś czas księciu de Condé, ale nie umie unieść tego przymusu; osiada opodal Paryża w Auteuil, aby tam wieść życie *filozofa*. Na chwilę zdaje się, że szczęście rozjaśni jego życie: poznaje kobietę, z którą łączy swoje losy i która we wszystkim odpowiada jego sercu; po pół roku kobieta ta umiera. Przyjaciele wiozą go do Holandii, aby go rozerwać; stopniowo Chamfort wraca do siebie. Pisze tragedię — taką, jak wówczas pisali wszyscy — w stylu fałszywego Racina — pod tytułem *Mustafa i Zeangir*, i zostaje członkiem Akademii[3]; wraca po trosze do świata, mieszkając u swego przyjaciela, hrabiego de Vaudreuil, gdzie żyje swobodnie, korzystając z towarzystwa lub zażywając samotności, którą bliscy umieją uszanować.

Zdawałoby się, że ten dawny ustrój społeczny dał pisarzowi wszystko, co mógł dać. Dał mu — dość lekko — sławę, reputację, zaszczyty, wcale pokaźne pensje i dochody, dopuścił go — niemal na stopie równości — do najświetniejszego grona... Mimo to Chamfort nienawidził tego ustroju. Nienawidził przywileju, który sprawia, że lada utytułowany dudek samym faktem urodzenia swego zajmuje wyżyny, na które człowiek bez nazwiska całym swoim geniuszem, charakterem, pracą, nie wespnie się nigdy; nienawidził krzywd, niesprawiedliwości, nadużyć, w które, żyjąc pośród wielkiego świata, bardziej niż kto inny był wtajemniczony. Traktowanie milionów ludzi — całego narodu — jako mierzwę[4] dla garstki uprzywilejowanych wydawało mu się potworne. Całą duszą nadsłuchiwał pomruków zbliżającej się rewolucji. Żyjąc z przedstawicielami dawnego porządku, przepowiadał im rychłą zgubę; sam szukał stosunków z ludźmi, którzy wcielali dlań nową erę. Przyszły trybun rewolucji, Mirabeau, co rano w owej epoce zachodził do niego, aby — jak mówił — „potrzeć się o tę głowę, najbardziej elektryczną, jaką znał". Kiedy wreszcie wybucha rewolucja, Chamfort wita ją z radością, mimo że nowy porządek podcina jego byt, kasując pensje. Pracując w piśmie „Mercure", wprowadza ducha rewolucyjnego do części literackiej. Ale jak nie umiał być pochlebcą możnych, tak samo nie umie Chamfort być dworakiem nowych tyranów. Myśli naiwnie, że w epoce haseł wolności może zachować dawne swobody języka i że z Marata i Robespierre'a można sobie drwić tak samo swobodnie, jak dawniej się drwiło z ministrów Ludwika XVI! Myśli, że ujdzie mu bezkarnie parodiowanie haseł Rewolucji: *bądź moim bratem, albo cię zabiję; — braterstwo tych ludzi, to braterstwo Kaina i Abla*, oto powiedzenia Chamforta, które obiegały Paryż. Jak dla wielu tych, którzy wypieścili w marzeniach szlachetny tryumf wolności, terror był dla niego bolesnym rozczarowaniem. Niebawem Chamfort stał się podejrzany; uwięziono go. Wypuszczony po kilku dniach, znów swoim ostrym językiem ściągnął na siebie uwagę władz. Ale Chamfort przysiągł sobie, że drugi raz nie da się uwięzić; kiedy zjawił się u niego żandarm, wyszedł do drugiego pokoju i palnął sobie w łeb. Kula strzaskała mu nos i wybiła oko, ale żył. Chwyta za brzytwę i chce się dokończyć; kaleczy się dotkliwie, przecina sobie żyły, ale go ratują. Podczas gdy mu zakładają opatrunek, pisarz, zbroczony krwią, dyktuje takie oświadczenie:

„Ja, Sebastian Roch Mikołaj Chamfort, oświadczam, że chciałem umrzeć jak człowiek wolny, raczej niż dać się zaprowadzić jako niewolnik do więzienia; oświadczam, że jeżeli mnie zechcą tam zawlec gwałtem, pozostaje mi dosyć siły, aby dokończyć tego, co zacząłem. Jestem człowiek wolny, nigdy żywego nie wtrącą mnie do kaźni".

Niedługo dane mu było przeżyć; rany te, w połączeniu z zastarzałą chorobą, sprawiły, że umarł w r. 1794.

Ponieważ papiery znalezione po śmierci pisarza składały się z karteczek, na które rzucone były luźne myśli, przyjaciele, przystępując do ich wydania, podzielili je i ugrupowali

---

[2]*synekura* (z łac. *sine cura*: bez troski) — intratna posada, źródło dochodu nie wymagające wysiłku. [przypis edytorski]

[3]*Akademia* — Akademia Francuska, instytucja zrzeszająca 40 najbardziej znanych fr. pisarzy. Istnieje od 1635 r., ma na celu dbanie o dobro języka francuskiego. [przypis edytorski]

[4]*mierzwa* — dosł.: słoma, którą rzuca się pod nogi krowom w oborze; tu przen.: coś, co się zużywa i czego się nie szanuje. [przypis edytorski]

wedle swego uznania. Podzielono je na dwie części: jednej dano tytuł *Myśli i maksymy*, drugiej *Charaktery i anegdoty*.

Myśli i maksymy, które może w przyszłości również włączę do tej *Biblioteki*, to są refleksje filozofa, ale *filozofa* w znaczeniu czysto życiowym. Interesują bystrością psychologiczną, olśniewają często jakąś świetną formułą myśli, ale nużą po trosze swoją manierą *stoiczną*[5] i swoim ciasnym pesymizmem. To ów pesymizm, który sprawiał, że wielka jego przyjaciółka, pani Helvétius, mawiała: „Kiedy rano porozmawiam z Chamfortem, zasmuci mnie na cały dzień". Jak na filozofa, Chamfort obserwował zbyt specjalny kącik świata, i to obserwował go z nader niewdzięcznej pozycji. To świat dworaków, gdzie jeden czyha na miejsce drugiego, gdzie jedyną drogą jest pełzać i intrygować; gdzie zarówno zyskane, jak chybione dobrodziejstwo staje się źródłem niesmaku i niechęci. Nienawidzić tego świata, nie móc się bez niego obejść, korzystać zeń i stroić się w togę wyższości, taka jest w gruncie postawa tego filozofa. Sądy potomnych brały nieraz za złe tę zgryźliwą gorycz człowiekowi nagradzanemu o wiele ponad wartość swojej produkcji literackiej; ale może właśnie poczucie, że produkcja ta nie była na wyżynie jego inteligencji, że jako pisarz nie dał swojej prawdziwej miary, było źródłem tego niezadowolenia ze świata, które było przede wszystkim niezadowoleniem z siebie? A może ten literat czuł się człowiekiem czynu, może krył w sobie ambicje męża stanu, prawodawcy, ministra, i zżymał się na ustrój, który takich ludzi jak on nie dopuszczał do władzy? Oceniając te notatki, pamiętajmy zresztą, że nie były one wprost przeznaczone do druku, że kreślił je dla samego siebie: były to jego *Trucizny*, jak nazywał Sainte-Beuve swoje mordercze kajety. Bądź co bądź, ten niesmak, to zbrzydzenie sobą i drugimi, dość charakterystyczne są dla tej kończącej się epoki.

Żywszą pozostała owa część pośmiertnej spuścizny pisarza, którą zebrano pod tytułem *Charaktery i anegdoty* i którą daję oto czytelnikom *Biblioteki Boya*. Trudno o lepszy obraz epoki na tak szczupłej przestrzeni. Można by niemal rzec, że gdyby wszystko z owego schyłku XVIII wieku zaginęło, dało by się odtworzyć go sobie z tych anegdot Chamforta, równie celnie dobranych, jak świetnie zredagowanych. Król, dwór, duchowieństwo, wielki świat, kobiety, finanse, polityka, intrygi, fawory — wszystko przeplatane tą samą pesymistyczną filozofią, ale mniej tu nużącą, bo bardziej odżywioną faktem i rozjaśnioną dowcipem. Koniec epoki, ginący świat — i ginący sprawiedliwie! Ten tom anegdot stał się dokumentem; ten mały tomik uczynił Chamforta najczęściej cytowanym z autorów i dał mu faktyczną nieśmiertelność, której nie zdołałaby mu zapewnić tytularna *nieśmiertelność* akademicka.

Dodajmy, iż z tego zbiorku anegdot raz po raz wyziera ku nam fizjognomia samego autora, i że ów N..., którego poglądy i powiedzenia spotykamy na tych kartach tak często, jest przeważnie jego sobowtórem.

Warszawa, styczeń 1933

CHARAKTERY I ANEGDOTY

Wyobraźnia, Kondycja ludzka

N... powiadał mi: „Osiągnąłem to, iż znajduję wszystkie przyjemności w samym sobie, to znaczy jedynie w grze swojej inteligencji. Natura pomieściła w mózgu człowieka mały gruczoł, który pełni rolę zwierciadła: oglądamy w nim, lepiej lub gorzej, w dużym lub małym formacie, wszystkie przedmioty świata, a nawet produkty własnej myśli. Jest to latarnia magiczna[6], której człowiek jest właścicielem; przed nią przesuwają się sceny, których on jest aktorem i widzem. To jest właściwie *człowiek*; tam mieści się jego królestwo; wszystko inne jest mu obce".

„Dziś, 5 marca 1792 roku (powiadał N...), spełniłem dobry uczynek dość osobliwego rodzaju. Pocieszyłem człowieka zacnego, pełnego cnót, mającego sto tysięcy franków renty, wielkie nazwisko, rozum, wyborne zdrowie etc. A ja sam jestem biedny, nieznaczący i chory".

Pozycja społeczna, Sługa

Stwierdzonym faktem jest, że jedna z córek króla, jako dziecko, bawiąc się z poko-

[5]*stoiczny* — dziś: stoicki. [przypis edytorski]

[6]*latarnia magiczna* — prosty projektor, rzucający na ścianę obraz namalowany na szkle. Uważany za wynalazek siedemnastowiecznego jezuity Athanasiusa Kirchera. [przypis edytorski]

jówką, spojrzała na jej rękę, i policzywszy palce, rzekła zdumiona: „Jak to, ty masz także pięć palców, jak ja?". I policzyła jeszcze raz, aby się upewnić.

Kiedy marszałek de Richelieu podsuwał Ludwikowi XV kochankę, wielką damę, nie pamiętam którą, król odmówił, powiadając, że za dużo by kosztowało odprawienie jej.

Hrabia d'Argenson mówił do hrabiego de Sebourg, który był kochankiem jego żony: „Dwie są posady, które by ci jednako odpowiadały: gubernatorstwo Bastylii i Inwalidów. Jeśli ci dam Bastylię, powiedzą wszyscy, że to ja cię tam wpakowałem; jeśli ci dam Inwalidów, powiedzą, że to moja żona".

Kochanek, Lud

Księżna de Marsan, dziś tak nabożna, żyła niegdyś z panem de Bissy. Wynajęła pałacyk przy ulicy Plumet, dokąd się raz udała, gdy pan de Bissy zabawiał się tam z dziewczętami. Nie wpuścił jej; po czym przekupki z ulicy de Sèvres zebrały się dokoła karety, wykrzykując: „To bardzo brzydko nie wpuszczać do domu księżnej, która płaci, a wyprawiać kolacje dla kurew!".

Zbawienie, Ksiądz

Pewien człowiek, pociągnięty urokiem stanu kapłańskiego, powiadał: „Choćbym miał duszę zgubić, muszę zostać księdzem".

Wdowiec

Pewien jegomość był w grubej żałobie; wielkie czarne pióra, czarna peruka, twarz stroskana. Przyjaciel podchodzi do niego smutno. „Na miłość boską, kogo ty straciłeś? — Ja, odparł, nic nie straciłem; owdowiałem po prostu".

Pani de Bassompiere, jedna z dam na dworze króla Stanisława (Leszczyńskiego), była oficjalną kochanką pana de la Galaisière, kanclerza króla polskiego. Jednego dnia, król, bawiąc u niej, pozwolił sobie na pewne poufałości, które skończyły się niepowodzeniem. „Już milczę, rzekł król Stanisław; mój kanclerz powie pani resztę".

Ksiądz, Religia

Znana jest fanatyczna przemowa, jaką biskup Dol miał do króla z przyczyny amnestii dla protestantów. Kiedy biskup Saint-Pol pytał go, czemu przemawiał imieniem[7] swoich kolegów, nie poradziwszy się ich, ów odpowiedział: „Poradziłem się mego krucyfiksu. — W takim razie, odparł biskup Saint-Pol, trzeba było odpowiedzieć ściśle to, co krucyfiks powiedział Waszej Eminencji".

Marszałek Biron był ciężko chory. Zapragnął spowiedzi i rzekł wobec licznych przyjaciół: „Co jestem winien Bogu, co jestem winien królowi, co jestem winien państwu...". Jeden z przyjaciół przerwał: „Cicho siedź, rzekł, umrzesz niewypłacalny".

Kobieta, Miłość spełniona, Poświęcenie

N... powiadał: „Widziałem kobiety wszystkich krajów: Włoszka wierzy w miłość kochanka wówczas, kiedy jest zdolny popełnić dla niej zbrodnię. Angielka — szaleństwo, Francuzka — głupstwo".

Duclos powiadał o jakimś łajdaku, który zrobił karierę: „Plujesz mu w twarz, wycierasz mu ją nogą, a on dziękuje".

Pewien człowiek spędzał od trzydziestu lat wszystkie wieczory u pani de...; wśród tego owdowiał, sądzono, że się ożeni z tamtą i zachęcano go do tego. Odmówił: „Nie wiedziałbym, rzekł, gdzie spędzać wieczory".

Pozory, Trucizna

Pani de Tencin, przy swoim słodkim obejściu, była kobietą bez zasad, zdolną dosłownie do wszystkiego. Pewnego dnia chwalono jej słodycz. „Tak, rzekł ksiądz Troublet; gdyby miała interes w tym, aby pana otruć, wybrałaby najsłodszą truciznę".

Atakowano opinię pana N... o jakimś dziele, przeciwstawiając mu odmienny sąd publiczności. „Publiczność, publiczność, rzekł; ilu trzeba głupców, aby stworzyć publiczność?"

Pokusa, Święty

N..., przeczytawszy list św. Hieronima, w którym ów maluje bardzo wymownie poryw swoich namiętności, rzekł: „Siła jego pokus więcej budzi we mnie zazdrości, niż jego pokuta mnie przeraża".

Kobieta

N... powiadał: „W kobietach jest dobre tylko to, co w nich jest najlepsze".

Kardynał de Rohan, który w czasie swojej ambasady w Wiedniu był uwięziony za długi, udał się, w charakterze Wielkiego Jałmużnika, uwolnić więźniów z Châtelet z okazji urodzin Delfina. Człowiek pewien, widząc zbiegowisko koło więzienia, spytał o przyczynę: odpowiedziano mu, że to kardynał de Rohan przybywa tego dnia do Châtelet. „Jak to, rzekł naiwnie, uwięziony?"

[7] *przemawiać imieniem kogo* — dziś: przemawiać w imieniu kogo. [przypis edytorski]

Na dwa tygodnie przed zamachem Damiensa[8] kupiec prowansalski, przejeżdżając przez małe miasteczko o sześć mil od Lionu i zatrzymawszy się w gospodzie, usłyszał, z rozmowy w sąsiednim pokoju, który od jego pokoju dzieliło tylko przepierzenie, że niejaki Damiens ma zamordować króla. Kupiec przybył do Paryża, udał się do pana Berryer, nie zastał go, doniósł mu piśmiennie o tym, co usłyszał, wrócił jeszcze raz i zostawił swoje nazwisko. Wyjechał z powrotem na prowincję; gdy był w drodze, zamach Damiensa stał się faktem. Berryer, obawiając się, że kupiec rozpowie swoją przygodę i że tym samym wyjdzie na jaw jego niedbalstwo, wysyła żandarmów na gościniec lioński; chwytają kupca, kneblują, sprowadzają do Paryża, wtrącają do Bastylii, gdzie przesiedział osiemnaście lat. Pan de Malesherbes, który oswobodził wielu więźniów w r. 1775, opowiedział tę historię w przystępie oburzenia.

Pan de Roquemont, którego żona pędziła bardzo swobodne życie, sypiał raz na miesiąc w jej pokoju, aby uprzedzić komentarze w razie, gdyby zaszła w ciążę, po czym odchodził, mówiąc: „Ja jestem w porządku, niechże teraz sieje, kto chce".

Miłość, Pokusa

Pewien młody człowiek, uczuciowy i rzetelny w miłości, był przedmiotem drwin rozpustników, którzy szydzili z jego sentymentalizmu. Odpowiedział naiwnie: „Czy to moja wina, że wolę kobiety, które kocham, od tych, których nie kocham?"

Ksiądz, Chciwość, Interes

Ksiądz Raynal, młody i biedny, podjął się odprawiać codziennie mszę za dwadzieścia su[9]; porósłszy w pierze, odstąpił ją księdzu de la Porte, zachowując dla siebie osiem su; ten, dorobiwszy się nieco, podnajął ją księdzu Dinouart, zatrzymując z niej cztery su, poza udziałem księdza Raynal; tak, że ta mizerna msza, obciążona dwiema pensjami, dawała księdzu Dinouart tylko osiem su.

Milczenie, Historia, Polska

Biskup z Saint-Brieuc, w mowie pogrzebowej na śmierć Marii Teresy, wykręcił się w bardzo prosty sposób z rozbioru Polski: „Skoro Francja nic nie powiedziała na ten rozbiór, i ja zrobię tak jak Francja, też nic nie powiem".

Śmierć bohaterska, Wojna, Niebezpieczeństwo

Kiedy Malborough był w okopach z przyjacielem i z siostrzeńcem, kula strzaskała głowę przyjacielowi i bryznęła mózg na twarz młodego człowieka, który cofnął się ze zgrozą, Malborough rzekł zimno: „Widzę, że jesteś zdziwiony? — Tak, odparł młody człowiek, obcierając twarz, jestem zdziwiony, że człowiek, który miał tyle mózgu, narażał się dobrowolnie na tak bezcelowe niebezpieczeństwo".

Samotność

Księżna du Maine, nie czując się lepiej, łajała swego lekarza, i mówiła: „Warto było nakładać mi tyle prywacji[10] i kazać mi żyć na odludziu! — Ależ, Wasza Wysokość, wszakże jest w zamku czterdzieści osób. — Ech, czy pan nie wie, że czterdzieści czy pięćdziesiąt osób to jest odludzie księżniczki?".

Miłość

„Miłość, powiadał N..., powinna być rozkoszą jedynie subtelnych dusz. Kiedy widzę ludzi pospolitych biorących się do kochania, mam ochotę powiedzieć: — Czego wy tutaj szukacie? Karty, żarcie, ambicja, to dla was, kanalie!"

Polityka, Cnota, Młodość

„Czy pan wie, czemu (powiadał mi pan de...) ludzie są uczciwsi we Francji za młodu, do trzydziestki, niż później? Dlatego, że u nas trzeba być albo młotem, albo kowadłem; że widzą, iż niedole, od których jęczy kraj, są bez ratunku. Wprzód[11], człowiek podobny jest do psa, który broni obiadu swego pana przeciw innym psom. Potem, robi się jak ten sam pies, który chwyta swoją część z innymi".

Skąpiec, Wiara

Zbierano składkę w Akademii Francuskiej; brakowało talara czy też ludwika; jednego z Akademików, znanego ze skąpstwa, posądzono, że nie dał składki. Twierdził, że dał; ten, który zbierał, rzekł: „Nie widziałem, ale wierzę". Pan de Fontenelle zakończył dyskusję, mówiąc: „Ja widziałem, ale nie wierzę".

Rycerz, Honor, Kobieta, Mężczyzna

Książę de Chartres, dowiadując się o zniewadze wyrządzonej księżnej de Bourbon, swojej siostrze, przez hrabiego d'Artois[12], rzekł: „Przyjemnie jest nie być ojcem ani mężem".

Uroda

Hrabia Mirabeau, bardzo brzydki, ale tryskający inteligencją, oskarżony o rzekome

[8] *zamach Damiensa* — 5 stycznia 1757 służący Robert Damiens (1715–1757) próbował zabić króla Ludwika XV. [przypis edytorski]

[9] *su* (fr. *sou*) — drobna moneta, używana we Francji do 1795 r.; słowo przetrwało w języku fr. do dziś jako pot. określenie pieniędzy. [przypis edytorski]

[10] *prywacja* (z fr. *privation*) — ograniczenie. [przypis edytorski]

[11] *wprzód* (daw.) — najpierw, z początku. [przypis edytorski]

[12] *hrabia d'Artois* — brat królewski. [przypis tłumacza]

wykradzenie[13], sam się bronił: „Panowie, rzekł, oskarżają mnie o wykradzenie; otóż, za całą odpowiedź i za całą obronę, żądam, aby wystawiono mój portret u furty sądowej". Komisarz nie zrozumiał: „Głupi, rzekł sędzia, popatrz na gębę pana hrabiego".

Theatrum mundi

N... mówił mi: „Nie mając gdzie ulokować szczerego uczucia, zdecydowałem się traktować miłość jak wszyscy. Ot, coś jak człowiek, który, chcąc iść do teatru i nie dostawszy biletu na *Ifigenię*[14], idzie do *Varietés*[15]".

Kochanek, Kłótnia, Okno

Pani de Brionne zerwała z kardynałem de Rohan o księcia de Choiseul, którego kardynał chciał wygryźć z posady ministra. Doszło między nimi do gwałtownej sceny, którą pani de Brionne zakończyła, grożąc kardynałowi, że go każe wyrzucić oknem: „Doskonale, rzekł, mogę wyjść drogą, którą wchodziłem tak często".

Wygnanie, Gra, Obyczaje

Książę de Choiseul należał do partyjki Ludwika XV, kiedy go skazano na wygnanie. Pan de Chauvelin, który również grał w tej partyjce, oznajmił królowi, że nie może grać dalej, bo książę trzymał z nim do połowy. Król rzekł: „Niech go się pan spyta, czy chce trzymać dalej". Chauvelin napisał do Chanteleup; pan de Choiseul zgodził się. Po miesiącu król zapytał, czy się obliczyli. „Owszem, rzekł pan de Chauvelin, Choiseul wygrał trzy tysiące ludwików[16]. — A, bardzo mnie to cieszy, rzekł król; niechże mu je pan pośle co rychlej".

Nie chwalcie mi charakteru pana X...; to człowiek twardy, nieugięty, wsparty na zimnej filozofii niby posąg brązowy na marmurze.

Próżność

Hrabia d'Orsay, syn generalnego dzierżawcy, powszechnie znany ze swej manii szlachectwa, spotkał się z panem de Choiseul-Gouffier w biurze naczelnika podatków. Jeden przyszedł, aby prosić o zmniejszenie podatku dotkliwie podwyższonego. Drugi przyszedł się skarżyć, że mu obniżono podatek: sądził, że to obniżenie jest jakimś zamachem na jego tytuły szlacheckie.

Pan d'Autrep powiadał o panu de Ximenez: „To człowiek, który woli słotę od pogody i który, słysząc śpiew słowika, powiada: — Och, uprzykrzone bydlę!"

Kochanek, Mąż

Pani de B..., nie mogąc, mimo swoich wpływów, nic zrobić dla pana de D..., swego kochanka, człowieka nazbyt miernego, wyszła zań[17]. Jako kochanek nie był z tych, których się pokazuje; męża można pokazać każdego.

Rosjanin, Prawo, Okrucieństwo

Car Piotr Wielki, bawiąc w Spithead, chciał zobaczyć, co to jest kara przeciągania pod okrętem, na którą skazują majtków. Nie było na razie żadnego winnego; Piotr rzekł: „Niech wezmą którego z moich ludzi. — Najjaśniejszy Panie, brzmiała odpowiedź, ludzie Waszej Cesarskiej Mości są w Anglii, tym samym znajdują się pod ochroną praw".

Pan de Vaucanson był głównym przedmiotem uprzejmości jakiegoś cudzoziemskiego księcia, mimo obecności pana de Voltaire. Zakłopotany i zawstydzony tym, że książę nie odezwał się do Woltera, zbliża się doń i rzecze: „Książę powiedział mi to a to'". (Komplement bardzo pochlebny dla Woltera). Ten odgadł, że to była uprzejmość pana de Vaucanson, i rzekł: „Poznaję cały pański talent w słowach, które pan wkłada w usta księciu".

W epoce zamachu Damiensa na Ludwika XV, pan d'Argenson był w złych stosunkach z panią de Pompadour[18]. Nazajutrz po katastrofie król wezwał go, aby mu dać rozkaz usunięcia pani de Pompadour. Zachował się jak człowiek znający sztukę dworactwa. Wiedząc, że rana króla jest nieznaczna, przewidział, że król, przyszedłszy do zdrowia, wezwie panią de Pompadour z powrotem. Za czym, przedstawił królowi, że skoro miał nieszczęście narazić się faworycie, barbarzyństwem byłoby udzielać jej tego rozkazu przez niemiłe usta; poradził zarazem królowi, aby dał to zlecenie panu de Machault, który należy do przyjaciół pani de Pompadour i który złagodzi ten rozkaz oznakami przyjaźni. To właśnie zlecenie zgubiło pana de Machault. Ale ten sam człowiek, który zręcznym postępowaniem odzyskał łaski pani de Pompadour, znalazł się jak głupiec, nadużywając

[13]*wykradzenie* — tu: uwiedzenie panny z dobrego domu; porwanie za zgodą panny, a wbrew woli jej rodziny. [przypis edytorski]

[14]*Ifigenia* — *Ifigenia w Aulidzie* i *Ifigenia w Taurydzie*, tragedie Eurypidesa, na ich podstawie powstały także inne sztuki teatralne i opery. [przypis edytorski]

[15]*Variétés* — *Variétés amusantes*, następnie *Variétés du Palais-Royal*, teatr paryski, działający w końcu XVIII w., wystawiający farsy. [przypis edytorski]

[16]*ludwik* a. *luidor* (fr. *Louis d'or*) — złota moneta francuska z podobizną króla. [przypis edytorski]

[17]*zań* (daw.) — za niego. [przypis edytorski]

[18]*pani de Pompadour* — faworyta króla Ludwika XV. [przypis edytorski]

swego zwycięstwa i obsypując ją zniewagami w chwili, gdy, wróciwszy do niego, miała rzucić Francję do jego stóp.

Kiedy pani du Barry i książę d'Aiguillon wygryźli pana de Choiseul, posady, które opróżniły się przez jego upadek, były jeszcze wolne. Król nie chciał pana d'Aiguilllon na ministra spraw zagranicznych; książę de Condé wysuwał pana de Vergennes, którego znał z Burgundii; pani du Barry kardynała de Rohan, który był jej oddany. Pan d'Aiguillon, wówczas jej kochanek, chciał się pozbyć tych obu, i to sprawiło, że ambasadę szwedzką dostał pan de Vergennes, wówczas zapomniany i żyjący u siebie na wsi, a ambasadę wiedeńską kardynał de Rohan.

„Moje pojęcia i zasady, powiadał N..., nie nadają się każdemu: to tak jak pewne lekarstwa, niebezpieczne dla wątłych natur, a bardzo zbawienne dla silnych". Podawał tę rację, aby się uchylić od stosunków z panem de J., paniczem dworskim, z którym go chciano zbliżyć.

Cnota

Pan de Foncemagne cieszył się na starość wielkim poważaniem. Mimo to, mając powód w pewnej okoliczności podejrzewać jego prawość, spytałem pana Saurin, czy go znał bliżej. Odpowiedział twierdząco. Nalegałem, aby mi powiedział, czy nigdy nic nie ciążyło na nim. Pan Saurin, po chwili namysłu, odpowiedział: „Od dawna już jest uczciwym człowiekiem".

Pan d'Argenson, dowiadując się w bitwie pod Raucoux, że ciurę jakiegoś zraniła kula armatnia tuż za miejscem, gdzie on sam stał z królem, rzekł: „Ten hultaj nie zrobi nam tego zaszczytu, aby od tego umrzeć".

Proboszcz Saint-Sulpice odwiedził panią de Mazarin w czasie jej ostatniej choroby, aby jej użyczyć pociech duchownych; ujrzawszy go, rzekła: „Och, księże proboszczu, cieszę się, że księdza widzę; chciałam powiedzieć, że masło od Dzieciątka Jezus bardzo się zepsuło: powinien ksiądz zrobić z tym porządek, przecież Dzieciątko Jezus należy do księdza parafii".

Rzekłem do pana R..., wesołego mizantropa, który mi przedstawił młodego człowieka, swego znajomego: „Pański przyjaciel nie zna wcale świata, nie wie jeszcze nic. — Tak, odparł, a już jest smutny tak, jakby wiedział wszystko".

Pozycja społeczna

„Wartościowy człowiek, mówił N..., z trudem trzyma się w świecie bez pomocy nazwiska, stanu, majątku; przeciwnie, człowiek, który ma wszystkie te przewagi, trzyma się sam, nie wiedząc jak. Między tymi dwojna ludźmi jest taka różnica, jak między pływakiem a nurkiem".

Siła, Władza, Sprawiedliwość

Regent[19] posłał panu Daron, prezydentowi parlamentu w Bordeaux, zlecenie, aby się podał do dymisji. Ów odpowiedział, że nie można go pozbawić stanowiska, nie wytaczając mu procesu. Regent, otrzymawszy list, napisał u dołu: *Nic łatwiejszego*, i odesłał jako odpowiedź. Prezydent, wiedząc, z jakim człowiekiem ma do czynienia, zgłosił dymisję.

Za czasu pana de Machault, przedłożono królowi projekt wielkich roków[20], takich jak je urzeczywistniono później. Wszystko było ułożone między królem, panią de Pompadour a ministrem. Podyktowano królowi wszystkie odpowiedzi, jakie ma dać pierwszemu prezydentowi. Wszystko było wytłumaczone w memoriale, gdzie zaznaczono: tutaj król przybierze wyraz surowy; tutaj czoło króla rozchmurzy się; tutaj król zrobi taki gest, etc. Memoriał ten istnieje jeszcze.

Dworzanin, Król, Państwo

W czasie nieszczęśliwego schyłku panowania Ludwika XIV, po klęskach pod Turin, Audenarde, Malplaquet, Ramillies, Hochstedt, najzacniejsi ludzie na dworze mówili: „Przynajmniej król ma się dobrze, to najważniejsze".

Kiedy hrabia d'Estaing, po wyprawie hiszpańskiej, przyszedł pierwszy raz przedłożyć swoje służby królowej, wlokąc się o kulach, w otoczeniu kilku oficerów również rannych, królowa nie znalazła nic do powiedzenia, jak tylko: „Panie hrabio, czy pan był zadowolony z młodego Laborde?".

Theatrum mundi

„Widziałem w wielkim świecie, powiadał N..., tylko niestrawne obiady, nudne kolacje, nieszczere rozmowy, stosunki bez przyjaźni, ruję bez miłości".

---

[19] *regent* — dostojnik zastępujący króla, kiedy ten nie może rządzić; tu mowa o księciu Filipie Orleańskim (1674–1723), który rządził Francją w latach 1715–1723 w czasie małoletności Ludwika XV. [przypis edytorski]

[20] *roki* (daw.) — posiedzenie sądu. [przypis edytorski]

N... powiadał, że człowiek rozumny, przenikliwy i widzący społeczeństwo takim, jak jest, znalazłby wszędzie tylko gorycz. Trzeba brać rzeczy od wesołej strony, przyzwyczaić się patrzeć na ludzi jak na pajaców, a na społeczeństwo jak na deskę, po której ci pajace skaczą. Z tą chwilą, wszystko się zmienia, poszczególne profesje, właściwe im próżnostki, odcienie ich u różnych ludzi, hultajstwa, szalbierstwa, wszystko robi się zabawne, i — człowiek żyje zdrów.

Przyjaźń

N... powiadał: „Wyrzekłem się przyjaźni dwóch ludzi; jednego, bo nigdy nie mówił ze mną o sobie, drugiego, bo nigdy nie mówił ze mną o mnie".

Theatrum mundi

Tegoż pytano, czemu gubernatorzy roztaczają więcej przepychu niż sam król. „Tak samo (odpowiedział) aktorzy prowincjonalni bardziej szarżują niż paryscy".

U pana X..., gubernatora prowincji, człowieka bardzo pociesznego, było pełno osób w salonie, podczas gdy on przebywał w swym gabinecie, od którego drzwi były otwarte. Przybiera minę wielce zaaferowaną, i trzymając papiery w ręku, dyktuje sekretarzowi: „Ludwik, z łaski Boga król Francji i Nawarry. Wszystkim, którzy niniejsze pismo ujrzą (ujrzą pisze się przez *rz*), pozdrowienie. Reszta to formalność", mówi, oddając papiery, i przechodzi do audiencjonalnej sali, aby ukazać publice wielkiego człowieka przywalonego ważnymi sprawami.

Nieśmiertelność, Sąd, Literat

Pisarz pewien zajęty był równocześnie poematem oraz procesem, od którego zależał jego majątek. Pytano go, jak idzie poemat. „Pytajcie się raczej, jak idzie proces. Dosyć jestem podobny do owego szlachcica, który, mając sprawę kryminalną, zapuścił brodę, nie chcąc (powiadał) golić jej póty, póki nie wie, czy jego głowa należy do niego. Nim będę nieśmiertelny, chcę wiedzieć, czy będę żył".

Pan de La Reynière zmuszony był wybierać między stanowiskiem dyrektora poczty a generalnego dzierżawcy, podczas gdy wprzódy[21] zajmował oba, a to dzięki protekcji wielkich panów, którzy bywali u niego na kolacyjkach. Użalił się tedy jednemu z nich na konieczność wyboru, bardzo zmniejszającą jego dochody. Ten odpowiedział naiwnie: „Ech, Boże, to nie zrobi panu tak wielkiej różnicy. Ot, ulokować po prostu jeden milion w rencie dożywotniej; i tak będziemy przychodzili do pana na kolacyjki".

Maszyna, Pies, Urzędnik, Władza

X..., Prowansalczyk, który ma swoje poglądy dosyć ucieszne, powiadał mi w przedmiocie króla, a nawet ministrów, że, skoro machina jest dobrze nastawiona, osoba taka czy inna jest rzeczą dość obojętną. „To niby psy obracające rożen; wystarczy, aby ruszali łapami, a wszystko idzie dobrze. Czy pies jest ładny, czy inteligentny, czy ma węch, czy nie, rożen obraca się i wieczerza będzie zawsze mniej lub więcej znośna".

Modlitwa

Odbywano procesję z relikwią św. Genowefy, aby wybłagać suszę. Ledwie procesja ruszyła, zaczęło padać; na co biskup de Castres rzekł jowialnie: „Święta się pomyliła; myśli, że my ją prosimy o deszcz".

Sława, Hańba, Literat

„Wedle tonu, jaki panuje od dziesięciu lat w literaturze, powiadał N..., sława literacka wydaje mi się rodzajem hańby, która nie jest jeszcze równoznaczna z pręgierzem, ale to przyjdzie".

Król, Jedzenie

Cytowano rysy obżarstwa różnych panujących. „Cóż chcecie, rzekł dobrodusznie pan de Brequigny, cóż chcecie od tych biednych królów? Muszą przecież jeść".

Pani de Créqui, mówiąc z księżną de Chaulnes o jej małżeństwie z panem de Giac, o przykrych następstwach, jakie pociągnęło za sobą, rzekła, iż powinna była je przewidzieć, zważywszy różnicę wieku. „Moja droga, odparła pani de Giac, wiedz, że dama dworu nigdy nie jest stara, a sądownik jest zawsze stary".

Handel, Kochanek

Kiedy starszy pan de Saint-Julien kazał synowi sporządzić listę swoich długów, ów postawił na czele swego bilansu sześćdziesiąt tysięcy franków za posadę rajcy parlamentu w Bordeaux. Ojciec, oburzony, myślał, że to są drwiny, i zwymyślał syna; syn natomiast oświadczył, że zapłacił za tę posadę. „Było to, rzekł, w czasie kiedy poznałem panią Tilaurier. Pragnęła miejsca rajcy parlamentu w Bordeaux dla swego męża; inaczej nigdy by mi się nie oddała; kupiłem posadę; widzisz więc, ojcze, że nie ma się o co na mnie gniewać i że nie robię lichych żartów".

Pan de Boulainvillier, człowiek bez talentu, bardzo próżny i dumny ze swej błękitnej wstęgi, powiadał komuś, kładąc tę wstęgę, dla której kupił posadę w cenie pięćdziesięciu

[21] *wprzódy* (daw.) — wcześniej; najpierw. [przypis edytorski]

tysięcy talarów: „Czy nie byłbyś rad mieć podobną ozdóbkę? — Nie, rzekł tamten, ale rad bym mieć to, co ona pana kosztuje[22]".

Oto anegdota, którą opowiadał mi pan de Clermont-Tonnerre o baronie de Breteuil. Baron, który interesował się panem de Clermont-Tonnerre, łajał go, że nie dosyć pokazuje się w świecie. „Za mało mam majątku, odpowiadał pan de Clermont. — Trzeba pożyczać. Zapłaci pan, przy swoim nazwisku. — Ale jeśli umrę? — Nie umrze pan. — Mam tę nadzieję; ale, ostatecznie, gdyby się to zdarzyło? — Więc cóż, umrzesz z długami, jak tylu innych. — Nie chcę umierać bankrutem. — Ech, drogi panie, trzeba bywać w świecie; ze swoim nazwiskiem może pan dojść do wszystkiego. Ba, gdybym ja miał pańskie nazwisko! — Widzi pan, na co mi się ono zdało. — To pańska wina. Ja pożyczałem. Widzisz pan dokąd zaszedłem, ja, który jestem ot, chłystek". Powtórzył to słowo parę razy, ku zdumieniu słuchacza, który nie mógł zrozumieć, aby ktoś tak mówił o sobie samym.

Pani de Genlis żyła z panem de Senevoi. Jednego dnia, kiedy mąż był obecny przy jej toalecie, zjawia się żołnierz i prosi ją o poparcie u pana de Senevoi, swego pułkownika, do którego podał się o urlop. Pani de Genlis, oburzona na zuchwalca, powiada, że zna pana de Senevoi tyle co wszyscy; słowem, odmawia. Pan de Genlis zatrzymuje żołnierza i mówi; „Idź, poproś o urlop w moim imieniu, a jeśli pan de Senevoi cię odprawi, powiedz, że ja jego każę odprawić".

Grzeczność, Uroda

Komplementowano panią Denis za talent, z jakim grała *Zairę*[23]. „Trzeba by, rzekła, być młodą i piękną. — Ach, pani, odparł naiwnie komplemencista, pani jesteś dowodem, że nie".

Matka Boska, Pobożność, Ksiądz

Marszałkowa de Noailles, obecnie żyjąca (1780), jest mistyczką, jak pani Guyon, tylko bez jej talentu. Zbzikowała tak, że zaczęła pisać do Matki Boskiej. Włożyła list do puszki w kościele św. Rocha, a odpowiedź na list sporządził proboszcz owej parafii. Te praktyki trwały długo. Odkryto księdza i wytoczono mu sprawę; ale w końcu zatuszowano całą rzecz.

Kiedy książę de Choiseul był rad z poczmistrza, który go dobrze wiózł, albo którego dzieci były ładne, pytał go: „Ile pan bierze za pocztę? Czy to jest jedno stajanie[24], czy półtora? — Jedno, Wasza Dostojność. — Więc będzie odtąd półtora". I poczmistrz robił majątek.

Lud, Żołnierz

Pani de Prie, kochanka regenta, kierowana przez swego ojca, poborcę podatków, nazwiskiem, zdaje mi się, Pleneuf, spekulowała na zbożu, czym przywiodła lud do rozpaczy, a w końcu do buntu. Kompania muszkieterów otrzymała rozkaz uśmierzenia rozruchów, a dowódca jej, pan d'Avejan, miał instrukcje, aby strzelać do motłochu: tym mianem określano lud francuski. Zacnemu człowiekowi przykro było strzelać do współobywateli i oto jak przystąpił do swego zadania. Kazał poczynić wszystkie przygotowania do salwy z muszkietów, po czym, zanim dał komendę, wyszedł naprzeciw tłumu, trzymając kapelusz w jednej ręce, a rozkaz Dworu w drugiej. „Panowie, rzekł, rozkazy moje każą mi strzelać do motłochu. Proszę wszystkich godnych ludzi, aby się usunęli, zanim każę dać ognia". Wszystko pierzchło i znikło.

Spytano księżnej de Rohan, na kiedy spodziewa się porodu. „Spodziewam się, odparła, mieć ten zaszczyt za dwa miesiące". Zaszczytem było urodzić Rohana.

Więzienie

Pan de Malesherbes mówił do pana de Maurepas, że trzeba namówić króla, aby zwiedził Bastylię. „Niech Bóg broni, odparł pan de Maurepas; nie chciałby już tam nikogo wsadzić".

Odwaga, Handel

Podczas oblężenia jakiegoś miasta nosiwoda wykrzykiwał na ulicy: „Po sześć su konewka wody". Pada bomba, i unosi jedną konewkę. „Dwanaście su konewka wody", krzyczy z najzimniejszą krwią woziwoda.

Historia, Postęp

N..., z okazji sześciu tysięcy lat, które Mojżesz przypisuje światu, powiadał, zważając powolny rozwój sztuk i cywilizacji: „Cóż to jest te głupie sześć tysięcy lat? Więcej było potrzeba, aby nauczyć się krzesać ogień i wynaleźć zapałki".

---

[22]*rad bym mieć to, co ona pana kosztuje* — chciałbym mieć tyle, ile ona pana kosztuje. [przypis edytorski]

[23]*Zaira* — tytułowa bohaterka sztuki Voltaire'a, rozgrywającej się w epoce wojen krzyżowych w Jerozolimie. [przypis edytorski]

[24]*stajanie* a. *staja* — jednostka odległości, licząca od ok. 100 do 1000 m. [przypis edytorski]

Pani de Montmorin mówiła do syna: „Wchodzisz w świat, mogę ci dać tylko jedną radę: abyś się kochał we wszystkich kobietach".

„Trzeba, powiadał N..., schlebiać ludziom albo budzić w nich lęk. To są małpy, które skaczą tylko w nadziei orzecha, albo z obawy bata".

Hrabia d'Argenson, człowiek inteligentny, ale zepsuty i drwiący z własnego upodlenia, mawiał: „Moi wrogowie darmo się trudzą, nie obalą mnie. Nie ma tu większego lokaja ode mnie".

Margrabia de Chastellux, zakochany jak student, widząc, że żona jego zajmuje się przez cały obiad młodym i przystojnym cudzoziemcem, zbliżył się do niej, gdy wstano od stołu, i czynił jej nieśmiałe wymówki. Na to pan de Genlis rzekł: „Idźcie, idźcie, człowieku, jużeście dostali". (Formuła używana wobec żebraków, którzy ponownie naprzykrzają się o jałmużnę).

N..., doskonały światowiec, powiadał, iż najbardziej wyrobiło go to, że „umiał w potrzebie przespać się z kobietą czterdziestoletnią, a słuchać osiemdziesięcioletniego gaduły".

N... powiadał, że gonić za fortuną kosztem nudy, zabiegów, nadskakiwań możnym, zaniedbaniem uprawy własnej duszy i myśli, to znaczy łowić płotkę na złoty haczyk.

Książę de Choiseul i książę de Praslin spierali się raz o to, kto jest głupszy, król czy książę de la Vrillière. Książę de Praslin twierdził, że pan de la Vrillière; tamten, jako dobry poddany, obstawał za królem. Jednego dnia, na radzie, król palnął potężne głupstwo. „I cóż, Praslin, rzekł książę de Choiseul, cóż teraz powiesz?"

Król

Podczas ostatniej choroby Ludwika XV, która od pierwszego dnia okazała się śmiertelna, Lorry, wezwany obok lekarza Bordeu, wyszczególniając przepisy, użył wyrazu: *trzeba*. Król, urażony tym słowem, powtarzał po cichu gasnącym głosem: *Trzeba, trzeba!*

Prawo, Rewolucja

Cailhava, który przez cały czas Rewolucji myślał tylko o pretensjach autorów do aktorów, żalił się przed jednym z pisarzy, zaprzyjaźnionym z wieloma członkami Zgromadzenia Narodowego, że dotąd nie wydano dekretu. Ów odrzekł: „Ależ czy pan myśli, że tu chodzi tylko o wystawianie sztuk teatralnych? — Nie, odparł Cailhava, wiem, że także chodzi o prawo druku".

Mąż, Zdrada, Kochanek

Na jakiś czas nim Ludwik XV porozumiał się z panią de Pompadour, dama ta uganiała za nim po polowaniach. Król był na tyle uprzejmy, że posłał panu d'Étioles[25] rogi jelenie. Ten umieścił rogi w jadalni, z napisem: „Dar króla dla pana d'Étioles".

N... wygłaszał wielce przewrotne zasady w miłości, ale w gruncie był uczuciowy i szczery. Toteż ktoś powiadał o nim: „Udaje, że jest łotrem, aby nie zrażać kobiet".

Odwaga

W bitwie pod Raucoux czy pod Lawfeld, pod młodym Thiange kula ubiła konia, a jego samego rzuciła daleko, ale bez rany. Marszałek Saski rzekł: „Ej, malcze, zląkłeś się porządnie. — Tak, panie marszałku, odparł, bałem się, czy pan nie jest ranny".

Wolter powiadał z powodu *Anti-Machiawela*, utworu króla pruskiego: „Pluje do miski, aby zrazić innych".

Interes, Rosja

Pan Poissonier, lekarz, wróciwszy z Rosji, udał się do Ferney, aby wymówić panu de Voltaire wszystko, co powiedział fałszywego i przesadnego o tym kraju. „Drogi panie, odparł naiwnie Wolter, przysłali mi w prezencie takie dobre futra, a ja jestem wielki zmarzluch".

Głupota

Pani de Tencin powiadała, że ludzie rozumni popełniają wiele błędów przez to, że nigdy nie mają innych za dość głupich, za tak głupich jak są.

Dwór, Urzędnik

Pewna kobieta miała proces w Dijon. Przybywa do Paryża, prosi ministra sprawiedliwości o nakreślenie słówka, które by jej pomogło wygrać proces, zupełnie słuszny. Minister odmawia. Hrabina de Talleyrand zainteresowała się tą kobietą; wstawia się za nią do ministra; znów odmowa. Pani de Talleyrand wprawia w ruch królową: wciąż odmowa. Pani de Talleyrand przypomniała sobie, że minister lubi bardzo księdza de Perigord, jej syna. Poleciła mu napisać: odmowa bardzo uprzejma. Owa kobieta, zrozpaczona, postanowiła wygrać ostatnią kartę i udać się do Wersalu. Nazajutrz jedzie. Niewygody publicznego wehikułu skłoniły ją, że wysiadła w Sèvres, aby odbyć resztę drogi pieszo. Jakiś człowiek ofiarowuje się przeprowadzić ją krótszą i milszą drogą. Ona przyjmuje

[25] *pan d'Étioles* — Charles-Guillaume Lenormant d'Étioles (1717–1799), mąż markizy de Pompadour. [przypis edytorski]

i opowiada mu swoją historię. Nieznajomy mówi: „Będzie pani jutro miała to, o co pani chodzi". Patrzy na niego w osłupieniu. Udaje się do ministra, odchodzi z niczym, ma odjeżdżać. Ów nieznajomy nakłania ją, aby zanocowała w Wersalu, i nazajutrz rano przynosi jej papier, którego pragnęła. Był to sekretarz sekretarza, nazywał się Étienne.

Szpieg

Aresztowano sławnego gracza, nazwiskiem Sablière. Był w rozpaczy; powiadał do Beaumarchais'go, który starał się go wstrzymać od samobójstwa: „Aresztowany dla dwustu ludwików, opuszczony przez wszystkich przyjaciół! To ja ich wychowałem, ja ich nauczyłem oszukiwać, beze mnie czym by byli panowie B..., D..., N...? (żyją wszyscy). Panie, niech pan oceni bezmiar mego upodlenia; aby żyć, zostałem szpiclem".

Władza, Król

Bankiera angielskiego, nazwiskiem Ser, czy Sair, oskarżono o spisek celem porwania króla (Jerzego III[26]) i przewiezienia go do Filadelfii. Postawiony przed sądem, rzekł: „Wiem doskonale, co król może robić z bankierem; ale nie mam pojęcia, co może począć bankier z królem".

Grzech

Powiadano angielskiemu satyrykowi Donne: „Grzmij na występki, ale oszczędzaj występnych. — Jak to, odparł, potępiać karty, ale wybaczać szulerom?"

Wierność, Małżeństwo

Pytano pana de Lauzun, co by odpowiedział żonie, której nie widział od dziesięciu lat, gdyby mu doniosła, że jest w ciąży. Zastanowił się i rzekł: „Napisałbym jej: Jestem uszczęśliwiony, że niebo pobłogosławiło wreszcie nasz związek. Czuwaj nad swoim zdrowiem, przedłożę ci moje służby dziś wieczór".

Pani de H... opowiadała mi śmierć księcia d'Aumont. „To poszło bardzo szybko, mówiła; dwa dni przedtem, doktor pozwolił mu jeść; w sam dzień śmierci, na dwie godziny przed powtórnym paraliżem, był taki jakby miał trzydzieści lat, taki jak był całe życie; kazał sobie przynieść papugę, powiedział: Oczyśćcie ten fotel, pokażcie mi nowe hafty; słowem, pełnia inteligencji, myśli — taki jak zawsze".

Gra, Pozycja społeczna, Theatrum mundi

N... który, poznawszy świat, usunął się od niego, tłumaczył to tym, iż „zważywszy społeczeństwo i stosunek człowieka z gminu do ludzi dobrze urodzonych, przekonał się, że to jest głupota i oszukaństwo. Podobny byłem (powiadał) do wielkiego szachisty, któremu się sprzykrzyło grać z ludźmi, dając im damę for[27]. Człowiek gra wspaniale, wysila się, i w końcu wygrywa parę groszy".

Dworzanin, Wiara

Dworak pewien mówił po śmierci Ludwika XIV: „Wobec tego, że król umarł, we wszystko można uwierzyć".

Mówią, że Jan Jakub Rousseau miał hrabinę de Boufflers, a nawet (przepraszam za wyrażenie), że ją spudłował, co bardzo zakwasiło ich stosunki. Jednego dnia, mówił ktoś w ich obecności, że miłość ludzkości gasi miłość ojczyzny. „Co do mnie, rzekła hrabina, wiem z własnego przykładu i czuję, że to nieprawda; jestem bardzo dobrą Francuzką, a mimo to przejmuję się szczęściem wszystkich ludów. — Tak, rozumiem, rzekł Rousseau, jest pani Francuzką biustem, a kosmopolitką całą resztą".

Cierpienie

N... rozwinął przede mną swoje poglądy na rząd i na społeczeństwo, swoje zapatrywania na ludzi i świat, nader smutne i bolesne; zauważyłem na to, że musi być nieszczęśliwy. Odpowiedział, że w istocie cierpiał dość długo, ale że obecnie te pojęcia nie przerażają go już. „Podobny jestem, rzekł, do owych Spartan, którym dawano za łóżko ciernie, z tym, że kolce wolno im było kruszyć jedynie własnym ciałem; po tej operacji łóżko zdawało się im wcale wygodne".

Jegomość pewien żeni się bez miłości; bierze tancerkę z Opery, którą rzuca, mówiąc: „To tak jak moja żona"; bierze dla odmiany przyzwoitą kobietę i rzuca ją, powiadając: „To tak jak tamta", i tak dalej.

Ksiądz Baudeau powiadał o panu Turgot, że to jest narzędzie ze znakomitej stali, ale bez rękojeści.

Pretendent angielski, osiadłszy w Rzymie, stary i nękany podagrą[28], krzyczał w czasie ataku: *Biedny król! Biedny król!* Francuz pewien, który często go odwiedzał, wyraził zdziwienie, że nie widzi u niego Anglików. „Wiem, czemu, odparł. Wyobrażają sobie, że ja pamiętam o przeszłości. Ujrzałbym ich zawsze z przyjemnością. Ja kocham swoich poddanych".

---

[26] *Jerzy III* (1738–1820) — król Wielkiej Brytanii w latach 1760–1801. [przypis edytorski]

[27] *fory* — ułatwienie dla słabszego gracza; *dawać damę for*: rozpoczynać grę w szachy bez damy, aby wyrównać słabszemu przeciwnikowi swoją przewagę. [przypis edytorski]

[28] *podagra* — przewlekła choroba stawów stóp; artretyzm a. dna moczanowa. [przypis edytorski]

Pani du Barry, bawiącej w Louveciennes, wpadło do głowy odwiedzić le Val, posiadłość pana de Beauveau. Kazała się go spytać, czy pani de Beauveau nie będzie miała nic przeciw temu. Pani de Beauveau uznała za stosowne robić honory domu. Wspomniano czasy Ludwika XV. Pani du Barry skarżyła się na różne rzeczy, mające świadczyć, że była znienawidzona. „Wcale nie, rzekła pani de Beauveau, my zazdrościłyśmy po prostu pani stanowiska". Po tym naiwnym wyznaniu spytano pani de Barry, czy Ludwik XV nie mówił dużo złego o niej (pani de Beauveau) i o pani de Grammont. „— Och, bardzo! — Cóż mówił złego na przykład o mnie? — Że pani jest pyszna, intrygantka, że pani wodzi męża za nos". Pan de Beauveau był obecny, zmieniono czym prędzej rozmowę.

Śmierć, Starość

Kiedy ksiądz Maury starał się z księdza de Beaumont, starego i sparaliżowanego, wyciągnąć szczegóły młodości i życia, ów odrzekł: „Ej, księże, ty bierzesz ze mnie miarę"; dając do zrozumienia, że tamten zbiera materiały na jego *Pochwałę* pośmiertną w Akademii.

Pani de Maurepas bardzo lubiła hrabiego de Lowendal (syna marszałka); ten, wróciwszy z San Domingo, bardzo zmęczony podróżą, zajechał do niej. „A, jesteś, kochany hrabio, rzekła; przybywasz bardzo w porę, brakuje nam tancerza, potrzebujemy ciebie". Ledwie miał czas przebrać się naprędce i poszedł tańczyć.

Arcybiskup Tuluzy kazał wypłacić panu de Cadignan czterdzieści tysięcy funtów gratyfikacji za usługi, jakie oddał prowincji. Największą z nich było to, że miał matkę, starą i brzydką, panią de Loménie.

Pewien młody człowiek obraził zausznika ministra. Przyjaciel jego, świadek tej sceny, rzekł doń po odejściu obrażonego: „Wiedz, że lepiej byłoby ci obrazić samego ministra niż człowieka, który mu towarzyszy do wygódki".

Pan de M..., który cieszy się łaską księżniczek niemieckich, mówił do mnie: „Czy pan sądzi, że pan de L... miał panią de S...?" Odparłem: „Nie ma do tego nawet pretensji. Podaje się za to, czym jest, za hulakę, za człowieka, który lubi nade wszystko dziewczęta. — Młody człowieku, odparł, nie bierz się na to: tacy właśnie miewają królowe".

Ironia

L'Écluse[29], ten, który miał dyrekcję *Variétés amusantes*[30], opowiadał, że będąc młody i biedny, przybył do Luneville, gdzie uzyskał miejsce dentysty króla Stanisława właśnie w dniu, w którym król postradał ostatni ząb.

Pokusa, Sługa, Pan

Opowiadają, że pani de Montpensier, zmuszona czasami, w nieobecności dworek, kazać sobie wkładać trzewiki jednemu z paziów, pytała go, czy nie miał jakiej pokusy. Paź odpowiadał, że tak. Księżna, zbyt uczciwa, by korzystać z tego wyznania, dawała mu kilka ludwików, aby mógł iść do dziewcząt przepędzić pokusę, której ona była przyczyną.

Alkohol

Młodzi panicze dworscy wieczerzali u pana de Conflans. Zaczęto piosenką swobodną, ale nie nazbyt wyuzdaną. Na to pan de Fronsac zaczyna śpiewać jakieś ohydne kuplety, które zdumiały nawet tę wesołą kompanię. Pan de Conflans przerwał milczenie, mówiąc: „Tam do licha, Fronsac, jest miejsce na dziesięć flaszek szampana między tamtą piosenką a twoją".

Hrabia de Saint-Priest, wysłany do Holandii, utkwił w Antwerpii tydzień lub dwa, po czym wrócił do Paryża; dostał za swoją podróż osiemdziesiąt tysięcy franków, w chwili gdy gorączkowo kasowano miejsca, urzędy, pensje etc.

Wicehrabia de Saint-Priest, gubernator Languedoc, chciał się podać do dymisji i poprosił pana de Calonne o pensję dziesięciu tysięcy funtów. „Co pan będzie robił z dziesięcioma tysiącami", rzekł ów i kazał podwyższyć pensję do dwudziestu tysięcy. Ta pensja jest z niewielkiej liczby tych, które uszanowano w epoce redukcji dokonanych przez arcybiskupa Tuluzy, który zjadł niejedną wesołą kolacyjkę z dziewczętami w towarzystwie wicehrabiego de Saint-Priest.

Głupota, Szaleństwo, Flirt

N... powiadał o pani X: „Sądziłem, że chce, abym dla niej został wariatem, i byłem gotów; ale ona chciała, abym został głupcem, tego odmówiłem wręcz".

Książę de Conti trapił się, że pan d'Artois[31] kupił majątek obok jego polowania: tłumaczono mu, że granice są ściśle oznaczone, że nie ma się czego lękać, etc. Książę Conti przerwał mówiąc: „Wy nie wiecie, co to są książęta".

---

[29] *L'Écluse*, własc. *Louis Lécluse* a. *Louis Lécluze* — aktor paryskiego teatru Opéra-Comique, dentysta, założyciel teatru *Variétés amusantes*. [przypis edytorski]

[30] *Variétés amusantes* — teatr paryski, działający w końcu XVIII w., wystawiający farsy. [przypis edytorski]

[31] *pan d'Artois* — brat królewski. [przypis tłumacza]

Pan de B... utrzymywał, że nie mówi się kobiecie o godzinie trzeciej tego, co się jej powie o szóstej; o szóstej tego, co o dziewiątej, o północy etc. Mówił, że pełne południe ma coś surowego. Twierdził, że ton jego z panią de... zmienił się od czasu, gdy kazała obić karmazynowo meble, które były wprzód błękitne.

Pan de Barbançon, niegdyś bardzo urodziwy, miał piękny ogród, który księżna de la Valière przyszła obejrzeć. Właściciel, wówczas bardzo stary i podagryczny, powiedział jej, że swego czasu kochał się był w niej do szaleństwa. Pani de la Valiere odpowiedziała: „Och, Boże, czemuż pan nie mówił? Byłbyś mnie miał, jak inni". Starość, Flirt

D'Alembert bawił u Woltera wraz z pewnym słynnym profesorem prawa z Genewy. Ten, podziwiając wszechstronność Woltera, rzekł: „Jedynie w prawie publicznym wydaje mi się trochę słaby. — A mnie, odparł d'Alembert, wydaje się trochę słaby tylko w matematyce". Mędrzec

N... powiadał z powodu głupstw ministerialnych: „Gdyby nie rząd, zapomnielibyśmy się śmiać we Francji". Śmiech, Władza

„We Francji, powiadał N..., trzeba czyścić humory melancholijne i patriotyczne. To są dwie choroby przeciw naturze, w kraju położonym między Renem a Pirenejami; kiedy Francuz dotknięty jest jedną z tych chorób, wszystkiego można się po nim obawiać". Melancholia, Patriota, Choroba

Pan de Voltaire, bawiąc w Poczdamie, jednego wieczora, po kolacji, odmalował portret dobrego króla, jako kontrast z obrazem tyrana. Rozgrzewając się stopniowo, uczynił straszliwy opis nieszczęść, jakie cierpi ludzkość pod królem despotą, zdobywcą, etc. Król pruski, wzruszony, uronił parę łez. „Patrzcie, patrzcie! wykrzyknął Wolter, ten tygrys płacze!" Król

Kiedy król Stanisław przyznał pensje wielu ex-jezuitom, pan de Tressan rzekł: „Królu, czy nic nie uczynisz dla rodziny Damiensa[32], która jest w głębokiej nędzy?"

Fontenelle, mając osiemdziesiąt lat, podniósł wachlarz jakiejś damie, młodej i ładnej, ale źle wychowanej, która przyjęła wzgardliwie jego grzeczność: „Och, pani, rzekł, zbyt pani szafuje swoją srogością". Grzeczność

Ksiądz Arnaud trzymał niegdyś na kolanach małą dziewczynkę, która później została panią du Barry. Jednego dnia oznajmiła mu, że chce coś uczynić dla niego, i dodała: „Proszę mi wręczyć memoriał. — Memoriał? Jest gotowy. Jestem ksiądz Arnaud: oto wszystko".

Pan de... który widział upadek rodzaju ludzkiego w powstaniu sekty nazareńskiej i w feudalizmie, mówił, że aby być człowiekiem, trzeba się odfrancuzić i odechrzcić, i zostać Grekiem albo Rzymianinem duszą.

Pan Amelot, minister Paryża, człowiek nadzwyczaj ograniczony, mówił do pana Bignon: „Kupuj pan dużo książek do biblioteki króla, żebyśmy zrujnowali tego Neckera[33]". Myślał, że trzydzieści albo czterdzieści tysięcy franków więcej to jest wielka historia.

Pan X, przedkładając swoje służby księciu Henrykowi w Neufchâtel, powiedział mu, że mieszkańcy Neufchâtel ubóstwiają króla pruskiego. „Bardzo naturalne, rzekł książę, że poddani kochają pana, który jest o trzysta mil".

Księżna de Fronsac, młoda i ładna, nie miała kochanków, czemu się dziwiono; inna kobieta, chcąc przypomnieć, że księżna jest ruda, i że ta okoliczność musiała odegrać rolę w jej wytrwałej cnocie, rzekła: „Ona jest jak Samson, siła jej jest we włosach". Wierność, Uroda

Kiedy pani Brisard, słynna ze swych miłostek, bawiła w Plombières, wiele pań nie chciało jej przyjmować, między innymi księżna de Gisors. Ponieważ księżna była bardzo nabożna, przyjaciele pani Brisard sądzili, iż skoro ona ją przyjmie, inne nie będą robiły trudności. Podjęli kroki i powiodło się im. Ponieważ pani Brisard była miła, spodobała się dewotce; zaprzyjaźniły się. Jednego dnia, w poufałej gawędzie, pani de Gisors zauważyła, iż rozumie, że można mieć chwilę słabości, ale nie pojmuje, aby kobieta mogła mnożyć kochanków poza pewną cyfrę. „Ach, pani, bo też ja za każdym razem myślałam, że to będzie ostatni". Kobieta "upadła"

La Fontaine, słysząc, jak ktoś ubolewa nad losem potępieńców, pogrążonych w pło- Piekło

[32]*Robert Damiens* — niedoszły morderca Ludwika XV, pomawiany o porozumienie z jezuitami. [przypis tłumacza]

[33]*Jacques Necker* (1732–1804) — finansista i polityk genewski, minister finansów, a potem minister stanu Ludwika XVI. [przypis edytorski]

mieniach piekieł, rzekł: „Mam nadzieję, że się przyzwyczają, i że pod koniec będą jak ryba w wodzie".

Tchórzostwo, Honor

Beaumarchais, który pozwolił się wygrzmocić księciu de Chaulnes, nie przyjmując pojedynku, otrzymał wyzwanie od pana de la Blache. Odpowiedział: „Lepszym odmówiłem".

Wiele kobiet wznosi się w świecie powyżej swego stanu; wydają kolacje dla wielkich panów, dla wielkich dam, przyjmują książęta, księżne, zawdzięczając to wyróżnienie swoim miłostkom. To są, do pewnego stopnia, dziewki, uznane przez przyzwoitych ludzi; bywa się u nich, jakby na mocy milczącej umowy, tak, że to nie ma żadnego znaczenia i nie pociąga konsekwencji. Do takich należały za naszych czasów pani Brisard, pani Caze, i tyle innych.

Pan de Fontenelle, mając dziewięćdziesiąt siedem lat, oświadczywszy pani Helvetius, młodej i ładnej mężatce, tysiąc rzeczy miłych i dwornych, przeszedł koło niej, aby siąść do stołu, i nie zauważył jej. „Widzi pan, rzekła pani Helvetius, ile mogę wagi przywiązywać do pana komplementów: mija mnie pan, nie popatrzywszy na mnie. — Pani, rzekł starzec, gdybym popatrzył na panią, nie byłbym pani minął".

W ostatnich latach panowania Ludwika XV, król, będąc na polowaniu, może zły o coś na panią du Barry, powiedział coś uszczypliwego o kobietach. Na to marszałek de Noailles zaczął na nie wymyślać co wlezie, powiadając, iż, skoro się kobiety użyło do właściwego celu, pozostaje jedynie przepędzić ją. Po łowach pan i sługa znaleźli się u pani du Barry, której pan de Noailles prawił tysiąc komplementów. „Nie wierz mu", rzekł król; po czym powtórzył to, co marszałek mówił na polowaniu. Pani du Barry wpadła w gniew, a marszałek powiedział: „Pani, w istocie mówiłem tak, ale to tyczyło jedynie pań z Saint-Germain, a nie z Wersalu". Otóż panie z Saint-Germain to były jego żona, pani de Tessé, pani de Duras etc. Anegdotę tę opowiadał mi marszałek de Duras, naoczny świadek.

Bóg, Władza

Mówiąc o tym padole płaczu, gdzie sprawy idą coraz gorzej, N... powiadał: „Czytałem gdzieś, że nie ma nic gorszego dla ludów, niż zbyt długie panowanie. Słyszę, że Bóg jest wieczny; to wszystko tłumaczy".

N... zrobił tę bardzo trafną i subtelną uwagę, że choćby wady ludzi, z którymi żyjemy, były nam najbardziej przykre i uciążliwe, mimo to nasiąkamy nimi po trosze. To, że jesteśmy ofiarami tych przywar, obcych naszemu charakterowi, nie jest nawet zabezpieczeniem od nich.

Byłem wczoraj świadkiem filozoficznej rozmowy pana D... i pana L..., w której jedno zdanie mnie uderzyło. Pan D... powiadał: „Mało osób i mało rzeczy interesuje mnie, ale najmniej interesuje mnie własna osoba". Pan L... odpowiedział: „Czy to nie z tego samego powodu i czy jedno nie tłumaczy drugiego? — Bardzo słuszna uwaga, odparł spokojnie D..., ale ja mówię panu fakt. Doszedłem do tego stopniowo; w miarę jak się żyje i patrzy na ludzi, serce musi albo pęknąć, albo stwardnieć na brąz".

Jest to rzecz godna uwagi, że Molier, który nie oszczędzał nikogo, nie wypuścił ani jednej strzały w finansistów. Powiadają, że Molier i współcześni komediopisarze mieli w tej mierze rozkazy Colberta.

Regent chciał iść na bal, ale tak, aby go nie poznano. „Wiem[34] sposób", rzekł ksiądz Dubois; i kiedy byli na balu, kopnął go kilka razy w siedzenie. Regent, którego zabolało, rzekł: „Księże, za dobrze mnie maskujesz".

Szlachcic, Próżność

Fanatyk szlachetczyzny, zauważywszy, że dokoła Wersalu czuć uryną, kazał swojej służbie i swoim wasalom oddawać wodę na ściany swego zamku.

Kochanek, Mąż, Podstęp

Pani de Nesle romansowała z panem de Soubise. Pan de Nesle, który gardził swoją żoną, posprzeczał się raz z nią w obecności jej kochanka. W sprzeczce rzucił te słowa: „Ludzie wiedzą, że przebaczam pani wszystko. Muszę wszelako pani powiedzieć, że masz kaprysy zbyt niskie, których ci nie daruję. Tak na przykład, te amory z perukarzem mojej służby, z którym widziałem cię wymykającą się z domu". Naodgrażawszy się, wyszedł, i zostawił ją z panem de Soubise, który spoliczkował damę, mimo jej zaprzeczeń. Mąż opowiadał potem wszędzie ten swój koncept, dodając, że historia z perukarzem była zmyślona, drwiąc sobie z pana de Soubise, który uwierzył, i z żony, która dostała po gębie.

Klęska

Powiedziano, z powodu sądu wojennego, który odbył się w Lorient w sprawie pana de

[34]*wiedzieć* — tu: znać. [przypis edytorski]

Grasse: *Armia niewinna, generał niewinny, minister wyłączony ze sprawy, król skazany na koszta*. Trzeba wiedzieć, że ten sąd kosztował króla cztery miliony i że przewidywano upadek pana de Castries. Powtarzano ten koncept na zebraniu paniczów dworskich. Jeden z nich, nie posiadając się z zachwytu, rzekł po chwili milczenia z całą powagą, wznosząc ręce do góry: „Jak nie błogosławić katastrof, które rodzą tak śliczne powiedzonka?". W tym sensie podjęto przegląd powiedzeń i piosenek z okazji wszystkich klęsk Francji. Piosenkę o bitwie pod Hochstedt skrytykowano, co sprawiło, że któryś rzekł: „Martwi mnie przegrana tej bitwy, piosenka nic nie warta".

Wstyd, Nałóg

Chodziło o to, aby wyleczyć Ludwika XV, młodego jeszcze, z nałogu darcia koronek u rękawów swoim dworakom. Podjął się tego pan de Maurepas. Zjawił się przed królem w najcudowniejszych koronkach w świecie. Król zbliża się i drze mu jedną. Pan de Maurepas drze najspokojniej drugą, mówiąc tylko: „Nie zrobiło mi to żadnej przyjemności". Król, zdziwiony, zaczerwienił się, i od tego czasu nie darł już koronek.

N..., chcąc wyrazić jednym słowem rzadkość uczciwych ludzi, mówił mi, że „w społeczeństwie uczciwy człowiek stanowi odmianę gatunku ludzkiego".

Ludwik XV uważał, że trzeba odmienić ducha narodu i radził nad sposobami sprawienia tego cudu z panem Bertin (tzw. *małym ministrem*), który zażądał poważnie nieco czasu, aby nad tym podumać. W wyniku tego dumania, to znaczy swoich refleksji, orzekł, iż byłoby pożądane, aby naród przejął się duchem panującym w Chinach. Tej to pięknej idei zawdzięcza publiczność kolekcję zatytułowaną *Historia Chin* albo *Roczniki Chińczyków*.

Kłótnia, Grzeczność

Książę de Lauzun mówił: „Często spieram się z panem de Calonne; ale, ponieważ żaden z nas nie ma charakteru, każdy na wyprzódki stara się ustąpić; który znajdzie bardziej elegancki sposób wycofania się, ustępuje pierwszy."

Pan de Brissac, oszalały na punkcie szlachectwa, określał często Boga wyrażeniem: „Szlachcic w niebiesiech[35]".

N... powiadał, że „zobowiązać, oddać usługę, nie wkładając w to całej możliwej delikatności, to niemal stracony trud. Kto tego zaniedba, nie zyska nigdy serca, a o zdobycie serca właśnie idzie. Tacy niezręczni dobroczyńcy podobni są do generała, który zdobywa miasto, pozwalając garnizonowi wycofać się do fortecy i tym samym czyni swą zdobycz niemal daremną".

W pewnym domu, gdzie pani d'Egmont była na wieczerzy, oznajmiono człowieka nazwiskiem du Guesclin[36]. Nazwisko działa jej na wyobraźnię; każe posadzić tego człowieka przy sobie, rozwija dlań całą uprzejmość, wreszcie podaje mu półmisek, który stał przed nią. Były to trufle. „Pani, odparł głupiec, nie trzeba ich przy pani". — „Słysząc to (rzekła, opowiadając tę historię), pożałowałam swoich uprzejmości. Zrobiłam jak ów delfin, który podczas rozbicia statku myślał, że ratuje człowieka, a wrzucił go w morze, skoro spostrzegł, że to małpa".

Przyjaźń, Choroba

Pan Dubreuil, w czasie choroby, z której umarł, mówił do swego przyjaciela, pana Pehmeja: „Mój przyjacielu, po co tyle ludzi w moim pokoju. Powinieneś być tylko ty, moja choroba jest zaraźliwa".

Pytano pana Pehmeja, ile ma majątku? „Tysiąc pięćset funtów renty. — To bardzo mało. — Och, odparł Pehmaja, Dubreuil jest bogaty".

Szczęście, Ironia, Pozycja społeczna

Kiedy panu de Choiseul mówiono o jego *gwieździe*, w istocie bezprzykładnie szczęśliwej, odparł: „Jest równie szczęśliwa, jak nieszczęśliwa. — Jak to? — Ot, jak. Zawsze bardzo dobrze odnosiłem się do dziwek; jedną zlekceważyłem: zostaje królową[37] Francji, lub bez mała. Doskonale traktowałem wszystkich inspektorów; obsypywałem ich złotem i zaszczytami; znalazł się jeden, powszechnie wzgardzony, którego potraktowałem lekko: zostaje ministrem wojny, to pan de Monteynard. Co się tyczy ambasadorów, wiadomo, co robię dla nich bez wyjątku. Ale znalazł się jeden, ciężki i tępy, którym wszyscy inni gardzą, z którym nie chcą utrzymywać stosunków dla[38] jego skandalicznego małżeństwa.

---

[35] *w niebiesiech* (daw.) — w niebiosach; w niebie. [przypis edytorski]

[36] *du Guesclin* — fr. ród szlachecki, słynny od czasów średniowiecza. [przypis edytorski]

[37] *Zawsze bardzo dobrze odnosiłem się do dziwek; jedną zlekceważyłem: zostaje królową Francji, lub bez mała* — mowa o pani de Pompadour, faworycie króla Ludwika XV. [przypis edytorski]

[38] *dla* (tu daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

To pan de Vergennes: zostaje ministrem spraw zagranicznych! Przyznajcie, że mam rację mówić, iż moja gwiazda jest równie niezwykła w złym, jak w dobrym".

W czasie, gdy istnieli janseniści[39], poznawało się ich po długości pelerynki u płaszcza. Otóż, arcybiskup Lionu sfabrykował kilkoro dzieci, ale, za każdym tego rodzaju wybrykiem, pilnie przedłużał o cal pelerynkę. W końcu wydłużyła się tak, że arcybiskup uchodził jakiś czas za jansenistę i był podejrzany u Dworu. Grzech, Ksiądz, Świętoszek

Duclos powiadał do kogoś, znudzonego kazaniem w Wersalu: „Po coś słuchał do końca? — Bałem się zakłócić spokój i zgorszyć słuchaczy. — Dalibóg, odparł Duclos, niżbym miał wysłuchać tego kazania, raczej nawróciłbym się zaraz z początku".

Wielki wódz, Turenne, widząc, że dziecko przechodzi za koniem narażając się na kopnięcie, przywołał je i rzekł: „Moje dziecię, nie przechodź nigdy za koniem, nie zostawiwszy między sobą a nim przestrzeni wystarczającej na to, aby cię nie mógł kopnąć. Ręczę ci, że nie nadłożysz przez to ani pół mili w ciągu całego życia; i zapamiętaj, że to pan de Turenne ci to powiedział".

Pan de B... i pan de C... są serdecznymi przyjaciółmi, tak że cytują ich jako przykład. Jednego dnia, pan de B... rzekł do pana de C...: „Nie zdarzyło ci się spotkać wśród kobiet, które miałeś, jakiejś wariatki, która by cię pytała, czy nie wyrzekłbyś się mnie dla niej i czy bardziej kochasz mnie niż ją? — Owszem, odparł tamten. — Któż to taki? — Pani de M..." Była to kochanka jego przyjaciela. Przyjaźń, Kochanek, Rywalizacja

Collé umieścił znaczną sumę w dożywotniej rencie, na dziesięć od sta[40]; w ciągu dwóch lat bankier nie dał mu jeszcze ani grosza. „Proszę pana, rzekł Collé, kiedy umieszczam pieniądze na dożycie, chciałbym je widzieć za życia". Pieniądz

Marszałek de Duras, niezadowolony z syna, rzekł: „Niegodziwcze, jeśli będziesz tak dalej postępował, wezmę cię na kolację do króla". A to dlatego, że młody człowiek wieczerzał dwa razy w Marly, gdzie znudził się śmiertelnie.

Pan de L..., mizantrop w stylu Tymona, prowadził dość melancholijną rozmowę z panem de B..., mizantropem mniej posępnym, niekiedy nawet bardzo wesołym. Pan de L... wyrażał się o panu de B... z wielką sympatią i mówił, że rad by się z nim zbliżyć. Na to ktoś rzekł: „Niech pan uważa: mimo swojej ponurej miny, on bywa czasem bardzo wesoły, niech mu pan nie ufa". Smutek

Diderot znał z bliska pewnego ladaco, który wskutek jakiegoś świeżego wybryku postradał życzliwość wuja, bogatego kanonika, tak, iż ów chciał go wydziedziczyć. Diderot udaje się do tego wuja, przybiera minę poważną i filozoficzną, przemawia w obronie siostrzeńca i próbuje wzruszyć wujowskie serce patetycznym tonem. Na to wuj opowiada mu parę niegodziwości swego krewniaka. „Gorzej jeszcze zrobił, odrzecze Diderot. — Co takiego? pyta wuj. — Chciał pana zamordować w zakrystii, kiedyś wychodził ze mszą; jedynie nadejście paru osób udaremniło ten zamiar. — To nieprawda, wykrzyknął wuj, to potwarz. — Przypuśćmy, odparł Diderot; ale gdyby nawet była prawda, trzeba by przebaczyć jego szczeremu żalowi, jego złej doli i nieszczęściom, jakie go czekają, jeśli go pan opuści".

Wśród ludzi obdarzonych żywą wyobraźnią i subtelną wrażliwością, która rodzi w nich sympatię do kobiet, wielu mówiło mi, jak mało kobiety mają poczucia sztuki, a zwłaszcza poezji. Poeta znany ze swoich wdzięcznych utworów malował mi raz swoje zdumienie, jakiego doznał, widząc, że kobieta pełna dowcipu, wdzięku, uczucia, smaku w ubiorze, muzykalna, grająca na paru instrumentach, nie ma pojęcia o mierze wiersza, o kojarzeniu rymów, tak, iż zdolna jest zastąpić słowo szczęśliwe i genialne innym, pospolitym, a nawet niweczącym harmonię. Dodał, iż nieraz odczuł to, co nazywał *małym nieszczęściem*, ale co w istocie jest wielkim nieszczęściem dla poety erotycznego, który całe życie starał się o uznanie kobiet.

Pytałem pana N..., czemu żadna przyjemność nie ma nad nim władzy; odparł: „To nie znaczy, abym nie był wrażliwy na nie; ale nie ma ani jednej, która by mi się nie zdawała przepłacona. Sława naraża na potwarz; szacunek ludzki wymaga nieustannych starań; przyjemności — ruchu i zmęczenia. Życie towarzyskie pociąga tysiąc utrapień; Mędrzec, Samotnik, Przyjemność

[39]*janseniści* — zwolennicy nurtu religijno-politycznego, rozwijającego się we Francji w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

[40]*od sta* — dziś: procent. [przypis edytorski]

wszystko widzą, znają, sądzą. Świat nie przedstawia dla mnie nic takiego, abym, wchodząc w samego siebie, nie znalazł tego samego w lepszym gatunku. Z tych po sto razy ponawianych doświadczeń wynikło, że, nie będąc z natury apatyczny ani obojętny, popadłem w jakiś bezwład: doraźne moje położenie zawsze mi się wydaje najlepsze, ponieważ zaleta jego mieści się w tym bezruchu i rośnie wraz z nim. Miłość jest źródłem udręki; rozkosz bez miłości parominutową przyjemnością; małżeństwo, gorsze niż wszystko inne; zaszczyt ojcostwa wiedzie za sobą szereg niedoli; dom otwarty, to zajęcie godne oberżysty. Nędzne pobudki, które sprawiają, że świat poszukuje człowieka lub szanuje go, są zbyt przejrzyste, mogą zmamić chyba głupca, albo pochlebić człowiekowi śmiesznie próżnemu. Stąd wyciągnąłem wniosek, że spokój, przyjaźń i myśl to jedyne dobra, które przystały człowiekowi, skoro przekroczył wiek szaleństwa".

Lekarz, Choroba, Seks

Lekarz Lorry opowiadał, że pani de Sully, będąc niedysponowana, wezwała go i skarżyła się na bezczelność lekarza Bordeu, który jej powiedział tak: „Pani choroba pochodzi z niezaspokojenia: ot, masz pani mężczyznę"; i równocześnie pokazał się jej w nieprzystojnej postaci. Lorry tłumaczył swego kolegę i złożył pani de Sully wiele zapewnień szacunku. Dodał: „Nie wiem, co zaszło później, ale tyle jest pewne, że, wezwawszy mnie jeszcze raz, wróciła do kolegi Bordeu".

Ksiądz, Religia, Realista, Zdrada, Wierność

Proboszcz z Bray przechodził kilka razy od katolicyzmu do protestantyzmu; kiedy zaś przyjaciele dziwili się jego obojętności: „Ja obojętny! rzekł, ja niestały! Nic podobnego; przeciwnie, ja się nie zmieniam, ja chcę być proboszczem w Bray".

Wiadomo na jakie poufałości pozwalał król pruski niektórym swoim bliskim. Generał Quintus Icilius należał do tych, którzy korzystali z nich najswobodniej. Po bitwie pod Rosbach król pruski zwierzył mu się, że jeśli przegra, uda się do Wenecji, aby tam zostać lekarzem. Quintus odpowiedział: *Zawsze morderca*.

Carpe diem

Kawaler de Montbarey spędził jakiś czas na prowincji. Kiedy wrócił, przyjaciele ubolewali nad towarzystwem, w jakim musiał się obracać. „Mylicie się, odparł; dobre towarzystwo jest w tym mieście takie jak wszędzie, a liche jest wyborne".

Ojciec, Syn

Wieśniak pewien podzielił swoje szczupłe mienie między czterech synów i mieszkał kolejno to u jednego, to u drugiego. Kiedy wrócił z jednej takiej podróży, pytano go: „No i co, jak was przyjęli, jak was traktowali? — Jak własne dziecko", odpowiedział. Wzruszające powiedzenie w ustach takiego ojca!

Mężczyzna, Kochanek, Kobieta "upadła"

W towarzystwie, w którym znajdował się pan Szuwałow, ex-kochanek carycy Elżbiety, ktoś pytał o jakiś szczegół tyczący się Rosji. Poseł Chabrillant rzekł: „Panie Szuwałow, niech nam pan to opowie; musi pan wiedzieć, pan, który byłeś tamtejszą Pompadour".

Służalczość

Hrabia d'Artois, brat królewski, mając w dniu swego wesela zasiąść do stołu, otoczony wszystkimi wielkimi oficerami swoimi i swojej żony, rzekł do hrabiny tak, że wiele osób go słyszało: „Wszystko to są nasi ludzie". To słowo poszło w kurs, ale to jest tysiączne tego rodzaju; i sto tysięcy podobnych nie przeszkodzi szlachcie francuskiej tłoczyć się do urzędów, w których pełnią dosłownie funkcje lokaja.

„Aby osądzić, co to jest szlachta, powiadał N..., wystarczy zauważyć, że dzisiejszy książę de Turenne jest szlachcicem lepszym od wielkiego Turenne".

Król pruski pytał d'Alemberta, czy widział kiedyś króla Francji. „Owszem, Najjaśniejszy Panie, wówczas kiedy mu przedkładałem swoją powitalną mowę do Akademii. — No i co, spytał król pruski, co panu powiedział? — Nie mówił do mnie, Najjaśniejszy Panie. — Z kimże on tedy mówi?", rzekł Fryderyk.

Dwór

Jest to fakt pewny i wiadomy przyjaciołom pana d'Aiguillon, że król nigdy go nie mianował ministrem spraw zagranicznych; to tylko pani du Barry powiedziała mu: „Niech się to raz skończy, jutro masz iść podziękować królowi za nominację". A królowi powiedziała: „Pan d'Aiguillon przyjdzie jutro podziękować ci za nominację na ministra spraw zagranicznych". Król nie rzekł nic. Pan d'Aiguillon nie śmiał iść; pani du Barry kazała mu; poszedł, król nie rzekł nic, i pan d'Aiguillon objął natychmiast swoje funkcje.

Uroda

Kiedy król pruski rozmawiał z d'Alembertem, wszedł do pokoju jeden z lokajów, najurodziwszy mężczyzna, jakiego można sobie wyobrazić. D'Alembert był tym uderzony. „To, rzekł król, najpiękniejszy mężczyzna w moim państwie; był jakiś czas u mnie stangretem, miałem wielką pokusę posłać go jako ambasadora do Rosji".

Pan de la Reynière miał zaślubić pannę de Jarinte, młodą i piękną. Ujrzał ją właśnie: oczarowany szczęściem, jakie go czeka, rzekł do pana de Malesherbes, swego szwagra:

„Czy nie sądzisz, że moje szczęście będzie czymś doskonałym? — To zależy od pewnych okoliczności. — Jak to! Co przez to rozumiesz? — Od tego, kto będzie jej pierwszym kochankiem".

Pan de Voltaire rozmawiał raz z księżną de Chaulnes; ta, wśród pochwał, jakimi go obsypała, kładła szczególny nacisk na harmonię jego prozy. Naraz Wolter rzuca się do jej stóp: „Och, pani, ja żyję ze świnią, która nie ma ucha, która nie wie, co to harmonia, miara, etc..." Ta świnia, o której mówił, to była pani du Châtelet, jego Emilia!

Król pruski kazał nieraz sporządzać mapy danej okolicy. Mapa wskazywała np. bagna nie do przebycia, których wcale nie było, a które nieprzyjaciele uważali za pewnik, na wiarę fałszywej mapy.

Zdrada, Przyjaźń, Dwór

Margrabia de Villequier należał do przyjaciół wielkiego Kondeusza. W chwili, gdy księcia uwięziono na rozkaz dworu, margrabia de Villequier, kapitan gwardii, był u pani de Motteville, gdzie oznajmiono tę nowinę. „Och, Boże, wykrzyknął margrabia; zgubiony jestem". Pani de Motteville, zdziwiona tym okrzykiem, rzekła: „Wiedziałam, że pan jest przyjacielem księcia, ale nie wiedziałam, że aż do tego stopnia. — Jak to, rzekł Villequier, czy nie pojmuje pani, że to aresztowanie to była moja sprawa, i że skoro mnie do tego nie użyto, jasne jest, że mi nie ufają?" Pani de Motteville, oburzona, odparła: „Zdaje mi się, że skoro pan nie dał dworowi przyczyn do nieufności, nie powinien się pan niepokoić, ciesząc się spokojnie przyjemnością, że nie musisz prowadzić przyjaciela do więzienia". Villequier zawstydził się odruchu, który zdradził nikczemność jego duszy.

Filozof, Szpieg

Marmontel odwiedzał za młodu często starego Boindin, słynnego z dowcipu i z niedowiarstwa. Pewnego razu starzec rzekł: „Niech pan przyjdzie do kawiarni Prokopa. — Ale tam nie będziemy mogli filozofować. — Owszem, umówmy tylko specjalną gwarę". Po czym ułożyli swój słownik. Dusza nazywała się *Małgosia*; religia *Jaga*; wolność *Joasia*, a Ojciec Przedwieczny — *pan Bytowski*. Dysputują tak w najlepsze i porozumiewają się doskonale. Na to człowiek czarno ubrany, o bardzo podejrzanej minie, miesza się do rozmowy i mówi do pana Boindin: „Proszę, pana, czy wolno mi spytać, co to za pan Bytowski, który często tak źle sobie poczynał i z którego panowie jesteście niezadowoleni? — Proszę pana, rzekł Boindin, to agent policji". Można pojąć, jak kawiarnia wybuchnęła śmiechem, ile że[41] ów człowiek był właśnie z tego cechu.

Lord Bolingbrocke dał Ludwikowi XIV wiele dowodów czułości w czasie jego niebezpiecznej choroby. Król, zdziwiony, rzekł: „Jestem tym bardziej wzruszony, ile że wy, Anglicy, nie lubicie królów. — Najjaśniejszy Panie, odparł Bolingbrocke; jesteśmy jak owi mężowie, którzy, nie kochając swoich żon, tym skwapliwiej nadskakują cudzym".

W sporze reprezentantów Genewy z kawalerem de Bouteville, gdy jeden z nich się zapalił, kawaler rzekł: „Czy pan wie, że ja jestem przedstawicielem króla, mego pana? — A czy pan wie, że ja jestem przedstawicielem moich równych?"

Pan de B. jest jednym z owych głupców, którzy z dobrą wiarą utożsamiają stanowisko człowieka z jego wartością. Najnaiwniej w świecie nie wyobraża sobie, aby człowiek bez orderu, lub niżej położony od niego, mógł być więcej szanowany. Kiedy spotka takiego w jednym z owych domów, gdzie umieją jeszcze czcić wartość osobistą, pan de B. otwiera wielkie oczy z pociesznym zdumieniem; myśli, że ów człowiek wygrał kwaterno na loterii, traktuje go przez *kochany panie*, podczas gdy najwybredniejsze towarzystwo odnosi się do tamtego z najwyższym szacunkiem. Widziałem parę razy takie sceny, godne pędzla La Bruyère'a.

Tajemnica

Ksiądz Delille miał czytać w Akademii wiersze na przyjęcie jednego ze swych przyjaciół. Powiadał: „Chciałbym, aby nie wiedziano tego z góry, ale boję się, że opowiem wszystkim".

Pani de Beauzée romansowała z nauczycielem niemieckiego. Pan de Beauzée zeszedł ich raz, wróciwszy z Akademii. Niemiec rzekł do damulki: „Mówiłem pani, że trzeba było, abym odszedł". Pan de Beauzée, zawsze purysta, rzekł: „Mów pan przynajmniej: *abym był odszedł*".

Dwór, Głupiec

Nigdy Bossuet nie mógł nauczyć następcy tronu napisania listu. Książę ów był bardzo tępy. Opowiadają, że jego bileciki do hrabiny du Roure kończyły się zawsze słowami:

[41] *ile że* (daw.) — jako że. [przypis edytorski]

„Król wzywa mnie na Radę". Kiedy wygnano hrabinę, jeden z dworaków spytał go, czy jest zmartwiony. „Zapewne, odparł, ale za to nie będę już musiał pisać bilecików".

Marszałkowa de Luxembourg, spóźniwszy się do kościoła, pytała, w jakim punkcie jest msza: w tej chwili rozległ się dzwonek na podniesienie. Hrabia de Chabot rzekł jąkając się: „Pani Marszałkowo, Dzwoneczek oto się rozlega,

Baranek musi być tuż, tuż..."

To jest dwuwiersz z operetki.

Miłość niespełniona

Młoda pani de M..., porzucona przez wicehrabiego de Noailles, była w rozpaczy. Mówiła: „Będę miała prawdopodobnie wielu kochanków, ale nie będę żadnego tak kochała jak jego".

Literat, Ambicja

Charakter prezydenta de Montesquieu nie był na wysokości jego talentu. Znane są jego słabostki szlacheckie, jego ambicyjki, etc. Kiedy ukazał się *Duch praw*, pojawiło się wiele krytyk lichych lub miernych, które zlekceważył. Ale pewien znany literat napisał krytykę, do której raczył się przyznawać pan du Pin i która zawierała znakomite rzeczy. Montesquieu dowiedział się o niej, był w rozpaczy. Oddano ją do druku, miała się ukazać, kiedy Montesquieu poszedł do pani de Pompadour, która, na jego prośbę, sprowadziła drukarza i cały nakład. Pocięto wszystko, tak że ocalało ledwie jakieś pięć egzemplarzy.

Państwo d'Angivilliers i państwo Necker, to dwie wyjątkowe pary, każda w swoim rodzaju. Można by myśleć, że każde z dwojga odpowiada najwyłączniej drugiemu i że miłość nie może być doskonalsza. Przyglądałem się im i uważałem, że bardzo małą rolę gra w tym serce; co się zaś tyczy charakterów, trzymają się tylko kontrastami.

Marszałek de Noailles bardzo źle mówił o jakiejś nowej tragedii. Ktoś rzekł: „Ależ pan d'Aumont, w którego loży pan był, twierdzi, że wycisnęła panu łzy. — Mnie, wcale, odparł marszałek; ale ponieważ on sam płakał od pierwszej sceny, uważałem za swój obowiązek brać udział w jego boleści".

Pozory

Pan de Th... mówił mi raz, że na ogół, kiedy się spełni jaki zacny i dzielny postępek z pobudek godnych czynu, to znaczy bardzo szlachetnych, trzeba, aby ten, kto go spełnił, dał, dla złagodzenia zawiści, swemu czynowi jakiś lichszy i pospolitszy pozór.

Pieniądz

Ludwik XV spytał księcia d'Ayen (później marszałka de Noailles), czy posłał swoje srebra do mennicy. Książę odpowiedział, że nie. „Ja, rzekł król, posłałem moje. — Ba, Najjaśniejszy Panie, rzekł pan d'Ayen, kiedy Pan Jezus umierał w piątek, wiedział, że zmartwychwstanie w niedzielę".

Praca, Król

Pewnego Francuza dopuszczono do oglądania gabinetu króla Hiszpanii. Znalazłszy się przed jego fotelem i biurkiem, rzekł: „Więc to tutaj ten wielki monarcha pracuje. — Jak to pracuje! rzekł przewodnik: cóż za zuchwalstwo! Nasz wielki król miałby pracować! Przychodzi pan tutaj, aby znieważać Jego Majestat?" Wywiązała się sprzeczka, w której Francuzowi z trudem udało się przekonać Hiszpana, że nie miał zamiaru obrazić Jego Majestatu.

Zazdrość, Mąż

Pan de B..., spostrzegłszy, że pan Barthe jest zazdrosny o swoją żonę, rzekł: „Pan, zazdrosny! No, wie pan, że to jest niesłychana pretensja! Za wiele pan sobie robi zaszczytu. Wytłumaczę to panu. Nie byle kto zostaje rogaczem: czy pan wie, że aby nim zostać, trzeba umieć prowadzić dom, być uprzejmym, towarzyskim, miłym. Niech pan najpierw nabędzie tych przymiotów, a potem dystyngowani ludzie zobaczą, co mogą zrobić dla pana. Tak jak pan jesteś dziś, któż mógłby panu przyprawić rogi? Jakiś ciura. Kiedy będzie czas się niepokoić, ja panu złożę moje gratulacje".

Śpiew, Śmiech

Pewien niegłupi człowiek powiadał mi, że rząd francuski to jest monarchia absolutna, złagodzona piosenkami.

Zapach

Ksiądz Delille, wchodząc do gabinetu pana Turgot, ujrzał, że ten czyta jakiś rękopis; były to *Miesiące* pana Roucher. Ksiądz Delille odgadł to i rzekł żartując: „Czuję zapach wierszy wokoło. — Jest pan zanadto uperfumowany, odparł pan Turgot, aby czuć zapachy".

Lud, Rewolucja

Pan de Fleury, generalny prokurator, powiadał wobec paru ludzi pióra: „Dopiero od niedawna słyszę o *ludzie*, gdy mowa o formie rządu. To owoc nowej filozofii. Czy ludzie nie wiedzą, że *Trzeci stan* jest tylko przygodną cyfrą w konstytucji?" (to znaczy, że dwadzieścia trzy miliony dziewięćset tysięcy ludzi są tylko przypadkiem i przydatkiem w ogólnej sumie dwudziestu czterech milionów).

Lord Hervey, podróżując po Włoszech, znalazł się niedaleko morza. Przeprawiając się przez lagunę, umoczył palec w wodzie. „Ha ha, rzekł, woda jest słona; to nasze".

Wdzięczność

Pan d'Aiguillon, w czasie gdy był kochankiem pani du Barry, złapał gdzie indziej brzydką chorobę; sądził, że jest zgubiony, myśląc, że jej udzielił hrabinie. Szczęściem nie było tak. Podczas kuracji, która mu się wydawała bardzo długa i w czasie której musiał się wstrzymać od pani du Barry, powiadał lekarzowi: „Jestem zgubiony, jeśli się pan nie pośpieszy". Lekarz ów, to był pan Busson, który go wyleczył swego czasu w Bretanii ze śmiertelnej choroby, gdy inni lekarze zwątpili. Pamięć tej lichej przysługi wyświadczonej prowincji sprawiła, że po upadku pana d'Aiguillon odebrano Bussonowi wszystkie posady. Kiedy ów został ministrem, bardzo długo nie czynił nic dla Bussona, który, widząc jak książę postępuje z Linguetem, powiadał: „Pan d'Aiguillon nie zaniedbuje nic i nikogo, z wyjątkiem tych, którzy mu ocalili honor i życie".

Pytano Diderota, co za człowiek[42] jest pan d'Épinay. „To człowiek, rzekł, który przejadł dwa miliony, nie powiedziawszy jednego dowcipu[43] i nie zrobiwszy jednego dobrego uczynku".

Pan de Lassay, człowiek bardzo łagodny, ale znający dobrze świat, powiadał, że trzeba połknąć co rano ropuchę, aby nie czuć obrzydzenia przez resztę dnia, kiedy się go ma spędzić wśród ludzi.

X... powiadał mi z oburzeniem o malwersacji z dostawą żywności. „Kosztowało to (powiadał) życie pięciu tysięcy ludzi, którzy dosłownie umarli z głodu; *oto, panie, jak król jest obsłużony*".

Religia, Śmiech

Pan de Voltaire, widząc jak religia z każdym dniem upada, mówił raz: „To bardzo przykre, bo z czego będziemy sobie drwili? — Ba, rzekł pan Sabatier de Castres, niech się pan pocieszy, nie zbraknie panu sposobności ani środków. — Och, panie, rzekł boleśnie Wolter, poza kościołem nie ma zbawienia".

Książę Conti w ostatniej swojej chorobie powiadał do Beaumarchais'go, że nie wyjdzie z niej, zważywszy stan jego organizmu, wyczerpanego trudami wojny, winem i rozkoszą. „Co się tyczy wojny, odparł tamten, toć Kondeusz odbył dwadzieścia jeden kampanii, a umarł mając siedemdziesiąt osiem lat. Wino? Margrabia de Brancas pił co dzień sześć flaszek szampana, a umarł osiemdziesięcioletnim starcem[44]. — Tak, ale obłapka?... rzekł książę. — Matka Waszej Książęcej Mości dożyła siedemdziesięciu dziewięciu lat. — Masz rację, odparł książę, może się i wyliżę".

Król, Dwór

Regent przyrzekł zrobić coś dla młodego Arouet (Woltera), to znaczy dać mu jaką dobrą synekurę. Poeta oczekiwał księcia wychodzącego z Rady, w chwili gdy za nim szło czterech ministrów. Regent ujrzał go i rzekł: „Arouet, nie zapomniałem o tobie: przeznaczam ci departament głupstwa. — Wasza Dostojność, rzekł młody Arouet, miałbym za wielu rywali: oto już widzę czterech". Regent omal nie pękł ze śmiechu.

Kiedy marszałek de Richelieu przedłożył swoje służby królowi Ludwikowi XV po wzięciu Mahon, pierwszą, a raczej jedyną rzeczą, jaką mu rzekł król, było: „Marszałku, czy wiesz, że biedny Lansmatt umarł?" Lansmatt to był stary kamerdyner króla.

Podstęp

Dobry rys księdza-dworaka, to koncept, na jaki wpadł biskup z Autun, Montazet, później arcybiskup Lionu. Wiedząc, że można by mu zarzucić tęgie figle i że łatwo byłoby go zgubić w oczach biskupa Mirepoix, teatyna[45] Boyer, napisał sam na siebie anonim, pełen ohydnych i łatwych do odparcia potwarzy. Zaadresował list do biskupa de Narbonne; następnie wytłumaczył się przed nim, wskazując na zaciekłość swoich rzekomych wrogów. Kiedy następnie przyszły autentyczne listy anonimowe, zawierające prawdziwe oskarżenia, zlekceważono je. Rezultat pierwszych nastroił władze duchowne nieufnie do następnych.

Oznajmiono księżnej de Chaulnes, umierającej, a separowanej z mężem: „Jest ksiądz z Panem Bogiem. — Za chwileczkę. — Pan de Chaulnes chciałby widzieć księżnę. — Czy jest tutaj? — Tak. — Niech zaczeka: wejdzie razem z Sakramentami".

Szpieg

Przechadzałem się raz z jednym z przyjaciół, któremu ukłonił się człowiek o bardzo podejrzanej minie. Spytałem go, kto to jest; odparł, że człowiek, który robi dla swej

[42] *co za człowiek jest* — jakim człowiekiem jest. [przypis edytorski]
[43] *dowcip* — tu: wypowiedź świadcząca o inteligencji. [przypis edytorski]
[44] *umarł osiemdziesięcioletnim starcem* — dziś: umarł jako osiemdziesięcioletni starzec. [przypis edytorski]
[45] *teatyni* — zakon katolicki, funkcjonujący od XVI w. wg reguły św. Augustyna. [przypis edytorski]

ojczyzny to, czego Brutus nie byłby zrobił dla swojej. Prosiłem mego przyjaciela, aby zniżył tę wysoką myśl do mego poziomu. Dowiedziałem się, że ów człowiek jest szpiclem.

Pewien filozof, żyjący z dala od świata, napisał do mnie list rozumny i zacny. Zakończył tymi słowami: „Żegnaj, przyjacielu; strzeż, jeśli możesz, więzów, które cię łączą ze społeczeństwem, ale hoduj uczucia, które cię od niego dzielą".

Starość, Miłość niespełniona, Zmysły, Pokusa

Diderot, mając sześćdziesiąt dwa lata i zakochany we wszystkich kobietach, mówił do jednego z przyjaciół: „Powiadam często sam sobie: stary wariacie, stary dziadu, kiedy przestaniesz się narażać na wstyd odmowy lub śmieszności?"

Religia

Pan de C... mówił raz o rządzie angielskim i o jego zaletach w towarzystwie, gdzie było kilku biskupów i kilku księży. Jeden z nich, nazwiskiem Seguerrand, rzekł: „Proszę pana, z tego co wiem o tym kraju, nie miałbym najmniejszej ochoty w nim żyć; mam wrażenie, że czułbym się tam bardzo źle. — Proszę księdza, odparł naiwnie pan de C..., właśnie dlatego, że ksiądz by się tam źle czuł, kraj jest bardzo sympatyczny".

Król, Żołnierz

Kilku oficerów francuskich udało się do Berlina; jeden z nich przedstawił się królowi bez munduru i w białych pończochach. Król zbliżył się do niego i spytał go o nazwisko: „Margrabia de Beaucour. — Z jakiego pułku? — Z szampańskiego. — A tak, to ten pułk, gdzie mają w d... regulamin". I zwrócił się do oficerów, którzy byli w uniformie i w butach.

Hrabia de... i margrabia de... pytali mnie, jaką widzę różnicę między nimi co się tyczy zasad; odparłem: „Różnica między wami jest ta, że jeden z was wylizałby warzechę[46], a drugi by ją połknął".

Baron de Breteuil, po ustąpieniu z ministerstwa w r. 1788, krytykował postępowanie arcybiskupa Sens. Mienił[47] go despotą i mówił: „Co do mnie, żądam, aby władza królewska nie wyradzała się w despotyzm i aby pozostała w granicach, jakie obowiązywały ją za Ludwika XIV". Mówiąc tak, sądził, że spełnia czyn obywatela i że ryzykuje niełaskę u Dworu.

Kobieta "upadła"

Kiedy pani d'Esparbes była w łóżku z Ludwikiem XV, król rzekł: „Puszczałaś się ze wszystkimi mymi poddanymi. — Och, Najjaśniejszy Panie! — Miałaś księcia de Choiseul. — Jest taki jurny. — I marszałka de Richelieu. — Taki dowcipny! — Monville'a. — Ma taką ładną nogę. — Przypuśćmy; ale książę d'Aumont, który nie ma nic z tego wszystkiego? — Och, Najjaśniejszy Panie, on jest taki przywiązany do ciebie".

Pani de Maintenon i pani de Caylus przechadzały się nad stawem w Marly. Woda była przeźroczysta, widać było karpie, poruszały się z wolna, zdawały się równie senne jak chude. Pani de Caylus zwróciła na to uwagę pani de Maintenon, która rzekła: „One są tak jak ja, żałują swego błotka".

Skąpiec

Ambasador angielski w Neapolu wydał bal uroczy, ale niezbyt kosztowny. Dowiedziano się o tym i zaczęto obgadywać jego bal, mimo że bardzo ładny. Zemścił się jak prawdziwy Anglik i jak człowiek, który nie stoi o gwinee[48]. Oznajmił drugi bal. Sądzono, że chce się poprawić, i że bal będzie wspaniały. Wszystko spieszy. Wielki ścisk. Żadnych przygotowań. Wreszcie, wnoszą maszynkę spirytusową. Wszyscy oczekują jakiegoś cudu. „Panowie, rzekł, widzę, że chodzi wam o koszt, nie o zabawę. Patrzcie, panowie, rzekł rozchylając ubranie i pokazując podszewkę. To jest obraz Dominikina, wart pięć tysięcy gwinei. Ale to nie wszystko; patrzcie na tych dziesięć banknotów; każdy jest po tysiąc gwinei, płatnych w banku amsterdamskim". Zwinął je i położył na zapalonej maszynce. „Nie wątpię, panowie, że ten bal was zadowoli i że opuścicie mój dom radzi ze mnie. Żegnam panów, feta skończona".

„Potomność, mówił pan de B..., to jest nie co innego, tylko nowa publiczność, która następuje po dawnej; otóż, sam pan wie, czym jest dzisiejsza publiczność".

„Trzy rzeczy, powiadał N..., mierżą mnie, tak w znaczeniu moralnym, jak fizycznym, w przenośni i dosłownie: hałas, wiatr i dym".

Z powodu dziewczyny lekkiego życia, która zaślubiła człowieka dotąd uważanego za dość przyzwoitego, pani de L... powiadała: „Gdybym była ladacznicą, byłabym jeszcze bardzo uczciwą kobietą, bo nie chciałabym za kochanka człowieka, który byłby zdolny mnie zaślubić".

---

[46] *warzecha* a. *warząchew* — łyżka wazowa. [przypis edytorski]
[47] *mienić* — tu: nazwać. [przypis edytorski]
[48] *nie stoi o gwinee* — nie dba o pieniądze. [przypis edytorski]

Nieboszczka księżna Orleańska w początkach swego małżeństwa była bardzo zakochana w mężu: mało było zakątków w Palais-Royal, które by nie były tego świadkami. Jednego dnia małżonkowie udali się z wizytą do księżnej-matki, która była cierpiąca. Podczas rozmowy stara księżna zasnęła; książę i młoda księżna uznali za właściwe wygodzić sobie u stóp łóżka chorej. Spostrzegła to i rzekła do synowej: „Pani jednej było dane okryć wstydem małżeństwo". Małżeństwo, Seks

Duclos, który bez ustanku mówił obelgi księdzu d'Olivet, powiadał o nim: „To jest taki łajdak, że mimo sposobu, w jaki go traktuję, nienawidzi mnie nie bardziej niż kogo innego".

Duclos mówił raz o raju, który każdy sobie wyobraża na swój sposób. Pani de Rochefort rzekła: „Dla pana, panie Duclos, oto z czego składałby się pański raj: chleb, wino, ser i pierwsza lepsza". Raj, Przyjemność

Nie wiem, kto taki powiadał: „Chciałbym widzieć ostatniego króla uduszonego jelitami ostatniego księdza". Ksiądz, Król, Rewolucja

Był zwyczaj u pani de Luchet, że kupowało się dobrą historię u tego, kto ją opowiadał... Ile pan za nią żąda... Tyle a tyle. Zdarzyło się, że pani de Luchet kazała się służącej wyrachować ze stu talarów; ta wyliczyła się dokładnie, z wyjątkiem trzydziestu sześciu funtów; naraz wykrzyknęła: „A, proszę pani, a ta historia, dla której pani zadzwoniła na mnie. Kupiła ją pani od pana Coqueloy, wypłaciłam za nią trzydzieści sześć funtów".

W porze gdy pan de Bissy chciał zerwać z prezydentową d'Aligre, znalazł na kominku list, w którym ona pisała do swego nowego kochanka, że chce oszczędzać pana de Bissy i urządzić się tak, aby on zerwał pierwszy. Zostawiła nawet umyślnie w tym celu ów list. Ale pan de Bissy zachował się jakby nigdy nic, ciągnął rzecz jeszcze pół roku, zamęczając ją swoimi względami.

Pan d'Espremesnil żył od dawna z panią Tilaurier, która chciała wydać się za niego. Posłużyła się Cagliostrem, który łudził pana d'Espremesnil odkryciem kamienia filozoficznego. Wiadomo, że Cagliostro łączył zabobon i fanatyzm z niedorzecznościami alchemii. D'Espremesnil skarżył się, że ten kamień filozoficzny się nie zjawia; otóż, kiedy pewna formuła zawiodła, Cagliostro wytłumaczył rzecz tym, że on żyje w występnym stosunku z panią Tilaurier. „Aby rzecz się powiodła, musi pan być w harmonii z niewidzialnymi potęgami i z ich najwyższą głową. Albo się pan ożeń z panią Tilaiurier, albo z nią zerwij". Pani Tilaurier zdwoiła zalotność, d'Espremesnil ożenił się z nią, i jedynie jego żona znalazła *kamień filozoficzny*.

Powiedziano Ludwikowi XV, że jeden z jego strzelców umiera, połknąwszy, dla głupiego konceptu, dubeltowego talara. „Och, dobry Boże, wołajcież moich lekarzy. — Najjaśniejszy panie, rzekł książę do Noailles, tu nie lekarzy trzeba wołać. — A kogo? — Księdza Terrier. — Księdza Terrier, po co? — Przyjdzie, obłoży tego talara jedną dziesięciną, drugą dziesięciną, trzecią dziesięciną, talar skurczy się do trzydziestu sześciu su jak nasze, wyjdzie zwyczajną drogą, i chory będzie zdrów". Chciwość, Choroba, Pieniądz

Pan d'Ormesson, będąc generalnym kontrolerem, powiadał wobec dwudziestu osób, że długo zastanawiał się, na co mogli się zdać ludzie tacy jak Corneille, Boileau, la Fontaine, i nigdy nie mógł zgadnąć. Pan Pelletier de Mortfontaine, jego teść, rzekł łagodnie: „Wiem, że takie jest twoje mniemanie; ale miej ten wzgląd na mnie, abyś go nie zdradzał. Rad bym tyle uzyskać, abyś się nie przechwalał tym, czego ci brakuje. Zajmujesz miejsce człowieka, który często zapraszał do swego gabinetu Boileau i Racine'a, który ich sprowadzał do siebie na wieś, a który, dowiadując się, że przybyło doń w gości paru biskupów, powiadał: „Niech im pokażą zamek, pałac, ogrody, wszystko, wyjąwszy mnie". Literat, Głupiec Ksiądz, Gospodarz

Źródłem niechęci kardynała de Fleury do królowej, żony Ludwika XV, była rekuza[49], z jaką się spotkał u niej w swoich miłosnych zapałach. Znaleziono dowód tego po śmierci królowej w liście króla Stanisława, w odpowiedzi na list, w którym prosiła go o radę co do tego, jak się jej należy zachować. Kardynał miał wówczas siedemdziesiąt sześć lat, ale parę miesięcy wprzódy zgwałcił dwie kobiety. Marszałkowa de Mouchy i inna dama widziały list króla Stanisława.

Ze wszystkich gwałtów z końca panowania Ludwika XIV pamięta się tylko drago- Świętoszek, Szpieg

[49]*rekuza* (z fr.) — odmowa. [przypis edytorski]

nady[50], prześladowania hugenotów[51], których dręczono, a zarazem zatrzymywano siłą w kraju, masowe więzienia jansenistów[52], molinizm[53] i kwietyzm[54]. To dosyć, ale zapomina się o inkwizycji tajnej, a często jawnej, jaką bigoteria Ludwika XIV nękała tych, którzy jedli z mięsem w post, szpiegostwo uprawiane w Paryżu i na prowincji przez biskupów i intendentów w stosunku do mężczyzn i kobiet podejrzanych, że żyją z sobą, szpiegostwo, które spowodowało ujawnienie wielu tajnych małżeństw. Woleli ludzie narazić się na szkody przedwczesnego ujawnienia małżeństwa, niż na skutki prześladowań królewskich lub księżych. Czy to nie była chytrość pani de Maintenon, która chciała w ten sposób dać do poznania, że jest królową?

Wezwano na Dwór słynnego Levret, do porodu nieboszczki Następczyni. Następca tronu rzekł: „Musi pan być rad, panie Levret; to panu da reputację. — Gdybym już nie miał reputacji, odparł spokojnie położnik, nie byłbym tutaj".

Świętoszek

Duclos powiadał raz do pani de Rochefort i do pani de Mirepoix, że „z kurtyzan robią się świętoszki, które nie ścierpią najmniejszej bodaj trochę pieprznej anegdoty. Są (powiada) bardziej uważające niż uczciwe kobiety". Na to kropi historyjkę bardzo swobodną, potem drugą nieco pieprzniejszą; wreszcie, przy trzeciej, która zaczynała się jeszcze ostrzej, pani de Rochefort przerywa mu i powiada: „Hola, Duclos, pan nas ma za zanadto uczciwe kobiety".

Woźnica króla pruskiego wywrócił go; król wpadł w straszny gniew. „No i cóż! rzekł woźnica: ot, nieszczęście, a wyście, królu, nigdy nie przegrali bitwy?"

Pozory

Kiedy pan de Choiseul-Gouffier chciał na swój koszt pokryć swoim chłopom chaty dachówką z obawy pożaru, podziękowali mu za dobroć, ale prosili, aby zostawił je jak są, powiadając, że gdyby chaty były kryte dachówką zamiast słomy, poborcy podwyższyliby im podatek.

Pijaństwo

Marszałek de Villars hołdował Bachusowi, nawet na starość. Udając się w r. 1734 na czele armii do Włoch, przedłożył swoje służby królowej Sardynii, tak pijany, że nie mógł się utrzymać na nogach i upadł na ziemię. Mimo to, nie stracił głowy i rzekł: „I oto, jak przystało, znalazłem się u stóp Waszej Królewskiej Mości".

Tchórzostwo

Lord Rochester napisał poemat na pochwałę tchórzostwa. Był w kawiarni; zjawił się człowiek, którego obito kijem bez jego protestu. Lord Rochester, po wielu komplementach, rzecze doń: „Skoro pan znosi kije tak cierpliwie, czemu mi pan tego nie powiedział? Byłbym ja pana wygrzmocił, aby poprawić swoją reputację".

Ludwik XIV skarżył się u pani de Maintenon na przykrość, jaką mu sprawia rozłam wśród biskupów. „Gdyby można (powiadał) zjednać sobie dziewięciu oponentów, uniknęłoby się schizmy; ale to nie będzie łatwo. — Więc cóż, królu, rzekła śmiejąc się księżna de Caylus, czemu W. K. Mość nie powie tym czterdziestu, aby przeszli na stronę tamtych dziewięciu? Nie odmówią królowi tego".

W jakiś czas po śmierci Ludwika XV król kazał wcześniej skończyć koncert, który go nudził, i rzekł: „Dosyć tej muzyki". Koncertanci usłyszeli to, jeden rzekł do drugiego: „Och, Boże, co za panowanie nas czeka!"

Skąpiec, Cenzura

To sam hrabia de Grammont sprzedał za półtora tysiąca funtów rękopis *Pamiętników*, gdzie go tak wyraźnie potraktowano jako hultaja. Fontenelle, cenzor dzieła, nie chciał go puścić, przez wzgląd na hrabiego. Ów poskarżył się kanclerzowi, któremu Fontenelle wyłuszczył racje odmowy. Hrabia, nie chcąc stracić półtora tysiąca funtów, zmusił Fontenelle'a, aby zatwierdził książkę Hamiltona.

Marszałek de Belle-Isle, widząc, że pan de Choiseul zbyt rośnie w potęgę, kazał sporządzić przeciw niemu memoriał do króla, piórem jezuity Neuville. Umarł, nie przedłożywszy tego memoriału; tekę z papierami oddano panu de Choiseul, który znalazł ów

[50]*dragonady* — prześladowania hugenotów w XVII w. we Francji, polegające na tym, że u innowierców kwaterowano oddział dragonów, którzy niszczyli dom i uprzykrzali życie mieszkańcom. [przypis edytorski]

[51]*hugenoci* — ewangelicy reformowani we Francji w XVI i XVII w. [przypis edytorski]

[52]*janseniści* — zwolennicy nurtu religijno-politycznego, rozwijającego się we Francji w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

[53]*molinizm* — teoria hiszpańskiego jezuity, Ludwika Moliny (1535–1600) na temat wolnej woli i łaski, propagowana przez fr. jezuitów, w opozycji do jansenizmu. [przypis edytorski]

[54]*kwietyzm* — mistyczny kierunek religijny wiodący się od św. Teresy i św. Franciszka Salezego, dążący do osiągnięcia najwyższego stopnia ekstazy przez zupełny zanik indywidualnego życia duchowego. [przypis edytorski]

memoriał przeciw sobie. Robił, co mógł, aby rozpoznać pismo, ale nadaremnie. Zapomniał już o tym, kiedy pewien znaczny jezuita poprosił go o pozwolenie odczytania mu pochwały, jaka znajduje się na jego cześć w mowie pogrzebowej dla marszałka de Belle-Isle, napisanej przez ojca Neuville. Czytanie odbyło się z rękopisu autora: pan de Choiseul poznał wówczas pismo. Jedyną zemstą, na jaką sobie pozwolił, było to, że powiedział ojcu de Neuville, iż lepiej mu się udają mowy pogrzebowe niż memoriały do króla.

Bogactwo, Małżeństwo

Pan d'Invault, będąc kontrolerem generalnym, prosił króla o pozwolenie ożenienia się. Król, usłyszawszy nazwisko panny, rzekł: „Nie jesteś dosyć bogaty". Pan d'Invault powołał się na swoją posadę, jako na coś, co zastępuje poniekąd majątek. „Och, rzekł król, posada może prysnąć, a żona zostaje".

W czasie wojny amerykańskiej Szkot pewien mówił do Francuza, pokazując mu paru jeńców amerykańskich: „Pan się biłeś dla swego pana, ja dla mojego, ale ci ludzie dla kogo się biją?" To jest na wysokości owego króla Pegu, który omal nie umarł ze śmiechu, dowiadując się, że Wenecjanie nie mają króla.

Starzec pewien, widząc, że jestem zbyt czuły na jakąś niesprawiedliwość, rzekł: „Moje dziecko, trzeba uczyć się od życia znosić życie".

Służalczość

Ksiądz de La Galaisière żył bardzo blisko z panem Orry, zanim ten został generalnym kontrolerem. Po nominacji odźwierny pana Orry, zmieniony w szwajcara, zaczął go nie poznawać. „Mój przyjacielu, rzekł ksiądz de la Galaisière, o wiele za wcześnie zrobiłeś się arogancki; uprzedzasz swego pana".

Starość, Śmierć

Kobieta dziewięćdziesięcioletnia mówiła do pana de Fontenelle, który miał lat dziewięćdziesiąt pięć: „Śmierć zapomniała o nas. — Cyt", odparł Fontenelle, kładąc palec na ustach.

Książę de Charolais, zastawszy pana de Brissac u swojej kochanki, rzekł: „Wyjdź pan". Pan de Brissac odparł: „Wasza Dostojność, przodkowie twoi powiedzieliby: Wyjdźmy".

Pozycja społeczna

Pan de Castries w epoce kłótni Diderota z Russem[55] rzekł zniecierpliwiony do pana de R..., który mi to powtórzył: „*To nie do wiary; mówi się tylko o tych ludziach, ludziach bez stanowiska, nie mających nawet domu, gnieżdżących się na poddaszu; to nie do pojęcia!*"

Mizoginia

Pan de Voltaire, będąc u pani du Châtelet, a nawet w jej sypialni, bawił się z księdzem Mignon, dzieckiem, które trzymał na kolanach. Zaczął z nim gwarzyć i dawać mu nauki. „Moje dziecko, rzekł, aby dać sobie radę z ludźmi, trzeba mieć za sobą kobiety; aby mieć za sobą kobiety, trzeba je znać. Wiedz zatem, że wszystkie kobiety są fałszywe i k...y. — Jak to wszystkie? Co pan plecie, rzekła pani du Châtelet, wściekła. — Droga pani, rzekł Wolter, nie trzeba zwodzić maluczkich".

Strach, Żołnierz, Przywódca

Kiedy wielki Turenne był na obiedzie u pana de Lamoignon, ów spytał go, czy, mimo że tak nieustraszony, nie czuje z początkiem bitwy nieco strachu. „Owszem, rzekł pan de Turenne, i bardzo; ale jest w armii wielu niższych oficerów i wielu żołnierzy, którzy nie czują nic podobnego".

Tajemnica

Diderot, zamierzając napisać utwór, który mógł narazić jego spokój, zwierzył swój sekret przyjacielowi; ten, znając go dobrze, rzekł: „Ale ty sam, czy dochowasz sekretu?" I w istocie, to Diderot zdradził tajemnicę.

To pan de Maugiron popełnił ów okropny czyn, o którym mi opowiadano, a który uważałem za bajkę. Gdy był przy armii, kucharza jego pochwycono jako marudera. Oznajmiono mu to. „Jestem bardzo kontent z mego kucharza, rzekł, ale mam lichego kuchcika". Każe sprowadzić kuchcika i daje mu list do profosa[56]. Nieszczęśliwy idzie, biorą go i, mimo iż zapewnia o swej niewinności, wieszają go.

Proponowałem panu de L... korzystne małżeństwo. Odparł: „Po co miałbym się żenić? Najlepsze, co mogłoby mi się zdarzyć w małżeństwie, to nie być rogaczem; osiągnę to jeszcze pewniej, nie żeniąc się wcale".

Rozmawiałem raz z panem de V..., który zdaje się żyć bez złudzeń w wieku, w którym ludzie bywają do nich jeszcze zdolni. Wspomniałem mu, że świat dziwi się jego nieczułości. Odpowiedział poważnie: „Nie można i umrzeć, i żyć. Byłem swego czasu, jak każdy, kochankiem ladacznicy, zabawką kokietki, igraszką kobiety lekkiej, narzędziem intry-

[55] *z Russem* (daw.) — z Rousseau. [przypis edytorski]
[56] *profos* — podoficer aresztu wojskowego. [przypis edytorski]

gantki. Czym można być więcej? Przyjacielem kobiety z sercem? Ba, wchodzimy w sferę baśni".

„Odtrącam, powiadał N..., dobrodziejstwa protektorów; mógłbym może przyjąć i uczcić dary szacunku, ale cenię tylko dary przyjaźni".

Młoda osoba, o którą matka była zazdrosna i której trzynaście lat drażniły ową matkę nieskończenie, mówiła do mnie raz: „Zawsze mam ochotę przepraszać ją, że się urodziłam".

Theatrum mundi

N..., znany pisarz, nie uczynił żadnego kroku, aby oglądać wszystkich owych podróżujących monarchów, którzy w ostatnich trzech latach kolejno odwiedzili Francję. Spytałem go o przyczynę tego braku ciekawości. Odpowiedział: „Interesuje mnie w życiu jedynie to, co stwarza między ludźmi stosunki szczere i proste. Wiem na przykład, co jest[57] ojciec i syn, kochanek i kochanka, przyjaciel i przyjaciółka, protektor i protegowany, nawet kupujący i sprzedawca, etc.; ale te wizyty, te rozmowy bez treści, gdzie wszystko jest wytyczone etykietą, gdzie dialog jest jakby napisany z góry, to mnie nie bawi. Wolę teatr życia *dell'arte*[58]; ma tę zaletę, że jest improwizacją".

N... powiadał o panu de Sainte-Foix, człowieku obojętnym na dobre i złe, wyzutym z wszelkiego zmysłu moralnego: „To pies leżący między perfumą a łajnem i nie czujący zapachu ani tego, ani tego".

Sława, Próżność

N... objawił wiele próżności i arogancji po swoim sukcesiku teatralnym; był to pierwszy jego utwór. Jeden z przyjaciół rzekł: „Mój drogi, siejesz przed sobą ciernie, znajdziesz je wracając".

„Sposób, w jaki widzę, że się rozdziela pochwały i nagany, mówił pan de B..., mógłby obudzić w najuczciwszym człowieku tęsknotę za obelgami".

Samolubstwo, Młodość

Matka, widząc upór syna, powiadała, że dzieci to egoiści. „Tak, rzekł N..., zanim nabiorą form".

Powiadano do N...: „Pan dba o szacunek". Odpowiedź jego uderzyła mnie. „Nie, powiedział, ale mam go dla siebie, co mi zyskuje niekiedy szacunek innych".

Liczą pięćdziesiąt sześć zgwałceń publicznego zaufania, od Henryka IV do ministerium kardynała de Loménie włącznie. Pan D... zastosował do częstych bankructw naszych królów ten dwuwiersz Racine'a: „Połowa tak świętego tronu spoczywa na wierze przyrzeczonej, a rzadko dochowanej".

Małżeństwo, Śmiech

Powiadano do pana N..., członka Akademii: „Ożeni się pan kiedy?" Odparł: „Tylem żartował[59] z Akademii i jestem w niej; zawsze się boję, aby mi się to samo nie zdarzyło z małżeństwem".

Ksiądz, Sztuka

Fontenelle napisał operę, w której znajduje się chór kapłanów. Zgorszenie dewotów! Arcybiskup paryski chciał ten chór usunąć. Fontenelle rzekł: „Ja się nie mieszam do jego klechów, niech on się nie miesza do moich".

Dworzanin

Dworak pewien mówił: „Ze mną nie tak łatwo się pokłócić".

Ksiądz, Wiara

Król polski, Stanisław, lubił księdza Porquet, ale nic jeszcze nie zrobił dla niego. Ksiądz zwrócił na to królowi uwagę: „Ależ, drogi księże, odrzekł król, dużo w tym jest twojej winy; język masz bardzo swobodny; powiadają że nie wierzysz w Boga; trzeba się miarkować; staraj się uwierzyć. Daję ci rok czasu".

Pan Turgot, którego jeden z przyjaciół nie odwiedził od dawna, spotkawszy go rzekł: „Od czasu jak jestem ministrem, popadłem u ciebie w niełaskę".

Ludwik XV odmówił swemu lokajowi Lebelowi dwudziestu pięciu tysięcy franków z własnej szkatuły na jakiś wydatek tyczący poufnych apartamentów króla, powiadając, aby się zwrócił do Skarbu. Lebel rzekł: „Po co mi się narażać na odmowę i szykany, kiedy król ma w swojej szkatule kupkę milionów?" Król odparł: „Nie lubię się ogołacać, zawsze trzeba coś zachować na czarną godzinę".

Nieboszczyk król był, jak wiadomo, w tajnej korespondencji z hrabią de Broglie. Chodziło o mianowanie ambasadora w Szwecji. Hrabia de Broglie proponował pana de Vergennes, wówczas bawiącego u siebie na wsi po powrocie z Konstantynopola. Król nie chciał. Hrabia nalegał. Było w zwyczaju pisać do króla z szerokim marginesem, a król kreślił swą odpowiedź z boku. Na ostatnim liście król napisał: „Nie pochwalam wyboru

[57] *co jest* — dziś: czym jest. [przypis edytorski]
[58] *dell'arte* — komedia dell'arte, ludowy teatr włoski. [przypis edytorski]
[59] *tylem żartował* — dziś: tyle żartowałem. [przypis edytorski]

pana de Vergennes; zmuszacie mnie do tego; niechże jedzie, ale zabraniam mu brać ze sobą jego brzydką żonę".

Dziwiono się, że książę de Choiseul trzymał się tak długo wbrew pani du Barry. Sekret jego był bardzo prosty; w chwili gdy zdawał się najbardziej zachwiany, starał się o audiencję u króla i prosił go o rozkazy w kwestii kilku milionów, jakie oszczędził w departamencie wojny, z uwagą, że nie byłoby właściwe odsyłać je do Skarbu. Król rozumiał, co to ma znaczyć i odpowiadał: „Pomów z Bertinem, daj mu trzy miliony w takich a takich walorach; weź sobie resztę". W ten sposób król dzielił się z ministrem; nie będąc zaś pewny, czy jego następca będzie równie usłużny, trzymał pana de Choiseul, mimo intryg pani du Barry. Dwór

Harris, słynny kupiec londyński, bawiąc w Paryżu w r. 1786 w epoce podpisywania traktatu handlowego, mówił do Francuzów: „Sądzę, że Francja straci na tym milion funtów sterlingów rocznie jedynie przez dwadzieścia pięć lub trzydzieści pierwszych lat, ale później rzecz się wyrówna".

Wiadomo, że pan de Maurepas drwił sobie ze wszystkiego; oto nowy dowód: Pan Francis otrzymał pewną wiadomość, ale w tajemnicy, że Hiszpania nie oświadczy się w wojnie amerykańskiej aż w roku 1780. Powiedział to panu de Maurepas; kiedy rok minął, a Hiszpania się nie ruszyła, prorok zyskał zaufanie. Pan de Vergennes kazał wezwać pana Francis i spytał go, na czym zasadza tę opinię. Ów odparł: „Na tym, że jestem tego pewny". Minister, przybierając urzędową minę, kazał mu powiedzieć, na czym to opiera. Pan Francis odrzekł, że to jego tajemnica i że, nie będąc w czynnej służbie, nie ma wobec rządu żadnych obowiązków. Dodał, że hrabia de Maurepas zna jeżeli nie jego sekret, to w każdym razie wszystko, co on może w tej sprawie powiedzieć. Pan de Vergennes zdumiał się; zwraca się do pana de Maurepas, który powiada: „Prawda, wiedziałem, zapomniałem panu powiedzieć". Tajemnica

Pan de Tressan, niegdyś kochanek pani de Genlis i ojciec jej dwojga dzieci, wybrał się na starość odwiedzić je w Sillery, ich majątku. Odprowadziły go do sypialni i rozsunęły firanki łóżka, w którym położyły portret swej nieboszczki matki. Uściskał je, rozczulił się; podzieliły jego wzruszenie; co dało scenę najpocieszniejszą w świecie.

Biedak jeden, który napisał książkę przeciw rządowi, powiadał: „Do licha, nie pakują mnie do Bastylii, trzeba mi będzie płacić komorne".

Kiedy arcybiskup Montazet udał się na swoje stanowisko do Lionu, stara kanoniczka[60], siostra kardynała de Tencin, winszowała mu sukcesów u kobiet, między innymi dziecka, które miał z panią de Mazarin. Prałat przeczył wszystkiemu i dodał: „Toć potwarz nie oszczędziła nawet pani! W mojej miłostce z panią de Mazarin nie więcej jest prawdy niż w tej, o którą panią pomawiają z kardynałem. — W takim razie, rzekła spokojnie kanoniczka, dziecko jest pańskie". Ksiądz, Kochanek

Król i królowa portugalscy byli w Belen na walce byków w dniu, w którym zdarzyło się trzęsienie ziemi w Lizbonie. To ich ocaliło; i faktem jest — co mi potwierdziło wielu Francuzów, bawiących wówczas w Portugalii — że nigdy król nie dowiedział się o ogromie klęski. Najpierw powiedziano mu o kilku zburzonych domach, potem o paru kościołach; ponieważ zaś nigdy potem nie był w Lizbonie, można powiedzieć, że to jest jedyny człowiek Europie, niemający istotnego pojęcia o klęsce, która zdarzyła się o milę. Tajemnica

N... powiadał o pannie X (która nie była sprzedajna, szła tylko za głosem serca i dochowywała wiary swemu wybrańcowi): „To urocza osoba, która żyje najuczciwiej, jak tylko można żyć poza małżeństwem i poza celibatem".

Spytałem pana de..., czy się ożeni. „Nie sądzę", odparł; i dociął, śmiejąc się: „Żony, która by mi się nadała, nie szukam, nawet jej nie unikam".

Pan de L..., znany ze swej mizantropii, powiadał, tłumacząc swoje upodobanie w samotności: „Trzeba diabelnie kogoś lubić, aby go widywać". Samotnik

Ktoś mówił o szacunku, na jaki zasługuje publiczność. „Tak, rzekł N..., szacunek zrodzony z przezorności. Wszyscy gardzą przekupkami; mimo to, któż by miał ochotę obrazić je przechodząc przez Hale?"

[60]*kanoniczka* — zakonnica w zgromadzeniu, będącym odpowiednikiem męskich zgromadzeń kanoników regularnych. [przypis edytorski]

„Czy pan nie rozumie, mówił mi N..., że jestem czymś jedynie przez opinię, jaką mają o mnie; skoro się zniżam, tracę swoją siłę; kiedy schodzę w dół, padam?"

Pani de C... mówiła panu de B...: „Kocham w panu... — Och, pani, rzekł z ogniem, jeżeli pani wie co, jestem zgubiony".

Cnota

Znałem pewnego mizantropa, który w dobrodusznych chwilach mówił: „Nie zdziwiłbym się, gdyby gdzieś w kącie istniał jakiś uczciwy człowiek, o którym nikt nie wie".

Odwaga, Niebezpieczeństwo

Kiedy marszałek de Broglie narażał się na zbyteczne niebezpieczeństwo i nie chciał się cofnąć, przyjaciele robili próżne wysiłki, aby go do tego skłonić. Jeden wreszcie zbliżył się i szepnął: „Panie marszałku, pomyśl pan, że jeśli pana zabiją, pan de Routhe obejmie dowództwo". Był to najgłupszy z generał-lejtnantów. Pan de Broglie, uderzony niebezpieczeństwem, jakie groziło armii, cofnął się.

W dniu śmierci pani de Châteauroux, Ludwik XV zdawał się nader zgryziony; ale szczególny jest sposób, w jaki to objawił. „Być nieszczęśliwym przez dziewięćdziesiąt lat, bo jestem pewien, że będę żył tak długo!" Słyszałem to z ust pani de Luxembourg, która słyszała to sama i która dodała: „Powtórzyłam to aż[61] po śmierci króla". Ten rys wart był wszelako pamięci, a to dla osobliwej mieszaniny jaką zawiera: miłości i egoizmu.

Aby nie profanować imienia Rzymian, Duclos mówił o współczesnych Rzymianach: *Włosi z Rzymu*.

„Mimo wszystkich konceptów, jakimi ścigają małżeństwo, powiadał N..., nie wiem, co można by powiedzieć przeciw mężczyźnie sześćdziesięcioletniemu, który zaślubia kobietę pięćdziesięciopięcioletnią".

Powiadano o panu de Calonne, przepędzonym po stwierdzeniu deficytu: „Nie przeszkadzano mu, kiedy podkładał ogień, a ukarano go, kiedy zadzwonił na alarm".

Bogactwo

„Niech mi pan wierzy, mówił N. do człowieka bardzo bogatego, że nie potrzebuję tego, czego mi brak".

Ambicja

N..., gdy mu ofiarowywano miejsce, którego pewne funkcje obrażały jego delikatność, odpowiedział: „To stanowisko nie odpowiada ani tej ambicji, na jaką sobie pozwalam, ani tej, którą sobie nakazuję".

Pewien dowcipny człowiek przeczytał rozprawki pana d'Alembert o wymowie, o poezji, o odzie; kiedy go spytano, co o tym myśli, odpowiedział: „Nie każdy może być suchy".

N..., który miał zbiór przemówień powitalnych Akademii Francuskiej, powiadał: „Kiedy je przeglądam, mam wrażenie, że widzę szkielety fajerwerków po nocy świętojańskiej".

N..., widząc w ostatnich czasach, do jakiego stopnia opinia publiczna wpływa na doniosłe sprawy, na posady, na wybór ministrów, powiadał do pana de L..., w interesie człowieka, którego chciał wypchnąć naprzód: „Niech pan mu zrobi trochę opinii publicznej".

Pytałem pana N..., czemu wycofał się ze świata; odpowiedział: „Nie kocham już kobiet, a znam mężczyzn".

Pewien mąż mówił do żony o jej kochanku: „Ten człowiek ma prawa do ciebie, ubliżył ci w mojej obecności, tego nie ścierpię. Niech cię maltretuje, kiedy jesteście sami; ale w mojej obecności, to mnie ubliża".

Małżeństwo

Siedziałem przy stole obok kogoś, kto mnie pytał, czy dama naprzeciwko niego nie jest żoną człowieka, który siedzi obok niej, i który nie mówi do niej ani słowa; odpowiedziałem: „Albo jej nie zna, albo to jest jej mąż".

Milczenie

N..., którego chciano pociągnąć za język w sprawie rozmaitych nadużyć publicznych i prywatnych, odparł chłodno: „Codziennie pomnażam listę rzeczy, o których już nie mówię. Największym filozofem jest ten, którego lista jest najdłuższa".

„Zaproponowałbym chętnie — powiadał pan D. — potwarcom i złośliwcom następujący układ. Powiedziałbym pierwszym: godzę się, aby mnie spotwarzano, bylebym czynem obojętnym lub nawet chwalebnym dostarczył materii dla potwarzy; byleby się ograniczyła do haftów na tej kanwie; byleby nie wymyślano faktów równocześnie z okolicznościami; słowem, byle potwarz nie dostarczała wraz i treści, i formy. Powiedziałbym złośliwym: uważam za naturalne, aby mi ktoś szkodził, byleby, szkodząc mi, miał w tym

[61] *aż* — tu: dopiero. [przypis edytorski]

jakiś interes osobisty; słowem, aby mi nie wyrządzano złego bezinteresownie, jak się to zdarza".

N... lubi, aby mówiono, że jest złośliwy, mniej więcej tak, jak jezuici dość byli radzi, aby mówiono, że oni mordują królów. To duma, która nad słabością ludzką chce panować postrachem.

Kawaler, którego namawiano, aby się ożenił, powiadał uciesznie: „Proszę Boga, aby mnie strzegł od kobiet równie skutecznie, jak ja się ustrzegę od małżeństwa".

Rewolucja, Realista

Pytałem pana R..., człowieka dowcipnego i utalentowanego, czemu nie brał udziału w rewolucji roku 1789; odpowiedział: „Bo od trzydziestu lat poznałem ludzi jako tak złych pojedynczo i prywatnie, że nie śmiałem niczego oczekiwać po nich publicznie i zbiorowo".

„Musi *policja* być czymś bardzo strasznym, mówiła uciesznie pani de..., skoro Anglicy wolą złodziei i morderców, a Turcy dżumę".

„Co czyni świat tak niemiłym, powiadał pan de L..., to najpierw łajdaki, a potem porządni ludzie; aby całość była znośna, trzeba by wytępić jednych, a przerobić drugich; zniszczyć piekło, a przeobrazić niebo".

Kiedy pani de F... zręcznie wyrazi jakąś ładną myśl, zdaje się jej, że już wszystko uczyniła; tak, że gdyby któraś z jej przyjaciółek robiła za nią to, co tamta mówi, że trzeba zrobić, stworzyłyby we dwie prawdziwą filozofkę. Pan de... powiadał o niej, że skoro powie coś zgrabnego o emetyku[62], dziwi się sama, że jeszcze nie idzie na stronę.

Dwór

Pewien dowcipny człowiek określał Wersal jako krainę, gdzie spadając trzeba udawać, że się idzie w górę; to znaczy szczycić się zażyłością z ludźmi, którymi się gardzi.

N... mówił mi, że zawsze dobrze wychodził z kobietami na takich zasadach: mówić stale dobrze o płci pięknej w ogólności; chwalić te, które są miłe; milczeć o innych; obcować z nimi mało; nie ufać im nigdy; i nigdy nie uzależniać swego szczęścia od jakiejkolwiek kobiety.

Pewien filozof mówił mi, że zgłębiwszy społeczeństwo, studiuje już tylko dzikich w książkach podróżników, a dzieci w życiu codziennym.

Koń, Zmysły

N... raczej dławi swoje namiętności, niż umie nimi powodować. Powiadał mi w tym przedmiocie: „Podobny jestem do człowieka, który siedząc na koniu i nie umiejąc kierować ponoszącym go wierzchowcem, pali mu w łeb z pistoletu i pada wraz z nim".

Maska

Pytałem pana N..., czemu odrzucił wiele stanowisk; odpowiedział: „Nie chcę niczego, co stawia rolę w miejsce człowieka".

„Że inteligentny człowiek (powiadał śmiejąc się pan de...) może mieć wątpliwości co do swej kochanki, to można pojąć; ale co do swojej żony! Nie, to trzeba być skończonym głupcem".

Przyjaźń

„W świecie, powiadał pan N..., masz trzy rodzaje przyjaciół: przyjaciół, którzy cię kochają; przyjaciół, którzy gwiżdżą na ciebie; przyjaciół, którzy cię nienawidzą".

N... powiadał: „Nie wiem, czemu pani de L... tak pragnie, abym u niej bywał, bo kiedy jakiś czas jej nie widzę, mniej nią gardzę". Można by to powiedzieć o świecie w ogólności.

D..., ucieszny mizantrop, powiadał w przedmiocie złości ludzkiej: „Jedynie bezużyteczność pierwszego potopu sprawia, że Bóg nie zsyła drugiego".

Obowiązek

Pan de... mówił, że nie powinno się nic odczytywać na publicznych posiedzeniach Akademii poza tym, co nakazuje statut; motywował swoje zdanie, powiadając: „W zakresie rzeczy zbytecznych wystarczy to, co niezbędne".

Pozycja społeczna

N... powiadał, że przykrość znajdowania się poniżej książąt wynagrodzona jest hojnie tym, że się jest od nich daleko.

Proponowano panu N... małżeństwo; odpowiedział: „Dwie rzeczy zawsze kochałem do szaleństwa: kobiety i bezżeństwo. Straciłem pierwszą namiętność, trzebaż zachować drugą".

Dwór, Pozory

„Rzadkość prawdziwego uczucia sprawia, że zatrzymuję się czasem na ulicy, aby patrzeć, jak pies ogryza kość: zwłaszcza wracając z Wersalu, z Marly, z Fontainebleau (powiadał pan de...) najbardziej łaknę tego widowiska".

Pan Thomas mówił mi raz: „Nie potrzebuję współczesnych, ale potrzebuję potomności"; bardzo kochał sławę. Odpowiedziałem: „Piękny rezultat filozofii, móc się obejść bez żywych, a potrzebować tych, co się nie urodzili".

[62]*emetyk* — substancja lecznicza wywołująca wymioty. [przypis edytorski]

N... powiadał do pana Barthe: „Od dziesięciu lat, jak pana znam, zawsze sądziłem, że niepodobna być pańskim przyjacielem, ale omyliłem się, byłby na to sposób. — Jaki? — Wyrzec się zupełnie samego siebie i ubóstwiać bez przerwy pański egoizm".

Samolubstwo

Pan de R... był niegdyś mniej surowy i mniej krytyczny niż dziś; zużył całą swoją pobłażliwość, a tę odrobinę, która mu została, zachowuje dla siebie.

Proponowano pewnemu kawalerowi, aby się ożenił; odpowiedział żarcikiem; że zaś żarcik był dowcipny, ktoś rzekł: „Pańska żona nie nudziłaby się"; na co ów odrzekł: „O ile by była ładna, oczywiście bawiłaby się jak inne".

Samotnik

Oskarżano pana N..., że jest mizantropem. „Ja! odparł; wcale nie; ale groziło mi, że nim zostanę, i doprawdy dobrzem uczynił, żem temu zapobiegł[63]. — A w jaki sposób? — Zostałem samotnikiem".

Filozof

„Czas jest, powiadał N..., aby filozofia miała swój indeks, tak jak Inkwizycja w Rzymie i w Madrycie. Powinna ułożyć listę książek, które potępia, a spis ten będzie o wiele obszerniejszy niż u jej rywalki. Nawet w książkach, które pochwala w ogólności, ileż poszczególnych myśli musiałaby potępić jako sprzecznych z moralnością, a nawet zdrowym rozumem!"

„Tego dnia byłem bardzo miły, nie brutalny", mówił mi pan S..., który w istocie łączył obie te cechy.

N... mówił mi raz uciesznie o kobietach i ich wadach: „Trzeba wybierać: albo kochać kobiety, albo je znać; nie ma środka".

Zazdrość, Próżność, Literat

Pana N..., który wydał świeżo dzieło bardzo udatne, namawiano, aby wydał drugie, które przyjaciele jego wysoko cenili. „Nie, odparł: trzeba zostawić zawiści czas na otarcie piany".

Pewien młody człowiek pytał mnie, czemu pani de B... odtrąciła jego hołdy, aby się uganiać za panem de L..., który widocznie lekceważył jej względy. Odpowiedziałem: „Drogi panie, Genua, bogata i potężna, ofiarowała swoje władztwo wielu królom, którzy je odrzucili; toczyli natomiast wojnę o Korsykę, która rodzi tylko kasztany, ale która była dumna i niepodległa".

Jeden z krewnych pana de Vergennes pytał go, czemu dopuścił do ministerstwa Paryża barona de Breteuil, w którym widziano jego następcę. Odpowiedział: „To jest człowiek, który zawsze przebywał za granicą, tutaj jest nieznany, reputacja jego jest sztuczna, ale wielu ludzi uważa go za godnego teki ministra. Trzeba ich wywieść z błędu, postawić go na świeczniku i pokazać, co to jest baron de Breteuil".

Cenzura

Wyrzucano panu L..., literatowi, że nic już nie ogłasza. „Co drukować, odparł, w epoce, gdy kalendarz jest od czasu do czasu zabroniony"?

Nuda

N... mówił o panu de La Reynière, do którego wszyscy chodzą dla jego kuchni, ale którego mają za wielkiego nudziarza: „Można go zjeść, ale nie można go strawić".

Małżeństwo, Obyczaje, Miłość spełniona

Pan de F..., który zniósł wielu kochanków żony, zawsze korzystając od czasu do czasu z praw małżonka, zamierzał pewnego wieczora ich użyć. Żona odmawia. „Jak to, mówi, nie wiesz, że żyję w tej chwili z X...? — Dobra racja, rzekł, czyż nie zastawiłaś mi moich przywilejów żyjąc z L..., S..., N..., B..., T...? — Och, cóż za różnica! Alboż[64] to była miłość? Nie, czysty kaprys; ale X... to miłość, to sprawa na śmierć i życie. — A, nie wiedziałem; bardzo cię przepraszam, nie mówimy już o tym". I w istocie, uszanował ten wzgląd. Pan de R..., przy którym opowiadano tę historię, wykrzyknął: „O, Boże, jakże ci dziękuję, że dałeś małżeństwu zrodzić podobne delikatności!"

„Moi wrogowie nie mogą mi nic zrobić, mówił N..., bo nie mogą mi zabronić dobrze myśleć i dobrze czynić".

Raj, Szczęście

Pan de... prosił biskupa de... o dworek na wsi, gdzie biskup nigdy nie bywał; ów odpowiedział: „Nie wie pan, że człowiek musi mieć jakieś miejsce, gdzie nigdy nie bywa, a gdzie wierzy, że byłby szczęśliwy, gdyby tam był". Pan de..., po chwili milczenia, odpowiedział: „Słusznie: to właśnie stworzyło reputację Niebu".

Po powrocie na tron Karola II, Milton mógł objąć z powrotem bardzo zyskowne stanowisko, które był stracił; kiedy żona namawiała go do tego, odpowiedział: „Ty jesteś kobietą i chcesz mieć karetę; ale ja chcę żyć i umrzeć jako uczciwy człowiek".

---

[63] *dobrzem uczynił, żem temu zapobiegł* — dziś: dobrze uczyniłem, że temu zapobiegłem. [przypis edytorski]
[64] *alboż* — tu: czy, czyż. [przypis edytorski]

Nakłaniałem pana de L..., aby zapomniał przewin pana de B... (który wyświadczył mu niegdyś wiele dobrego); odpowiedział: „Bóg zalecił wybaczać zniewagi, ale nie nakazał wybaczać dobrodziejstw".

N..., który bardzo lubił kobiety, mówił mi, że towarzystwo ich jest mu potrzebne, aby złagodzić surowość jego myśli i zatrudnić tkliwość jego duszy. „Mam (powiadał) Tacyta[65] w głowie, a Tibulla[66] w sercu".

„Fizycznie — powiadał N..., człowiek delikatnego zdrowia, a bardzo tęgiego charakteru — jestem jak trzcina, która się gnie, a nie łamie; moralnie, jestem natomiast jak dąb, który się łamie, a nie gnie".

Samotnik

Wymawiano panu N... jego upodobanie w samotności; odparł: „Lepiej znoszę swoje wady niż cudze".

Ludwik XV grał raz z marszałkiem d'Estrées, który, przegrawszy dużo, chciał się wycofać. Król rzekł: „Przecież masz jakąś ojcowiznę?"

Myślano na dworze o tym, aby ożenić króla Ludwika XV, który zabijał się onanią[67]. Przez ten czas kardynał de Fleury zdecydował się na rzecz córki króla polskiego; ale rzecz była pilna, ile że każdy na swoją rękę intrygował, aby ożenić króla najprędzej jak się da. Ci, którzy chcieli odsunąć pannę de Beaumont-les-Tours, przekupili lekarzy, którzy orzekli, że królowi trzeba kobiety w takim wieku, aby była zdolna naprawić klęski onanii oraz dać mu dzieci. Przez ten czas wszystkie potęgi krzątały się i mało było księżniczek, których prześcieradeł nie przesłano by kardynałowi[68]. Wręczono królowej rodzaj traktatu, który jej kazano podpisać, że nigdy nie będzie mówiła z królem o sprawach politycznych, etc.

Rewolucja, Pozycja społeczna

N... powiadał do mnie: „Uważam króla Francji jedynie za króla około stu tysięcy ludzi, między których dzieli i którym oddaje pot, krew i mienie dwudziestu czterech milionów dziewięciuset innych, w proporcjach określonych zasadami feudalnymi, wojskowymi, antymoralnymi i antyspołecznymi, które plugawią Europę od dwudziestu wieków".

Pytałem pana N... czemu, skazując się na odludzie, uchyla się od korzyści, które mógłby czerpać. „Ludzie, odparł, nie mogą dla mnie uczynić nic, co by było warte zapomnienia o nich".

Szlachcic, Przysięga, Honor

Pan de... przyrzekł nie wiem już co panu L... i klął się *słowem szlachcica*; ów odpowiedział: „Jeśli to panu wszystko jedno, czy nie mógłbyś dać słowa *uczciwego człowieka*?"

Słynny Ben Johnson powiadał, że wszyscy, którzy pożenili się z Muzami, pomarli z głodu, a wszyscy, którzy wzięli je za kochanki, doskonale na tym wyszli. To odpowiada temu, co słyszałem z ust Diderota, że rozsądny literat może być kochankiem osoby, która pisze książki, ale powinien żenić się jedynie z tą, która umie uszyć koszulę. Jest coś lepszego: nie być ani kochankiem autorki, ani mężem żadnej.

Religia, Obyczaje

„Mam nadzieję, mówił N..., że pewnego dnia wychodząc ze Zgromadzenia Narodowego, obradującego pod przewodnictwem Żyda, będę na ślubie katolika rozwiedzionego z pierwszą żoną luteranką, a żeniącego się z młodą anabaptystką; że potem pójdziemy na obiad do proboszcza, i że ten przedstawi nam swoją żonę, młodą anglikankę, którą zaślubił powtórnie, owdowiawszy po kalwince".

Sława, Los, Mędrzec

„Nie jest — powiadał pan de M... — człowiekiem bardzo pospolitym ten, który powiada Fortunie: nie chcę ciebie, chyba pod warunkiem, że ścierpisz jarzmo, które ci chcę nałożyć; a Sławie powiada: jesteś dziewką, którą mogę popieścić czasem, ale którą odtrącę, jeśli sobie pozwoli być wobec mnie zbyt poufała i natrętna". Malował siebie samego, i to jest w istocie jego charakter.

Dworzanin

Powiadano o dworaku lekkim, ale nie zepsutym: „Zakurzył się w pyle, ale nie splamił się w błocie".

Filozof

N... powiadał, że filozof powinien zacząć od szczęścia umarłych, nie cierpieć i mieć spokój; potem jest kolej na szczęście żywych, myśleć, czuć i bawić się.

---

[65] *Tacyt* — Publius Cornelius Tacitus (ok. 55–120), rzymski historyk, znany z obiektywizmu. [przypis edytorski]

[66] *Tibullus* (54–19 p.n.e.) — poeta rzymski, autor elegii o tematyce miłosnej. [przypis edytorski]

[67] *zabijał się onanią* — dawniej uważano, że masturbacja szkodzi zdrowiu. [przypis edytorski]

[68] *mało było księżniczek, których prześcieradeł nie przesłano by kardynałowi* — tj. prześcieradeł poplamionych krwią menstruacyjną, jako dowód, że są dojrzałe fizycznie. [przypis edytorski]

Pytałem pana N..., czemu odrzuca korzystne małżeństwo. Odpowiedział: „Nie chcę się żenić z obawy, abym nie miał syna podobnego do siebie". Byłem zdziwiony, bo to jest bardzo zacny człowiek; po czym dodał: „Tak, z obawy, abym nie miał syna, który, będąc ubogi jak ja, nie umiałby ani kłamać, ani pochlebiać, ani pełzać, i aby nie przechodził tego samego co ja".

Pewna dama mówiła z przesadą o swojej cnocie i nie chciała rzekomo słyszeć już o miłości. Ktoś dowcipny rzekł: „Na co ta poza? Czyż nie można znaleźć kochanka, nie gadając tego wszystkiego?"

Dwór

W epoce zgromadzenia Notablów ktoś chciał pobudzić do mówienia papugę pani de... „Niech się pan nie wysila, odrzekła, nie otwiera nigdy dzioba. — Jak to, ma pani papugę, która nie mówi? Niech ją pani nauczy przynajmniej mówić: *Niech żyje król*. — Niech Bóg broni, odparła; papuga umiejąca mówić *niech żyje król*! Już bym jej nie miała; zrobiono by z niej notabla".

Sługa

Nieszczęśliwy odźwierny, gdy mu dzieci jego pana odmówiły wypłaty legatu[69] tysiąca franków, którego mógł się domagać sądownie, mówił do mnie: „Jak pan chce, abym się procesował z dziećmi człowieka, któremu służyłem dwadzieścia pięć lat, a im samym służę od piętnastu?" Nawet ich niesprawiedliwość była mu pobudką do wspaniałomyślności.

Seks, Rozum

Pytano pana N..., czemu natura uczyniła miłość niezależną od rozumu. „Dlatego, rzekł, że natura myśli jedynie o gatunku i dla utrwalenia go nie potrzebuje naszych głupstw. Jeśli, będąc pijany, zbliżę się do służącej w karczmie albo do ladacznicy, cel natury może być równie dobrze spełniony, co gdybym zdobył Klaryssę po dwóch latach starań; podczas gdy rozum ochroniłby mnie od pomywaczki, od ladacznicy, a nawet może od Klaryssy. Gdyby się radzić tylko rozumu, któryż człowiek chciałby być ojcem i gotować sobie tyle zgryzot na tak długo? Któraż kobieta dla parominutowego spazmu chciałaby się narazić na rok choroby? Odbierając nam rozum, natura lepiej utrwala swoje panowanie i oto czemu zrównała pod tym względem Zenobię i pomywaczkę, Marka Aureliusza i jego parobka".

Ciąża

N... jest to człowiek zmienny, z duszą otwartą dla wszystkich wrażeń, zależnym od tego, co widzi, co słyszy, mającym łzę gotową dla pięknego czynu, który mu ktoś opowiada, i uśmiech dla śmieszności, którą głupiec stara się ten czyn obrzucić.

Kobieta "upadła", Dwór

N... twierdzi, że najwykwintniejszy świat zupełnie zgodny jest z opisem domu publicznego, tak jak go odmalowała młoda osoba, która w nim mieszkała. Spotyka ją w Vaux-Hall, zbliża się do niej, pyta, gdzie mógłby ją zobaczyć samą. „Proszę pana, rzekła, mieszkam u pani V...; jest to miejsce bardzo przyzwoite, gdzie bywają tylko ludzie wytworni, eleganccy, przeważnie w karetach; jest brama wjazdowa, piękny salon z lustrami i żyrandolami. Czasami dają tam kolację, na porcelanie. — Bagatela! Ależ ja żyłem w wielkim świecie i nie widziałem nic lepszego. — Ani ja, odparła; a przecież znam prawie wszystkie takie domy". N... przechodził wszystkie punkty i wykazywał, że nie ma ani jednego, który by się nie mógł odnosić do wielkiego świata.

N... bawi się serdecznie śmiesznościami, które podchwyci w świecie. Jest wręcz zachwycony, kiedy ujrzy jakąś głupią niesprawiedliwość; opacznie rozdawane stanowiska; pocieszne niekonsekwencje władzy; wszelkiego rodzaju skandale, które zdarzają się aż nazbyt często. Zrazu myślałem, że on jest zły; ale stykając się z nim bliżej, zrozumiałem, skąd płynie to dziwactwo. Jest to zacne uczucie, cnotliwe oburzenie, które długo czyniło go nieszczęśliwym, a które zastąpił ciągłym żartem, rzekomo wesołym, ale gorzkim przez swój sarkazm i zdradzającym źródło, z którego płynie.

Przyjaźnie pana de... są nie czym innym, jak tylko zgodnością jego interesów z interesami jego rzekomych przyjaciół. Jego miłostki to produkt dobrego trawienia. Wszystko, co jest powyżej tego, albo poza tym, nie istnieje dla niego. Szlachetny i bezinteresowny odruch przyjaźni, delikatne uczucie, wydają mu się szaleństwem godnym domu wariatów.

Mądrość, Szlachcic

Pan de Ségur wydał rozkaz, który zalecał przyjmować do korpusu artylerii wyłącznie szlachtę; z drugiej strony, zawód ten wymagał ludzi wykształconych; stąd zdarzyła się zabawna rzecz: mianowicie ksiądz Bossut, egzaminując uczniów, dawał świadectwa jedynie plebejuszom, a Cherin tylko szlachcie. Na setkę uczniów było zaledwie kilku, którzy czynili zadość obu warunkom.

[69] *legat* — spadek; tu: suma zapisana w testamencie służącemu przez pana. [przypis edytorski]

Pan de L... powiadał o rozkoszach miłości, że kiedy nie można już być rozrzutnym, trzeba stać się skąpym; w tej materii kto przestaje być bogaty, zaczyna być ubogi. „Dla mnie, mówił, skoro tylko byłem zmuszony rozróżniać między obligiem płatnym za okazaniem a obligiem płatnym w terminie, zwinąłem bank".

Pewien pisarz, któremu magnat dał uczuć swoją wyższość, rzekł: „Mości książę, wiem, com ci powinien, ale wiem także, że łatwiej być wyższym ode mnie, niż równym mi".

Marszałek de Noailles miał proces z jednym z dzierżawców. Ośmiu czy dziesięciu rajców uchyliło się, powiadając: „Jako krewni księcia de Noailles", i byli nimi w istocie... dziesiąta woda po kisielu. Pewien rajca, nazwiskiem Merson, kpiąc sobie z tej próżnostki, wstał i rzekł: „Uchylam się również". Prezydent[70] spytał, w jakim charakterze. Odparł: „Jako krewny dzierżawcy".

Kiedy sześćdziesięciopięcioletnia pani de... zaślubiła pana X, liczącego lat dwadzieścia dwa, ktoś powiedział, że to jest małżeństwo Pyrama[71] i Baucis[72].

N..., któremu wymawiano jego obojętność dla kobiet, mówił: „Mogę rzec o nich to, co pani de C... mówiła o swoich dzieciach: *Mam w głowie syna, którego nigdy nie zdołałam urodzić.* Mam w głowie kobietę, jakich mało, która mnie chroni od kobiet, jakich wiele. Dużo zawdzięczam tej kobiecie".

Co mi się wydaje najkomiczniejsze w społeczności, powiadał N..., to małżeństwo, rola męża; a najśmieszniejsze w polityce — monarchia, rola króla. Oto dwie rzeczy, które mnie najbardziej bawią; to są dwa niewygasłe źródła moich konceptów. Ten, kto by mnie ożenił albo kto by mnie zrobił królem, odjąłby mi jednym zamachem znaczną część mego dowcipu i humoru".

Rozmawiano o sposobach pozbycia się złego ministra, zhańbionego mnóstwem nikczemności. Jeden z jego znanych wrogów rzekł: „Czy nie można by mu podsunąć jakiegoś postępku rozumnego, uczciwego, aby sprawić, by go odpędzono?"

„Co mogą mi zrobić, powiadał N..., możni i książęta? Czy mogą mi wrócić młodość, albo też odjąć myśl, której użytek wynagradza mi wszystko?"

Pani de... powiadała raz do pana N...: „Nie może pan o mnie dobrze myśleć, ponieważ jakiś czas żyłam blisko z panem d'Ur... Powiem panu przyczynę, która stanowi zarazem moje najlepsze wytłumaczenie. Sypiałam z nim; do tego stopnia nie znoszę towarzystwa chamów, że jedynie ta racja mogła mnie usprawiedliwić we własnych oczach, a mam nadzieję i w pańskich".

Pan de B... widywał panią de L... codziennie; mówiono, że ma się z nią żenić. Na co rzekł do jednego z przyjaciół: „Mało jest ludzi, których by nie wolała zaślubić ode mnie, i nawzajem. Byłoby bardzo dziwne, gdybyśmy w ciągu piętnastu lat przyjaźni nie zauważyli, jak dalece jesteśmy sobie antypatyczni".

„Siła złudzeń, powiadał N..., działa na mnie w stosunku do osób, które kocham, jedynie jak szkło na pastelu. Łagodzi rysy, nie zmieniając układu ani proporcji".

Roztrząsano w towarzystwie zagadnienie: *Co jest milej, dawać czy przyjmować?* Jedni twierdzili, że dawać; drudzy, że kiedy przyjaźń jest doskonała, rozkosz przyjmowania jest może równie delikatna, a żywsza. Ktoś dowcipny, spytany o zdanie, rzekł: „Nie wiem, która z tych przyjemności jest większa, ale wolałabym przyjemność dawania; zdaje mi się bodaj, że jest trwalsza, ile że[73] uważałem[74], iż pamięta się ją dłużej".

Przyjaciele pana N... chcieli nagiąć jego charakter do swoich kaprysów: znając go zawsze jednakim, powiadali, że jest *niepoprawny*; na co rzekł: „Gdybym nie był niepoprawny, byłbym się już od dawna zepsuł".

„Uchylam się, mówił N..., od awansów pana de B..., ile że nisko cenię zalety, dla których on szuka mego towarzystwa; gdyby zaś on wiedział, które przymioty w sobie szanuję, wymówiłby mi dom".

---

[70]*prezydent* — tu: przewodniczący sądu. [przypis edytorski]

[71]*Pyram* (mit. gr.) — ukochany Tysbe. Ich historia stanowi pierwowzór dla dramatu *Romeo i Julia* Shakespeare'a. [przypis edytorski]

[72]*Baucis* (mit. gr.) — staruszka, która wraz z mężem Filemonem przyjęła w swojej chatce obcych przybyszów, Zeusa i Hermesa. [przypis edytorski]

[73]*ile że* (daw.) — jako że. [przypis edytorski]

[74]*uważałem* — tu dziś: zauważyłem. [przypis edytorski]

Ktoś, kto odtrącił względy pani de S... (Staël), rzekł: „Na cóż ma służyć rozum, jeśli nie na to, aby nie mieć pani de S...?"

Naród, Lud

P. Joly de Fleury, generalny kontroler w r. 1781, mówił do mego przyjaciela, pana B.: „Gada pan wciąż o *narodzie*. Nie ma żadnego *narodu*. Trzeba mówić *lud*; lud, który nasi dawni publicyści określają terminem: *Lud niewolny, pańszczyźniany i opodatkowany wedle łaski i miłosierdzia"*.

Pieniądz

Ofiarowywano panu N... zyskowne miejsce, które mu nie odpowiadało; odparł: „Wiem, że żyje się za pieniądze; ale wiem także, że nie trzeba żyć dla pieniędzy".

Samolubstwo

Ktoś powiadał o wielkim egotyście: „Spaliłby wasz dom, aby sobie ugotować dwa jajka".

Książę de..., niegdyś człowiek rozumny, szukający towarzystwa godnych ludzi, zmienił się w pięćdziesiątym roku w pospolitego dworaka. Obyczaj ten oraz życie w Wersalu nadały mu się w upadku jego inteligencji tak, jak gra przystoi starym kobietom.

Małżeństwo, Handel

Pan de L... powiadał, że z małżeństwem powinno by być tak, jak z domami, które wynajmuje się na trzy, sześć albo dziewięć lat, z prawem kupna domu, jeżeli się nada.

Maska, Theatrum mundi

„Różnica między mną a panem, rzekł do mnie N..., to że pan powiedziałeś wszystkim maskom: *Znam cię*; ja zaś zostawiłem im nadzieję oszukania mnie. Oto czemu świat jest dla mnie łaskawszy niż dla pana. To jest niby bal maskowy, na którym pan zepsułeś grę innym, a zabawę samemu sobie".

Kondycja ludzka

„Człowiek, powiadał N..., to jest głupie bydlę, jeśli mam sądzić po sobie".

Pogarda

N... miał, na wyrażenie pogardy, ulubioną formułę: „To jest przedostatni z ludzi. — Czemu przedostatni? pytano. — Żeby nikogo nie zniechęcać, bo jest ścisk".

N... powiadał, że dziwi się zawsze morderczym ucztom, jakie ludzie wyprawiają sobie wzajem. „To by było zrozumiałe między krewnymi, którzy dziedziczą po sobie, ale między prostymi przyjaciółmi, jaki może być cel?"

Szczęście

„Szczęście, powiadał N..., nie jest rzeczą łatwą. Bardzo trudno jest znaleźć je w sobie, a niepodobna gdzie indziej".

Namawiano pana de... aby porzucił stanowisko, którego sam tytuł ubezpiecza go przeciw możnym; odpowiedział: „Można uciąć Samsonowi włosy, ale nie trzeba go namawiać, aby kładł perukę".

Powiadano, że pan N... jest mało towarzyski. „Tak, rzekł jeden z jego przyjaciół; razi go wiele rzeczy, które w społeczeństwie rażą naturę".

Próżność, Pozycja społeczna

Pamiętają wszyscy pocieszną i bezmierną próżność arcybiskupa z Rheims, Le Tellier--Louvois, na punkcie stanowiska i rodu. Wiadomo, jak bardzo ta próżność była swego czasu sławna we Francji. Otóż książę d'A..., gubernator Berry, nie będąc od wielu lat na dworze, udawał się do Wersalu. Powóz się wywrócił, oś pękła. Był mróz. Oznajmiono mu, że trzeba dwóch godzin dla naprawienia powozu. Ujrzał konie i spytał, na kogo czekają; odpowiedziano, że na arcybiskupa z Rheims, który również udaje się do Wersalu. Posłał swoich ludzi przodem, zostawiając tylko jednego, któremu zabronił pojawiać się bez rozkazu. Przybywa arcybiskup. Podczas gdy zaprzęgano, książę poleca jednemu z ludzi arcybiskupa prosić go o miejsce dla godnego człowieka, któremu powóz się uszkodził i który musiałby czekać dwie godziny, aż go naprawią. Lokaj idzie i spełnia zlecenie. „Co to za człowiek? pyta arcybiskup. Czy to ktoś przyzwoity? — Tak sądzę, Wasza Dostojność, wygląda bardzo godnie. — Co nazywasz *godnie*? Czy dobrze ubrany? — Skromnie, Wasza Dostojność, ale dobrze. — Czy ma ludzi? — Przypuszczam, że tak. — Idź, dowiedz się". Służący idzie i wraca. „Wasza Dostojność, posłał ich przodem, do Wersalu. — A, to już coś. Ale to nie wszystko. Spytaj go, czy jest szlachcicem". Lokaj idzie i wraca: „Tak, Wasza Dostojność, szlachcic. — Doskonale, niech przyjdzie, zobaczymy, co to takiego". Książę zbliża się, kłania. Arcybiskup kiwa głową, ledwie się usuwając, aby zrobić nieco miejsca w powozie. Widzi order Świętego Ludwika. „Proszę pana, mówi do księcia, przykro mi, że panu kazałem czekać, ale nie mogłem, przyzna pan sam, dać miejsca w powozie byle komu. Wiem, że pan jesteś szlachcicem. Widzę, że pan był wojskowym. — Tak, Wasza Dostojność. — I jedzie pan do Wersalu? — Tak, Wasza Dostojność. — Do jakiego biura? — Nie, nie mam nic do czynienia z biurami. Jadę podziękować. — Komu? Panu de Louvois? — Nie, Wasza Dostojność, królowi. — Królowi! (tu arcybiskup usuwa się i robi trochę miejsca). Zatem król wyświadczył panu świeżo jakąś łaskę? — Nie, Wasza

Dostojność, to długa historia. — Niech pan opowie. — Jest tak: dwa lata temu wydałem córkę za mąż, za człowieka niezbyt bogatego (arcybiskup odzyskuje nieco miejsca, które ustąpił w powozie), ale bardzo wielkiego rodu (arcybiskup znów ustępuje miejsca). Książę ciągnie dalej: Jego Królewska Mość raczył interesować się tym małżeństwem... (arcybiskup robi dużo miejsca)... i nawet przyrzekł memu zięciowi pierwszy wakans gubernatora, jaki się otworzy. — Jak to? Jakieś małe gubernatorstwo z pewnością. Któregoś miasta? — Nie, Wasza Dostojność, nie miasta; prowincji. — Prowincji! wykrzyknął arcybiskup cofając się w róg powozu, prowincji! — Tak, i właśnie ma wakować teraz. — Która? — Moja własna, Berry, którą chcę oddać zięciowi... — Jak to, pan... pan jest gubernatorem... pan jest książę de..." I chce wysiadać z powozu. „Ależ, mości książę, czemuż książę nie powiedział? Ależ to nie do wiary! Na co mnie książę naraził? Przepraszam, że Waszej Wysokości kazałem czekać... Ten hultaj lokaj nie powiedział mi... Jestem bardzo szczęśliwy, iż uwierzyłem na słowo, że książę jest szlachcicem; tylu mówi, że jest, a nie jest! Przy tym ten Hozier to łajdaczyna. Och, Wasza Wysokość, jestem niepocieszony. — Niechże się Wasza Dostojność uspokoi i przebaczy swemu lokajowi, który poprzestał na powiedzeniu, że jestem godnym człowiekiem. Przebacz, Wasza Dostojność, Hozierowi, który ją naraził na przyjęcie do swego powozu jakiegoś starego wojskowego bez tytułu; przebacz i mnie, że się nie wylegitymowałem ze swoich przodków, aby się dostać do twej karety".

Nauka, Szlachcic

W Peru tylko szlachta ma prawo do nauki. Nasza szlachta rozumie o tym inaczej[75].

Ludwik XIV, chcąc posłać do Hiszpanii portret księcia Burgundii, kazał go zrobić Coypelowi; chcąc zaś mieć portret dla siebie, polecił Coypelowi zrobić kopię. Oba obrazy wystawiono równocześnie w galerii: niepodobna było ich rozróżnić. Ludwik XIV, przewidując, że się znajdzie w kłopocie, wziął malarza na stronę i rzekł: „Nie uchodzi, abym się pomylił; powiedz mi, z której strony jest oryginał". Coypel wskazał; po czym Ludwik XIV przechodząc rzekł: „Oryginał i kopia tak są podobne, że można by się pomylić; mimo to, przy pewnej uwadze, można poznać, że to jest oryginał".

Nieboszczyk książę de Conti, ostro potraktowany przez Ludwika XV, opowiadał tę przykrą scenę swemu przyjacielowi, lordowi Tyrconnel, którego prosił o radę. Ten, pomyślawszy chwilę, rzekł naiwnie: „Mości książę, byłoby możliwe się zemścić, gdybyś książę miał pieniądze i szacunek u ludzi".

Praca

Król pruski, który nie traci daremnie czasu, powiadał, że nie ma człowieka, który by zrobił połowę tego, co by mógł zrobić.

„Oto chwila, w której zrezygnowałem z miłości, mówił pan N...; mianowicie kiedy kobiety zaczęły mówić: Przepadam za panem N..., szaleję za nim, etc. Niegdyś, dodał, kiedy byłem młody, mówiły: Bardzo cenię pana N..., to młody człowiek wielkich zalet charakteru".

Zanim panna Clairon wprowadziła kostiumy do Komedii Francuskiej, znano tam w tragedii tylko jeden strój, który nazywano *rzymskim* i w którym grano sztuki greckie, amerykańskie, hiszpańskie, etc. Lekain pierwszy uznał kostium i kazał sobie zrobić strój grecki do roli Orestesa w *Andromace*. Dauberval zjawił się w garderobie Lekaina w chwili, gdy krawiec przyniósł kostium Oresta. Niezwykłość stroju uderzyła Daubervala, który spytał, co to takiego. „To się nazywa *po grecku*, rzekł Lekain. — Ach, jaki piękny, odparł Dauberval; pierwszy strój rzymski, którego będę potrzebował, każę sobie zrobić po grecku".

N... powiadał, że istnieją zasady doskonałe dla charakterów tęgich i nieugiętych, które byłyby nic nie warte dla charakterów pośledniejszej miary. To niby zbroja Achillesa, która nadaje się tylko jemu[76] i pod którą nawet Patrokles[77] się ugina.

Po zbrodni i złu uczynionym z rozmysłu trzeba postawić złe skutki dobrych intencji, dobre uczynki szkodliwe dla społeczeństwa, jak dobro świadczone złym, dobroduszna głupota, nadużycia źle stosowanej filozofii, niezręczność w służeniu przyjaciołom, fałszywy użytek zbawiennych lub uczciwych zasad etc.

---

[75] *rozumie o tym inaczej* — ma o tym inne zdanie. [przypis edytorski]

[76] *nadaje się tylko jemu* — dziś: nadaje się tylko dla niego. [przypis edytorski]

[77] *Patrokles* a. *Patroklos* — przyjaciel Achillesa; założył zbroję Achillesa, kiedy ten obraził się na Agamemnona i nie chciał dalej walczyć z Trojańczykami. Patrokles zginął i Achilles wrócił do walki, aby go pomścić. [przypis edytorski]

Natura, przygniatając nas tyloma nieszczęściami, a dając nam niezwyciężone przywiązanie do życia, postąpiła z człowiekiem niby podpalacz, który by podłożył ogień pod dom, postawiwszy wartę u drzwi. Musi być bardzo wielkie niebezpieczeństwo, aby nas skłoniło do wyskoczenia oknem. Kondycja ludzka, Samobójstwo

Ministrowie lubią czasem, jeśli przypadkowo są inteligentni, mówić o epoce, kiedy będą niczym. — Bywamy naiwni i wyobrażamy sobie, że oni wierzą w to, co mówią; ale to jedynie kokieteria! Są niby chorzy, którzy mówią często o śmierci, ale w nią nie wierzą, jak to można poznać z jakiegoś słówka, które im się wymknie.

Powiadano panu Delon, lekarzowi-mesmeryście[78]: „No i co? Pan de B... umarł, mimo przyrzeczeń pańskich, że go wyleczysz. — Pana tu nie było, odparł; nie śledził pan przebiegu choroby: on umarł wyleczony". Lekarz, Choroba

Ksiądz Dangeau, członek Akademii, wielki purysta, pracował nad gramatyką i wciąż mówił tylko o tym. Pewnego dnia ubolewano w jego obecności nad nieszczęściem świeżej wojny (było to w ostatnich latach Ludwika XIV). „Wszystko to nie przeszkadza, odparł, że ja mam w swojej szkatułce dwa tysiące słów francuskich wzorowo skoniugowanych".

Pewien gazeciarz[79] napisał w swojej gazecie: „Jedni mówią, że kardynał Mazarin umarł, drudzy, że żyje; nie wierzę ani w jedno, ani w drugie". Wiadomość, Wiara

Stary d'Arnoncourt zapisał kontraktem tysiąc dwieście franków renty pewnej dziewczynie na cały czas, przez który będzie go kochała. Rzuciła go lekkomyślnie, aby żyć z młodym człowiekiem, który, ujrzawszy ten kontrakt, umyślił wrócić mu moc. Zażądała tedy wypłaty ubiegłych rat, stwierdzając na pozwie, że zawsze kocha pana d'Arnoncourt. Miłość, Pieniądz

Pytano pani de Rochefort, czy chciałaby znać przyszłość. „Nie, odparła, zbyt jest podobna do przeszłości".

Namawiano księdza Vatry, aby się starał o miejsce wakujące w *Collège Royal*. „Pomyślimy o tym", rzekł i nie czynił żadnych kroków. Miejsce otrzymał inny. Przyjaciel księdza biegnie do niego. — „No i co, widzisz, co wyprawiasz, nie chciałeś się starać o miejsce, i już je dano. — Już dano? odparł; w takim razie poproszę o nie. — Czyś ty oszalał? — Dalibóg, nie: miałem stu konkurentów, teraz mam tylko jednego". Poprosił o miejsce i dostał je. Rywalizacja

Pani pewna, mająca pretensję do *salonu* literackiego, powiadała o panu L...: „Nie mam o nim zbyt dobrego pojęcia: nie bywa u mnie".

Ksiądz de Fleury kochał się w marszałkowej de Noailles, która nie chciała tego zauważyć. Został pierwszym ministrem; potrzebowała go, przypomniał jej dawną srogość: „Och, Ekscelencjo, rzekła naiwnie marszałkowa, któż byłby przewidział?"

Dziewczyna, spowiadając się, rzekła: „Wyróżniłam pewnego młodego człowieka. — Wyróżniłaś! Ile razy?" spytał ksiądz. Spowiedź

Mówiono księdzu Terrasson o jakimś wydaniu Biblii, chwaląc je bardzo. „Tak, rzekł, skandaliczny tekst zachowano w całej czystości". Religia

„Ty ziewasz, mówiła żona do męża. — Moje dziecko, odparł, mąż i żona to jedno; a ja, kiedy jestem sam, nudzę się". Małżeństwo, Nuda, Samotność

Maupertuis, wyciągnięty w fotelu i ziewając, mówił raz: „Chciałbym w tej chwili rozwiązać jakieś piękne zagadnienie, które by nie było zbyt trudne". To go maluje całego. Lenistwo

Panna d'Entragues, urażona sposobem, w jaki Bassompierre wykręcał się od małżeństwa z nią, rzekła: „Jesteś pan najgłupszym człowiekiem na Dworze. — Widzi pani sama, że nie", odparł.

Diderot, spostrzegłszy, że człowiek, którym się interesował, jest złodziejem i że okradł jego samego, poradził mu, aby opuścił kraj. Ów skorzystał z rady i Diderot nie słyszał o nim dziesięć lat. Po dziesięciu latach słyszy, że ktoś gwałtownie dzwoni. Idzie otworzyć, poznaje gościa i ze zdziwioną miną wykrzykuje: „Ha, ha, to pan!" Ów odpowiada: „Dalibóg, niewiele brakowało". Odgadł, iż Diderot dziwi się, że go nie powieszono.

Pan de..., namiętny gracz, przegrał w jednym rzucie kości cały swój roczny dochód: tysiąc talarów. Posłał z prośbą o pożyczenie mu ich do pana N..., swego przyjaciela, który Pieniądz, Przyjaźń, Nałóg

[78] *mesmerysta* — wyznawca teorii magnetyzmu zwierzęcego, sformułowanej przez Franza Mesmera (1734–1815). Mesmer interesował się przepływem energii w organizmie pacjenta. W latach 1778–1784 przebywał w Paryżu. W 1784 r. komisja powołana przez Ludwika XIV wykazała, że zabiegi stosowane przez mesmerystów nie mają podstaw naukowych. [przypis edytorski]

[79] *gazeciarz* — tu: redaktor. [przypis edytorski]

znał jego namiętność i chciał go z niej wyleczyć. Przesłał mu następujący oblig: „Proszę pana X, bankiera, aby wypłacił panu de... sumę, jakiej zażąda, aż do wysokości mego majątku". Ta straszliwa i szlachetna lekcja odniosła skutek.

Wychwalano Ludwika XIV przed królem pruskim. Ten odmawiał mu wszystkich cnót i talentów. „Przynajmniej Wasza Królewska Mość przyzna, że dobrze grał króla. — Nie tak dobrze jak Baron[80] odpowiedział cierpko król pruski. Teatr, Król

Pewna dama była w teatrze na *Merope* i nie płakała, czemu się wszyscy dziwili. „Płakałabym chętnie, rzekła, ale mam proszoną kolację".

Kiedy papież rozmawiał z cudzoziemcem o cudach Włoch, ów rzekł niezręcznie: „Widziałem wszystko, z wyjątkiem *conclave*[81], które rad bym bardzo widzieć". Ksiądz

Henryk IV oryginalnie wziął się do rzeczy, aby ambasadorowi hiszpańskiemu dać poznać charakter swoich trzech ministrów: Villeroi, prezydenta Jeannin i Sully. Najpierw, wezwał pana Villeroi: „Widzisz tę belkę, która grozi zawaleniem? — Oczywiście, rzekł Villeroi, nie podnosząc głowy, trzeba naprawić, zaraz dam rozkazy". Wezwał potem prezydenta Jeannin: „Trzeba będzie zbadać", odparł. Przyszedł Sully, spojrzał na belkę: „Ech, królu, skąd, jak? Ta belka przetrwa nas obu". Dwór, Służalczość, Urzędnik

Dewot pewien, występując przeciwko ludziom, którzy roztrząsają artykuły wiary, rzekł naiwnie: „Panowie, prawdziwy chrześcijanin nie roztrząsa tego, w co mu każą wierzyć. To tak jak z gorzką pigułką; jeżeli zaczniesz gryźć, nigdy nie przełkniesz". Religia

Regent rzekł do pani de Parabère, dewotki, która, aby mu się przypodobać, odezwała się niezbyt po chrześcijańsku: „Darmo się silisz, i tak będziesz zbawiona". Zbawienie

Pewien kaznodzieja mówił: „Kiedy ojciec Bourdaloue kazał w Rouen, narobił tam wiele zamętu: rękodzielnicy rzucali swoje warsztaty, lekarze chorych, etc. Ja kazałem tam następnego roku; wszystko wróciło do porządku".

Kiedy pan de B... słyszał albo czytał o jakimś uczynku nikczemnym lub zbrodniczym, wykrzykiwał: „Och, dałbym chętnie talara, aby był Bóg". Wiara, Sprawiedliwość

Bachelier namalował lichy portret Jezusa; jeden z przyjaciół rzekł mu: „Nic nie wart ten portret, uważam, że ma twarz głupią i pospolitą. — Co ty powiadasz? odparł naiwnie Bachelier; d'Alembert i Diderot, którzy właśnie stąd wyszli, uważali, że jest bardzo podobny". Religia, Wierzenia

Pan de Saint-Germain prosił pana de Malesherbes o jakieś wskazówki w sprawach, które miał przedłożyć Radzie. „Ważne zdecyduj sam, rzekł Malesherbes, a resztę zanieś na Radę".

Marivaux powiadał, że styl ma płeć, i że kobietę można poznać po jednym zdaniu.

Skazano równocześnie książkę o *Rozumie* i poemat *Dziewica*. Obu zabroniono w Szwajcarii. Urzędnik berneński, po gruntownym poszukiwaniu tych dzieł, napisał do Senatu: „Nie znaleźliśmy w całym kantonie ani *Rozumu*, ani *Dziewicy*".

Gabrielli, sławna śpiewaczka, zażądała pięć tysięcy dukatów od cesarzowej za to, aby śpiewać dwa miesiące w Petersburgu. Cesarzowa odpowiedziała: „Tyle nie płacę żadnemu z moich feldmarszałków. — W takim razie, odparła Gabrielli, niech Wasza Cesarska Mość każe śpiewać swoim feldmarszałkom". Cesarzowa zapłaciła pięć tysięcy dukatów.

„Ateusze są dla mnie lepszym towarzystwem, powiadał pan D..., niż wierzący. Wobec ateusza wszystkie liche dowody istnienia Boga przychodzą mi na myśl; na widok wierzącego wszystkie liche dowody przeciw jego istnieniu cisną mi się tłumem". Wiara, Wierzenia

N... powiadał: „Mówiono mi wiele złego o panu de...; byłbym w to uwierzył pół roku temu, ale od tego czasu pogodziliśmy się".

Pewnego dnia, kiedy paru rajców mówiło zbyt głośno na rozprawie, prezydent de Harlay rzekł: „Gdyby panowie, którzy rozmawiają, nie robili więcej hałasu niż panowie, którzy śpią, byłoby to bardzo miłe dla panów, którzy słuchają".

Pewien kupiec, adwokat, inteligentny człowiek, powiadał: „Można dostać mdłości, widząc sekrety rządu, sądu i kuchni".

Colbert powiadał, chwaląc przemyślność narodu, że Francuz zmieniłby skałę na złoto, gdyby mu pozwolono.

---

[80] *Baron* — słynny aktor. [przypis tłumacza]

[81] *conclave* — wybory nowego papieża po śmierci poprzedniego. [przypis edytorski]

„Umiem sobie wystarczyć, powiadał N..., a w ostateczności umiałbym się obejść i bez siebie". Chciał powiedzieć, że umiarłby bez żalu.

„Myśl, która wraca dwa razy w tym samem dziele, zwłaszcza w niewielkiej odległości, powiadał N..., przypomina mi owych ludzi, którzy, pożegnawszy się, wracają po szpadę lub kapelusz".

„Gram w szachy po dwadzieścia cztery su partia w salonie, gdzie wstęp kosztuje sto ludwików" — powiadał pewien generał użyty w wojnie trudnej i niewdzięcznej, podczas gdy inni mieli kampanie łatwe i świetne.

Wdowa

Panna Duthé straciła kochanka, wieść o tym rozeszła się. Ktoś, odwiedziwszy pannę Duthé, zastał ją grającą na harfie i rzekł zdziwiony: „Och, Boże! a ja spodziewałem się zastać panią w rozpaczy. — Ha! rzekła patetycznie, trzeba mnie było widzieć wczoraj".

Margrabina de Saint-Pierre, będąc w towarzystwie, słyszała jak mówiono, że pan de Richelieu miał wiele kobiet, ale nie kochał żadnej. „Nie kochał, nie kochał, tak się to mówi, rzekła; ja sama znam kobietę, dla której zrobił trzysta mil drogi". Tutaj opowiada całą historię w trzeciej osobie i, poniesiona zapałem, kończy: „Bierze ją w ramiona, niesie do łóżka, no i zostaliśmy w nim całe trzy dni".

Tajemnica, Pamięć

Zadano drażliwe pytanie panu N..., który odpowiedział: „To są rzeczy, które wiem doskonale, kiedy się o nich nie mówi, ale zapominam ich, kiedy mnie ktoś o nie pyta".

Kochanek, Pieniądz

Margrabia de Choiseul-la-Baume, siostrzeniec biskupa Chalons, dewota i wielkiego jansenisty, będąc bardzo młody, zrobił się nagle bardzo smutny. Wuj jego, biskup, pyta o przyczynę. Powiada, że widział bardzo ładną cukierniczkę, którą chciałby mieć, ale że nie ma nadziei. — „Taka droga? — Tak, wuju: dwadzieścia pięć ludwików". Wuj dał mu je pod warunkiem, że zobaczy tę cukierniczkę. W kilka dni potem zagaduje o nią siostrzeńca. — „Mam ją, wuju, i zobaczysz ją nie dalej jak jutro". Pokazał mu ją w istocie, wychodzącą ze mszy w południe. To nie była porcelanowa cukierniczka, ale ładna żona cukiernika, znana później pod mianem pani de Bussi. Można sobie wyobrazić furię starego jansenisty.

Pytano kogoś, kto oddawał wysoką cześć kobietom, czy wiele ich miał. „Nie tyle, co gdybym je był lekceważył", odparł.

Zarzucano pewnemu bystremu człowiekowi, że nie zna dobrze Dworu. Odparł: „Można być dobrym geografem nie wychodząc z domu. Pan d'Anville nie opuścił nigdy swego pokoju".

W sporze o przesąd tyczący hańbiących kar, piętnujących rodzinę winnego, pan N... powiadał: „To już dosyć widzieć zaszczyty i nagrody tam, gdzie nie ma zasług, aby jeszcze trzeba było widzieć karę tam, gdzie nie ma zbrodni".

Pan de L..., chcąc odwieść panią de B..., świeżą wdowę, od myśli o małżeństwie, rzekł: „Wie pani, że to bardzo piękna rzecz nosić nazwisko człowieka, który już nie może robić głupstw!"

Lord Tirauley powiadał, że „skoro się odejmie Hiszpanowi to, co ma dobrego, zostaje Portugalczyk". Powiadał to, będąc ambasadorem w Portugalii.

Wicehrabia de S... zagadnął raz pana de Vaines, mówiąc: „Czy to prawda, że w pewnym domu, w którym raczono przypisać mi nieco dowcipu[82], pan powiedział, że go nie mam wcale?" Pan de Vaines odpowiedział: „Proszę pana, nie ma w tym ani słowa prawdy; nigdy nie byłem w żadnym domu, w którym by panu przyznawano dowcip i nigdy nie powiedziałem, że go pan nie ma".

Pan N... powiadał, że ci, którzy wdają się w obszerne usprawiedliwienia wobec publiczności, zdają mu się podobni do psów, które biegną i naszczekują za karetką pocztową.

Człowiek jest nowicjuszem w każdej epoce życia.

Młodość

N... powiadał młodemu człowiekowi, który nie wiedział, że go kocha pewna kobieta: „Pan jest jeszcze bardzo młody, umie pan czytać tylko wielkie litery".

Śmierć

„Czemu, powiadała dwunastoletnia panna de..., czemu to zdanie: *Uczyć się umierać?* Widzę, że się to ludziom udaje bardzo dobrze od pierwszego razu".

Powiadano panu N..., który już nie był młody: „Nie jesteś już zdolny kochać. — Raczej nie śmiem już; ale powiadam sobie jeszcze czasem na widok ładnej kobiety: jak ja bym ją kochał, gdybym był wart miłości!"

[82]*dowcip* (tu daw.) — inteligencja. [przypis edytorski]

„Nie lubię, powiadał N..., owych kobiet nieskazitelnych, powyżej wszelkiej słabostki. Zdaje mi się, że widzę nad ich drzwiami wiersz Dantego znad bramy piekieł:

Voi che intrate lasciate ogni speranza.

„Wy, którzy tu wchodzicie, porzućcie wszelką nadzieję".

Jest to godło potępionych.

„Szanuję ludzi ile tylko mogę, mówił pan N...; mimo to szanuję ich mało, nie wiem, czemu się to dzieje?"

Człowiek niezbyt zamożny podjął się wspomagać nieszczęśliwego, którego daremnie polecano dobroczynności wielkiego pana i finansisty. Udzieliłem mu tych dwóch faktów, ze szczegółami, które obciążały winę obu potentatów. Odpowiedział spokojnie: „Jakżeby świat istniał, gdyby biedacy nie czynili wciąż dobrego, którego zaniedbują czynić bogacze, lub nie naprawiali zła, które tamci robią?"

Radzono młodemu człowiekowi, aby zażądał z powrotem swoich listów od kobiety lat około czterdziestu, którą niegdyś bardzo kochał. — Prawdopodobnie już ich nie ma. — Owszem, odpowiedział ktoś, koło trzydziestki kobiety zaczynają chować listy miłosne".

Samotność, Poeta

N... powiadał, chwaląc pożytek samotności oraz siły ducha, jakiej się w niej nabywa: „Biada poecie, który się daje fryzować co dzień! Aby dobrze pracować, trzeba być w szlafmycy i móc targać się za głowę".

Wielcy sprzedają zawsze swoje towarzystwo próżności małych.

Ciekawa to rzecz, historia *Port-Royal*, przez[83] Racine'a. Zabawne jest czytać, jak autor *Fedry* mówi o wielkich zamiarach Boga na matkę Agnieszkę.

D'Arnaud, wchodząc do hrabiego de Frise, widzi go przy toalecie, z pięknymi włosami spadającymi na ramiona. — Ach, pan ma doprawdy coś genialnego we włosach. — Doprawdy? rzekł hrabia. Jeśli pan chce, dam się ostrzyc, aby panu zrobić perukę".

Mówiono Janowi Jakubowi Rousseau, który wygrał kilka partii szachów z księciem de Conti, że nie umie postępować z książętami, i że trzeba mu dać wygrać czasem: „Jak to, rzekł, daję mu wieżę for[84]!"

N... powiadał mi, że pani de Coislin, która stara się być dewotką, nigdy tego nie osiągnie, bo, oprócz głupstwa wierzenia, trzeba mieć — gdy się chce być zbawionym — zapas codziennej głupoty, którego jej brak bardzo często. „Ten właśnie zapas, dodał, nazywa się *Łaską*".

Pani de Talmont, widząc, że pan de Richelieu, zamiast się nią zajmować, nadskakuje pani de Brionne, bardzo pięknej, ale nie cieszącej się sławą rozumu, rzekła: „Panie marszałku, pan nie jest ślepy; ale zdaje mi się, że pan jest trochę głuchy".

Ksiądz de la Ville namawiał do kariery politycznej pana de..., człowieka skromnego i uczciwego, który wątpił o swoich zdolnościach i nie poddawał się jego namowom. „Ech, drogi panie, rzekł ksiądz, otwórz pan *Almanach królewski*".

Sykstus Piąty, zostawszy papieżem, wzywa do Rzymu pewnego jakobina z Mediolanu i łaje go jako złego zarządcę klasztoru, przypominając mu sumę, jaką piętnaście lat wprzódy pożyczył pewnemu franciszkaninowi. — Winny rzekł: „To prawda, to był hultaj, który mnie zarwał. — To ja, rzekł papież, jestem owym franciszkaninem; oto masz swoje pieniądze, ale nie daj się już nabrać i nie pożyczaj nigdy mnichom z tego zakonu".

Król pruski, widząc żołnierza ze szramą na twarzy, pyta: „W jakiej karczmie cię tak urządzono? — W karczmie, gdzie ty, królu, zapłaciłeś cechę, pod Kolinem", rzekł żołnierz. Król, który wziął w skórę pod Kolinem, uznał mimo to odpowiedź za wyborną.

Krystyna, królowa szwedzka, wezwała na dwór słynnego Naudé, autora bardzo uczonej książki o tańcach greckich, oraz Meibomiusa, erudytę Niemica, tłumacza siedmiu autorów greckich, którzy pisali o muzyce. Bourdelot, przyboczny lekarz królowej, faworyt i kpiarz z natury, poddał jej myśl, aby kazała jednemu z uczonych zaśpiewać arię starożytną, a drugiemu odtańczyć ją. Udało się jej; a farsa ta ośmieszyła obu uczonych.

[83] *przez Racine'a* — tu: pióra Racine'a, autorstwa Racine'a. [przypis edytorski]

[84] *fory* — ułatwienie dla słabszego gracza; *dawać wieżę for* — rozpoczynać grę w szachy bez jednej wieży, aby wyrównać słabszemu przeciwnikowi swoją przewagę. [przypis edytorski]

Naudé wziął żart po dobremu; ale Niemiec wściekł się tak, że natłukł Bourdelota po gębie, po czym opuścił dwór, a nawet Szwecję.

Cenzura

Kanclerz d'Aguesseau nigdy nie dawał pozwolenia na druk nowego romansu, a nawet cichego zezwolenia udzielał jedynie pod specjalnymi warunkami. Tak na przykład pozwolił księdzu Prévost na druk pierwszych tomów *Clevelanda* jedynie pod warunkiem, że Cleveland przejdzie w ostatnim tomie na katolicyzm.

Ksiądz, Piekło

Kardynał de la Roche-Aymon, śmiertelnie chory, wyspowiadał się przed jakimś księdzem, o którym rzekł tak: „Zachwycony nim jestem; mówi o piekle jak anioł".

N. powiadał o księżnej de...: „To kobieta, którą koniecznie trzeba oszukiwać, bo nie jest z rzędu tych, które się rzuca".

N. powiadał: „Nie zależy mi na tym, aby być chrześcijaninem, ale nie gniewałbym się o to, aby wierzyć w Boga".

Pan de..., człowiek gwałtowny, gdy mu wymawiano jakieś błędy, wpadł w furię, wołając, że się schroni na bezludziu. Jeden z przyjaciół rzekł spokojnie: „Widzę, że wolisz zachować swoje wady niż swoich przyjaciół".

Ludwik XIV, po bitwie pod Ramillies i dowiedziawszy się szczegółów o niej, rzekł: „Bóg tedy zapomniał wszystkiego, co dla niego uczyniłem".

Żyd, Pieniądz

Fox zapożyczył się na ogromne sumy u Żydów w nadziei, że sukcesja po wuju spłaci wszystkie długi. Wuj ożenił się i miał syna; po urodzeniu dziecka Fox rzekł: „Istny Mesjasz, to dziecko; przyszło na świat na zagładę Żydów".

Wdowa

Pewna dama straciła męża. Jej spowiednik *ad honores*[85] przyszedł ją odwiedzić nazajutrz i zastał ją przy partyjce z młodym człowiekiem bardzo wytwornie ubranym. „Ach, księże, rzekła, gdybyś przyszedł pół godziny wcześniej, zastałbyś mnie we łzach; ale grałam z panem o swoją boleść i przegrałam ją".

Powiadano o przedostatnim biskupie z Autun, potwornie grubym, że był stworzony i wydany na świat dla sprawdzenia, jakie są granice skóry ludzkiej.

N. powiadał o życiu światowym: „Życie towarzyskie to byłaby urocza rzecz, gdyby jeden człowiek obchodził cokolwiek drugiego".

Religia, Interes

Baron de La Houze oddał pewne usługi papieżowi Ganganelli; papież pytał go, czym mógłby mu się wypłacić. Baron, chytry Gaskończyk, prosił o jakąś relikwię. Papież zdziwił się bardzo taką prośbą ze strony Francuza. Kazał mu dać to, o co prosił. Baron, który miał w Pirenejach mająteczek, przynoszący bardzo niewiele dla[86] niemożności transportu ziemiopłodów, kazał przenieść tam ciało świętego i roztrąbić o tym. Zbiegli się klienci, przyszły cuda, sąsiednia wioska zaludniła się, ceny produktów poszły w górę, dochody barona potroiły się.

Król Jakub, mieszkając w Saint-Germain i żyjąc z hojności Ludwika XIV, przybywał do Paryża, aby leczyć skrofuły[87], których dotykał jedynie w charakterze „króla Francji".

Głupiec pewien rzekł w rozmowie: „Przychodzi mi myśl". Żartowniś odparł: „Bardzo mnie to dziwi".

Lord Hamilton, osobistość bardzo szczególna, znalazłszy się po pijanemu w gospodzie, zabił posługacza i wrócił, nie wiedząc, co uczynił. Gospodarz przybywa wystraszony i mówi: „Milordzie, czy milord wie, że zabił mi człowieka? — Umieść go na karcie[88]".

Przyjaźń

Kawaler de Narbonne, nagabywany przez natręta, który zaczepił go słowami: „Dzień dobry, przyjacielu, jak się miewasz?", odparł: „Dzień dobry, przyjacielu, jak się nazywasz?"

Skąpiec cierpiał na ból zęba; radzono mu, aby go wyrwał: „Och, rzekł, widzę, że trzeba będzie zdobyć się na ten wydatek".

Mówi się o człowieku, którego prześladuje nieszczęście: „Padnie na grzbiet, a złamie sobie nos".

Opowiedziałem pieprzną historyjkę o prezydentowej de..., ale nie wymieniłem jej. Pan X podjął naiwnie: „Owa prezydentowa de Bernière, o której pan mówił..." Wszyscy parsknęli śmiechem.

---

[85] *ad honores* (łac.) — honorowy, niepłatny. [przypis edytorski]

[86] *dla* (tu daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

[87] *skrofuły* — gruźlica węzłów chłonnych, nazywana chorobą królewską, ponieważ wierzono, że dotyk króla może ją wyleczyć. [przypis edytorski]

[88] *na karcie* — tu: na rachunku. [przypis edytorski]

Król polski, Stanisław, wciąż przesuwał wstecz godzinę obiadową: wreszcie pan de La Galaisière rzekł: „Królu, jeśli tak pójdzie dalej, będziesz jadł obiad wczoraj".

N. powiadał po powrocie z Niemiec: „Nie znam rzeczy, do której mniej bym się nadawał, niż do tego, aby być Niemcem".

N. mówił mi z powodu błędów w diecie, które popełnia nieustannie, z powodu uciech, na które sobie pozwala i które wyłącznie podtrzymują jego chorobę: „Gdyby nie ja, miałbym się doskonale".

Religia, Kradzież

Pewien katolik z Wrocławia ukradł w swoim kościele złote serduszka i inne wota. Postawiony przed sąd powiedział, że je otrzymał od Matki Boskiej. Skazano go. Wyrok, wedle zwyczaju, posłano do podpisania królowi pruskiemu. Król zwołał zgromadzenie teologów dla rozstrzygnięcia, czy absolutnie niemożliwe jest, aby Matka Boska robiła pobożnemu katolikowi drobne podarki. Teologowie katoliccy, bardzo zakłopotani, orzekli, że nie ma absolutnej niemożliwości. Wówczas król napisał pod wyrokiem: „Ułaskawiam podsądnego, ale zabraniam mu pod gardłem[89] przyjmować na przyszłość jakichkolwiek prezentów od Matki Boskiej i od Świętych".

Religia, Obyczaje, Ksiądz, Jedzenie

Biskup de L... był przy śniadaniu, kiedy mu oznajmiano księdza de... Biskup zaprasza go do stołu, ksiądz odmawia. Prałat nalega. „Eminencjo, powiada ksiądz, śniadałem[90] już dwa razy, przy tym dziś jest post".

Biskup z Arras, przyjmując w katedrze ciało marszałka de Levis, rzekł, kładąc rękę na trumnie: „Mam go nareszcie, tego cnotliwego człowieka..."

Uroda

Księżna de Conti, córka Ludwika XIV, widząc następczynię tronu, która spała lub udawała, że śpi, rzekła, popatrzywszy na nią: „Jest jeszcze brzydsza we śnie, niż kiedy nie śpi". Księżniczka, nie ruszając się, rzekła: „Pani, nie każdy może być dzieckiem miłości".

Odwaga, Żołnierz

Amerykanin pewien, widząc sześciu Anglików oderwanych od oddziału, miał tę niepojętą odwagę, aby się rzucić na nich, dwóch zranić, innych rozbroić i przyprowadzić ich do generała Waszyngtona. Generał spytał go, jak mógł pokonać sześciu ludzi. „Skoro tylko ich ujrzałem, puściłem się na nich i otoczyłem ich".

W epoce, gdy stworzono różne podatki wymierzone w bogaczy, milioner, znalazłszy się w towarzystwie ludzi bogatych, skarżących się na złe czasy, rzekł: „Kto dziś jest szczęśliwy? Paru nędzarzy".

Ksiądz S... opatrywał sakramentami księdza Petiot w bardzo niebezpiecznej chorobie i opowiadał, że widząc zdecydowany sposób, w jaki ów przyjął to, co wiecie, powiedział sobie w duchu: „Jeśli się wygrzebie, będzie moim przyjacielem".

Poeta pytał Chamforta o zdanie co do swego dystychu[91]: „Wyborny, odparł ów, gdyby nie dłużyzny".

Rulhière powiadał raz: „W życiu moim jest tylko jedna niegodziwość. — Kiedyż się ona skończy?" spytał Chamfort.

Pan de Vaudreuil wymawiał Chamfortowi, że ma tak mało zaufania do przyjaciół: „Nie jesteś bogaty, mówił, a zapominasz o naszej przyjaźni. — Przyrzekam panu, odparł Chamfort, że pożyczę od pana dwadzieścia pięć ludwików w dniu, w którym zapłacisz swoje długi".

Prawnik

Pewien Anglik przyszedł się poradzić adwokata, w jaki sposób mógłby być kryty wobec praw, wykradając bogatą dziedziczkę. Adwokat spytał, czy ona się godzi. — Tak. — W takim razie, weź pan konia, niech ona na niego siądzie, pan z tyłu za nią, i jadąc, krzycz na całą wieś: *Panna X... mnie wykrada*. Tak się też stało, a na zakończenie okazało się, że to córkę tego adwokata wykradziono.

Anglika skazanego na szubienicę król ułaskawił. „Prawo jest za mną, rzekł, niech mnie wieszają".

Pani du Deffand mówiła do księdza d'Aydie: „Przyznaj, że jestem teraz kobietą, którą kochasz najbardziej". Labuś[92], zastanowiwszy się chwilę, rzekł: „Przyznałbym chętnie, byle pani nie wyciągała z tego wniosku, że ja niczego nie kocham".

Księżna de B... protegowała księdza de C..., dla którego uzyskała miejsce wymagające talentów. Dowiedziała się, że publiczność ubolewa, iż tego miejsca nie otrzymał pan L...

[89] *pod gardłem* — pod karą śmierci. [przypis edytorski]
[90] *śniadać* — dziś: jeść śniadanie. [przypis edytorski]
[91] *dystych* — dwuwiersz, utwór składający się z dwóch wersów. [przypis edytorski]
[92] *labuś* (daw., z fr. *l'abbé*: opat) — księżulek. [przypis edytorski]

B..., człowiek niezwykłej wartości. „Ba! rzekła, tym lepiej, że mój protegowany dostał to miejsce bez zasługi; widać z tego, jakie mam wpływy".

Pan Baujon, wniesiony przez służbę do swego salonu, gdzie znajdowała się wielka ilość dam nazywanych *jego kołyskami*, rzekł bełkocąc; „Cieszcie się, panie, to nie apopleksja[93], to paraliż".

Pytano służącego hrabiego Cagliostro, czy to prawda, że jego pan ma trzysta lat. Odpowiedział, że nie umie powiedzieć, ile że[94] jest dopiero od stu lat w jego służbie.

Szarlatan wróżył ludkowi. Mały czyściciel butów zbliża się w łachmanach, prawie boso, i daje mu jednego su drobnymi. Szarlatan bierze i mówi: „Moje drogie dziecko, masz wielu zawistnych". Dzieciak przybiera smutną minę. Szarlatan dodaje: „Nie chciałbym być na twoim miejscu".

Książę Conti, widząc światło w garsonierze księcia de Lauzun, wszedł i zastał go między dwiema olbrzymkami z jarmarku, które sobie sprowadził. Został na kolacji i napisał do księżnej Orleanu, u której miał wieczerzać[95]: „Poświęcam pani towarzystwo dla dwóch większych pań od ciebie".

Zbawienie

Pewien ksiądz napisał do pani de Créqui o śmierci pana de Créqui-Canaple, zawziętego niedowiarka: „Jestem niespokojny o zbawienie jego duszy, że jednak wyroki boże są niezbadane i ponieważ zmarły miał zaszczyt należeć do pani domu, etc."

Niewola

Diderot, widząc w Rosji klasę chłopów niewolnych zwanych *mużykami*, straszliwie biednych, jedzonych przez robactwo, etc., odmalował ten potworny obraz carycy, która rzekła: „Jak pan chce, aby dbali o dom, skoro są tylko lokatorami?" W istocie, chłop rosyjski nie jest panem swojej osoby.

Pojedynek

Pewien wojskowy, który często bił się w pojedynku, będąc w Paryżu ofiarował staremu generałowi szpadę, którą mu bardzo zachwalał. W kilka dni później odwiedził go i rzekł: „No i cóż, generale, jakże ci się wydaje[96] ta szpada?" Przypuszczał, że ten już jej użył w paru spotkaniach.

Błazen

Słyszałem o błaźnie dworskim, widocznie bardzo rozsądnym, który mówił: „Nie wiem, czemu się to dzieje, ale koncepty przychodzą mi zawsze tylko na ludzi w niełasce".

Karol Śmiały, książę Burgundii, wziął sobie za wzór Hannibala, którego cytował bez ustanku. Po bitwie pod Morat, gdzie księcia pobito, błazen, który mu towarzyszył w ucieczce, powtarzał od czasu do czasu: „A to nas ładnie zhanibalizowali!"

Szpieg

Król pruski obsypywał łaskami pewnego oficera, którego pominął wszakże w awansie piechoty. Oficer żalił się na to, a skargi jego powtórzył królowi donosiciel, któremu król odpowiedział: „Ma rację, że się żali; ale nie wie, co ja chcę zrobić dla niego. Idź, powiedz mu, że wiem wszystko, że mu przebaczam, ale że nie żądam, aby przebaczył tobie". W istocie, zainteresowany oficer dowiedział się o tej historii, co spowodowało pojedynek na pistolety, w którym donosiciel padł. Później król dał pułk oficerowi pominiętemu w pierwszym awansie.

Król pruski znalazł po wzięciu Drezna wiele butów i peruk hrabiego Brühla. „Bardzo dużo butów, rzekł, jak na człowieka, który nigdy nie siedzi na koniu, i bardzo dużo peruk na człowieka, który nie ma głowy".

Kiedy mieszkańcy Berlina wznieśli trzy łuki tryumfalne swemu królowi po powrocie z ostatniej kampanii w wojnie siedmioletniej, ów ogłosił pod pierwszym łukiem zniesienie jednego podatku, pod drugim łukiem zniesienie drugiego, a pod trzecim łukiem zniesienie wszystkich podatków.

Żyd, Pieniądz

Król pruski, kazawszy Żydom narobić fałszywej monety, zapłacił im umówioną sumę w monecie, którą świeżo zrobili.

Wielki pan rosyjski wziął za nauczyciela dla dzieci Gaskończyka, który nauczył swoich wychowanków tylko po baskijsku — jedyny język, jaki znał. To spowodowało zabawną scenę za pierwszym razem, kiedy się znaleźli w towarzystwie Francuzów.

Marszałka de Luxembourg, trzymanego dwa lata w Bastylii pod pozorem oskarżenia o magię, wypuszczono, aby objął dowództwo armii. „Potrzeba jeszcze magii", rzekł z uśmiechem.

---

[93]*apopleksja* — udar mózgu. [przypis edytorski]
[94]*ile że* (daw.) — jako że. [przypis edytorski]
[95]*wieczerzać* — dziś: jeść kolację. [przypis edytorski]
[96]*wydawać się* — tu: podobać się, robić wrażenie. [przypis edytorski]

Holender, źle mówiący po francusku, miał zwyczaj odmieniać po cichu słowa, jakich użyli ci, z którymi rozmawiał. Pewien brutal rzekł doń: „Pan sobie kpi ze mnie". Zaczął odmieniać: „Ja sobie kpię, etc. — Wyjdźmy, rzekł tamten. — Ja wyjdę, ty wyjdziesz, etc. — Stawaj w pozycji. — Ja staję, ty stajesz". Biją się „Masz. — Ja mam, ty masz, on ma, etc." Pojedynek, Język

Pewien żołnierz, który nie pamiętał już, do jakiej religii należy, zraniony śmiertelnie w armii złożonej z katolików, lutrów i kalwinów, spytał jednego z kamratów, która religia jest najlepsza. Ów, który również o to niewiele się troszczył, rzekł, że nie wie i że trzeba się poradzić kapitana. Kapitan, gdy go zapytano, odrzekł, że dałby chętnie sto talarów, aby to wiedzieć. Religia

Księżna de Maine, mając pilny interes do księdza de Vaubrun, każe swemu lokajowi odszukać go, gdziekolwiek by się znajdował. Ów idzie i dowiaduje się ku wielkiemu swemu zdumieniu, że ksiądz de Vaubrun odprawia mszę w tym a tym kościele. Podchodzi do księdza wracającego od ołtarza i mówi mu to, co miał polecone, okazawszy zdziwienie, że widzi go odprawiającego mszę. Ksiądz, który był wielkim niedowiarkiem, rzekł: „Błagam cię, nie mów księżnej, w jakim stanie mnie znalazłeś". Ksiądz

Opowiadano raz nieprawdopodobne historie przy Ludwiku XV. Książę d'Ayen zaczął opowiadać o przeorze kapucynów, który co dzień zabijał z fuzji jednego kapucyna przy wyjściu z jutrzni[97], zaczaiwszy się w przejściu. Rozeszło się to; prowincjał[98] zjechał do klasztoru. Szczęściem, kiedy zaczął liczyć kapucynów, okazało się, że nie brak ani jednego.

Panna de..., dziewczynka dziewięcioletnia, powiadała matce, zrozpaczonej, że straciła miejsce na dworze: „Mamo, co tobie była za przyjemność umierać z nudów?"

Mały chłopczyk prosił matkę o konfitury. "Daj mi za dużo", mówił. Dziecko, Jedzenie, Pokusa

Ktoś był winien grabarzowi za pogrzeb córki. Spotyka go i chce mu zapłacić. Ów mówi: „Nic nie szkodzi, proszę pana, to będzie razem. Pan ma chorą służącą, żona pańska też nie jest najzdrowsza".

Żołnierz irlandzki twierdził, że wziął w bitwie jeńca. „Nie chce iść za mną! mówił, wołając jednego z kamratów. — No to zostaw go, rzekł kamrat, skoro nie możesz go wziąć. — Ale, odparł tamten, on nie chce mnie puścić". Żołnierz

Pewien człowiek mówił okropności o Bogu. Przyjaciel rzekł: „Ty zawsze o wszystkich źle mówisz".

Pan X., któremu rzekłem: „Pańska służąca jest bardzo młoda i ładna", odpowiedział naiwnie: „Zgodność wieku nie jest konieczna, zgodność charakterów wystarcza".

Pytano dziecka: „Czy Bóg-ojciec jest Bogiem? — Tak. — Czy Syn Boży jest Bogiem? — Jeszcze nie, o ile wiem; ale po śmierci ojca to go nie minie". Bóg, Dziedzictwo

Kiedy pana de Silhouette, ministra, odprawiono, zgnębiony był swą niełaską, a zwłaszcza jej skutkami. Czego obawiał się najbardziej, to piosenek. Jednego dnia, po obiedzie (przez cały obiad milczał) zbliża się drżący do osoby, do której miał zaufanie, i pyta: „Niech mi pani powie szczerze, czy nie śpiewają o mnie?..."

Pewien człowiek mówił przy stole: „To dziwne; jem i jem i nie jestem głodny".

Pewna dowcipna osoba, widząc w operze potworną Armidę i brzydala Renaud[99], rzekła; „Oto kochankowie, którzy nie robią wrażenia, że się wybrali, ale że zostali dla siebie w braku czegoś lepszego, kiedy wszyscy zrobili wybór".

Stary pan Brissard pisał do żony: „Moje drogie serce, nasza kaplica postępuje i, jeżeli Bóg dozwoli życia, możemy mieć nadzieję, że oboje tam będziemy spoczywać". Śmierć

Podczas wojny r. 1745, gdy cesarz Franciszek I ukoronował się we Frankfurcie, część ludu, oddana Austriakom, poszła pod okna ambasadorów Francji i Hiszpanii wyrażając swą radość krzykami: *Niech żyje Cesarz!* Ambasador francuski kazał rzucić pieniędzy pospólstwu, które wykrzyknęło: *Niech żyje Francja*, i rozeszło się. Inaczej przed pałacem kardynała Aquaviva, protektora Hiszpanii. Ten, czując się obrażony, otwiera okna: dwadzieścia strzałów z fuzji wali na ziemię tyluż martwych lub rannych. Lud chce podpalić Pycha, Religia, Pokuta, Władza

[97]*jutrznia* — poranna modlitwa. [przypis edytorski]

[98]*prowincjał* — przełożony prowincji danego zakonu. [przypis edytorski]

[99]*potworną Armidę i brzydala Renaud* — Armida i Rinaldo to bohaterowie poematu *Jerozolima wyzwolona* Torquata Tassa oraz licznych oper napisanych na jej podstawie. Tu mowa o urodzie aktorów, grających te postaci. [przypis edytorski]

pałac i spalić Aquavivę, ale ten zapewnił sobie tysiąc zbirów, którymi zalał plac. Cztery armaty naładowane kartaczami poskromiły lud. Kto by uwierzył, że papież ze swą absolutną władzą i ze swą armią nie pomyślał o tym, aby dać ludowi jakiś odwet za kardynała? Oto straszliwe skutki *prepotenza*[100]. To nie wszystko: ten kardynał Aquaviva czuł w ostatnich chwilach życia takie wyrzuty za swoje okrucieństwa, że chciał odbyć publiczną pokutę. Nic słuszniejszego; ale Święte Kolegium nie pozwoliło bezwarunkowo na to, *dla honoru purpury*. Tak więc w stolicy świata chrześcijańskiego skrucha, ta cnota grzesznika i jedyna jego ucieczka, została zakazana księdzu zbyt mało ukaranemu przez swoje wyrzuty; a ów tryumf pychy nad religią pokory był dziełem tych, którzy się podają za spadkobierców pierwszych jej apostołów. Religia będzie zapewne trwała, ale *prepotenza* nie może trwać.

Ksiądz de Canaye powiadał, że Ludwik XV powinien by wyznaczyć pensję panu Cahusac. „Za co? — Za to, że dzięki niemu nie jest najbardziej pogardzanym człowiekiem w swoim królestwie".

Kiedy księcia de Richelieu przyjęto do Akademii Francuskiej, chwalono bardzo jego przemówienie. Powiadano mu jednego dnia, w licznym towarzystwie, że ton był doskonały, pełen wdzięku i swobody, że zawodowi pisarze piszą może poprawniej, ale nie z taką werwą. „Dziękuję panom, rzekł młody książę, jestem zachwycony tym, co mi mówicie. Pozostaje mi tylko oznajmić wam, że moje przemówienie jest pióra pana Roy; powinszuję mu, że tak dobrze chwycił ton dworski".

[100]*prepotenza* (wł.) — arogancja, stosowanie przemocy, nadużywanie władzy. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/charaktery-i-anegdoty

Tekst opracowany na podstawie: Chamfort, Charaktery i anegdoty, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Arcydzieła Literatury Francuskiej, Biblioteka Boya, Warszawa [1933]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Daniel Koć, Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

ISBN 978-83-288-0122-6

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.